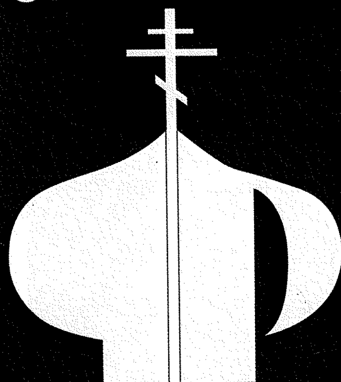
ORTHODOXIA Nr 5 (119) MAJ 1995 1 zł
Nr indeksu 379786
ISSN 0867-7476



ХРИСТОСЪ ВОСКРЕСЕ

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Mnogaja, mnogaja leta

Życzę Wam Bożego błogosławieństwa na dalszą pracę i ze szczerego serca dziękuję za dotychczasowy wysiłek, wniesiony przez was dla dobra Cerkwi. Jest to bardzo dobry początek. Trysnęło czyste, zdrowe źródło świeżych idei, które jednoczą prawosławnych wiernych. Bardzo dobrze, że "Przegląd Prawosławny" jest obiektywny, unika skrajności i szowinizmów, że jest łagodny. Zawsze lepiej powiedzieć prawdę spokojnie niż rozdmuchiwać polemikę. Wyważone, mądre słowo wszędzie odbierane jest na wagę złota. Czasem pojawia się na waszych łamach myśl nie zupełnie odpowiadająca poglądom Cerkwi. My odbieramy ją jako głos świeckiego ruchu prawosławnego, "Przegląd" bowiem nie jest organem Cerkwi. Nieraz dochodzą do mnie głosy katolików: "Zbyt ostro biczujecie nas w swym czasopiśmie, dotykacie naszych czułych miejsc". Odpowiadam: "To świecki ruch prawosławny, więc wypowiada się tak, jak reagują ludzie świeccy. I mają do tego prawo". W "Przeglądzie" dominuje słuszna przewodnia myśl, iż my wszyscy jesteśmy tutejsi i nikt nas tu nie nasłał, że nasi ludzie są mocno związani z Cerkwią. I gdyby nie było Cerkwi, nie istnielibyśmy. Jakie by czasy nie przypadły nam w udziale, zawsze pozostawaliśmy w naszych świętościach, tradycji, ojczystej mowie.

Życzę dalszej owocnej działalności, ad multos annos! Mnogaja Leta!

Z wypowiedzi Metropolity Bazylego udzielonej przedstawicielowi redakcji, Mikołajowi Hajdukowi

listy listy listy listy listy listy listy

Szanowna redakcjo!

Czytanie "Przeglądu Prawosławnego" sprawia mi dużo zadowolenia i przyjemności. Tę opinię przekazuję nie tylko od siebie, ale i moich znajomych.

Czytając to pismo czujemy się związani z całym prawosławnym światem, a to dzięki kulkustronicowym wiadomościom "Z życia Cerkwi prawosławnej na świecie". Dla mnie to najważniejsza rubryka i od niej zwykle zaczynam czytanie. Utwierdza to nas w przekonaniu, że nie jesteśmy samotni, utwierdza też w wierze. Chętnie bym czytał więcej o życiu świętych, zwłaszcza współczesnych.

Cieszy nas, że pismo jest czytane za granicą. Interesujące są w nim wiadomości diecezji białostocko-gdańskiej. Dlaczego nie ma nic o życiu innych diecezji? Przecież tam są też wierni. Mają swoje problemy, o których nic nie wiemy. W ten sposób czasopismo robi wrażenie lokalnego. A przecież jest to miesięcznik ogólnopolski!

Życzymy całej redakcji sił i wytrwałości na dalsze dziesięciolecia.

SN Hajnówka

(Nazwisko do wiadomości redakcji)

Od redakcji: Dziękujemy za opinię i uwagi. Wydaje nam się jednak, że sąd o lokalnym charakterze pisma jest przesadny. Wystarczy sięgnąć po egzemplarze z ubiegłego roku, by zobaczyć, że nasi dziennikarze penetrowali kraj od Sanoka po Słupsk.

* * *

Mam, 20 lat. Ostatnio trafił do mnie "Przegląd Prawosławny" Nr 3(117). "Przegląd" zawierał cztery pytania. Postanowiłem na nie odpowiedzieć.

Czym jest "Przegląd Prawosławny" w moim życiu? Znajduję w nim wiele ciekawych artykułów. Poznaję życie mnichów, świętych. Przyjemnie jest usiąść wieczorem, gdy cisza za oknem i zagłębić się w interesującą lekturę. Uważam, że za mało jest artykułów o pijaństwie wśród młodzieży, o tym, czy słuchanie współczesnej muzyki ma wpływ na wiarę.

Najchętniej czytam artykuły wzięte prosto z życia, np. "Przystanek pod ikoną". Ale i tak w każdym artykule można znaleźć coś ciekawego, co zostaje w pamięci na długie lata.

Janek z Białostockiego

P.S. Pozdrawiam cały zespół redakcyjny oraz osoby współpracujące. Myślę, że zostanę stałym czytelnikiem waszego pisma.

RADOŚĆ

Radość przychodzi z wiarą, chociaż nie zawsze od razu. Pełna jest dopiero wtedy, kiedy przejdziemy przez krzyż. Chrystus mówi, że *Kto wytrwa do końca, ten będzie zbawiony* (Mt 10,22). Im głębiej więc wchodzimy w post, tym głębsza jest radość zmartwychwstania. Nie na darmo św. Serafim Sarowski mówi *Chrystus zmartwychwstał - moja radość*. Radością na co dzień jest świadomość tego, że w każdej chwili można zwrócić się do Chrystusa. Symbolem radości i wdzięczności są palące się cerkiewne świece i modlitwa, konstrukcja cerkwi, wystrój wnętrza, śpiew, dym z kadzidła, obrzędy - wszystko to spływa na człowieka jak oliwa, symbol Łaski Bożej. Tak więc sam pobyt w cerkwi jest już dla nas radością.

Dobrą Nowiną naszego życia jest Ewangelia. Nią więc powinniśmy kierować się i cieszyć z tego, że na swej drodze spotykamy dobrych ludzi, stworzonych na obraz i podobieństwo Boga.

Człowiek szczęśliwy jest jak dobry łotr, wiszący na krzyżu u boku Chrystusa - wierzy i nie narzeka, chociaż cierpi - dlatego zostanie zbawiony. Zły łotr natomiast jest jak człowiek bez przerwy narzekający na niedostatki tego świata. Brak mu cierpliwości...

Dla wiernych prawosławnych każda niedziela to święto radości zmartwychwstania (nie na darmo w języku cerkiewnosłowiańskim *woskresienije*). Dlatego, aby podkreślić radosny fakt, że jesteśmy dziećmi Bożymi, w trakcie niedzielnego nabożeństwa nie powinno się klękać.

Wszystko więc, począwszy od momomentu, kiedy słyszymy radosne *Christos woskresie* (Chrystus zmartwychwstał) w Noc Paschalną, co przemienia całe nasze życie, na co dzień jest wyrazem naszej radości.

o. **Mikołaj Hajduczenia**
Toruń

Przemówić własnym głosem

Patrząc na zwielokrotnioną ofertę wydawniczą nawet się nie domyślamy się, jak wielka walka toczy się na tym rynku o każdego czytelnika. Jakie ponosi się koszty za możliwość głoszenia własnych poglądów, racji, przekonań. Sięgamy po pisma znane, sprawdzone, tak jak po nasz "Przegląd Prawosławny".

To właśnie jubileusz 10-lecia istnienia "Przeglądu Prawosławnego" na prasowym rynku skłania do kilku refleksji nad rolą informacji w kształtowaniu świadomości religijnej człowieka. Teologowie i historycy są niemal zgodni, że bez wynalezienia druku nie byłoby protestantyzmu. Niemożliwa bowiem byłaby realizacja jednej z podstawowych jego zasad - indywidualnego obowiązku studiowania tekstu Biblii.

Sięgnę po inny przykład z naszego podwórka. W XVI wieku na naszych ziemiach, w Zabłudowie i Supraślu, działały już drukarnie, w których tłoczono księgi liturgiczne. Jednakoż w czasach przygotowywania unii brzeskiej i przy dalekich od zasad chrześcijaństwa metodach jej wprowadzania, wynalazek druku wykorzystano zaledwie jednostronnie. O nieuczciwości zamysłu i niegodnych metodach pisano prawie wyłącznie do prawosławnych, niewiele natomiast wiedziały o tym szerokie kręgi całego społeczeństwa kraju. Nie była to wyłączna wina prawosławnych. Pisma w obronie wiary były drukowane w języku zrozumiałym dla współwyznawców. Po polsku zaś zaczął pisać dopiero protestant Mikołaj Rej w połowie XVI w. Prawosławni nie umieli się tym językiem posługiwać. Od sześciu wieków modlili się i tworzyli swoją kulturę we własnym, rodzimym języku! Ta różnica w posługiwaniu się słowem pisanym stała się jedną z przyczyn tragedii naszego narodu i naszej Cerkwi.

Chociaż były drukarnie i światłe umysły, to prawosławnych tworzących w Rzeczypospolitej hermetycznie zamknięte środowisko religijne i etniczne, łatwo było skazać na zagładę.

Inaczej potoczyły się sprawy, gdy handel, ekonomia zmusiły ludzi do poszukiwania wiedzy o swoich sąsiadach, poznawania języka partnera. Za przykład niech posłuży Łódź, gdzie w XIX w. fabrykanci wybudowali jedną z cerkwi, bo wiedzieli, że rosyjski kupiec nie pojedzie robić interesów do miasta, gdzie nie ma prawosławnej świątyni.

Nie oznaczało to wcale, że zapanowała wówczas tolerancja. Był to początek nowego etapu walki o panowanie nad umysłem każdego człowieka. Słowo pisane zaczęło odgrywać bardzo ważną rolę - jako instrument polityczny. Telegraf, a później radio, pozwalały na błyskawiczny przepływ informacji, prasa zaś ulotną informację utrwalała, pozwalała do niej wracać nawet po latach. To dlatego jej rola nie zmalała, mimo upowszechnienia się telewizji. Telewizja oferując słowo i obraz, rozleniwia - prasa zaś zachęca do własnych przemyśleń, refleksji, powracania do przeczytanego tekstu, odkrywania go na nowo.

Nie dziwmy się więc, że prasa skwapliwie została wykorzystana przez chrześcijan zarówno do upowszechnienia prawd wiary jak i do informacji o życiu religijnym. W okresie międzywojennym wydawano w Polsce 36 czasopism cerkiewnych. (Dla porównania - Kościół rzymskokatolicki wydawał w tym czasie 105 czasopism).

Ciekawsza jednak będzie inna statystyka. Do roku 1930, a więc przez cały czas trwania akcji odbierania cerkwi, ukazywał się tylko jeden ogólnodostępny tygodnik prawosławny. W latach 1938/39, tj. w okresie burzenia cerkwi, władze administracyjne drastycznie ograniczyły zezwolenia i wydawano tylko dwa tygodniki! Poszukujący wiedzy o tym okresie wie, że i w tych wydawanych są puste strony czy całe numery zarekwirowane przez cenzurę, pilnującą, by informacja o rozebranych cerkwiach nie stała się powszechna. Wspólnym zaś przesłaniem czarnych lat unii i okresu międzywojennego jest to, że słowo pisane - słowo o Bogu i Jego Cerkwi - skierowane do wiernych pomogło im przetrwać i wytrwać w wierze. Trudno nawet wyobrazić sobie, jakie spustoszenia powstałyby w świadomości naszego narodu, gdyby nie dotarło do nich pisane słowo prawdy o Cerkwi, słowo otuchy od pasterzy.

Przedwojenny dorobek wydawniczy Warszawskiej Metropolii Prawosławnej nie doczekał się jeszcze pełnej oceny (a nawet pełnej inwentaryzacji), ale na podstawie posiadanej wiedzy możemy śmiało twierdzić, że **księgi liturgiczne, modlitewniki, podręczniki do nauki religii wydane z ogromnym trudem przed wojną, były przez długie lata po wojnie jedynym źródłem, z którego czerpano pomoc w głoszeniu słowa Bożego i tu na Białostocczyźnie, i wśród diaspory - ofiar akcji "Wisła".** Bez tych ksiąg liturgicznych niemożliwe byłoby otwarcie i funkcjonowanie nowych parafii w diasporze. Po wojnie ograniczenia wydawnicze, cenzura, nie zezwalająca nawet na wydanie modlitewnika, zaczęły prowadzić do stagnacji życia religijnego.

Przełamanie impasu, odrodzenie działalności wydawniczej zbiegło się w czasie z ożywieniem życia religijnego wśród młodzieży. To z kręgu Bractwa Młodzieży Prawosławnej wyszło wiele inicjatyw wydawniczych, w tym wydawanie "Przeglądu Prawosławnego". W Białymstoku, w połowie lat 80., staraniem arcybiskupa **Sawy**, wydano nowe podręczniki do nauki religii, modlitewniki, książki. Władyka delegował też duchownych do współpracy z inicjatorami nowych wydawnictw, by po latach wymuszonego milczenia Cerkiew mogła wreszcie przemówić własnym głosem. Efekty tych działań odczuwalne są daleko poza granicami diecezji.

Najlepszym zaś dowodem roli słowa pisanego jest to, że żadna pozycja wydawnicza traktująca o wierze, o historii Cerkwi, nie zalega na półkach.

Pamiętam, młodszego o dziesięć lat, wówczas przewodniczącego Bractwa Młodzieży Prawosławnej, **Eugeniusza Czykwina.** Pamiętam wypisane w jego oczach pragnienie i poszukiwanie szansy wydawania prawosławnej gazety. Jego tajemnicą pozostaną trudności i stresy z nich wynikłe. Ale gdyby mógł w jednym miejscu i jednej chwili ujrzeć wszystkich, których "Przegląd" zachęcił do refleksji o wierze, do aktywnego uczestnictwa w życiu Cerkwi, czy nie zacząłby jeszcze raz?

GM

18 lutego 1495 roku w kościele św. Stanisława w Wilnie miała miejsce wyjątkowa ceremonia - ślub wielkiego księcia litewskiego Aleksandra Jagiellończyka z córką wielkiego księcia moskiewskiego Iwana III, Heleną. Małżeństwo Aleksandra i Heleny zostało zawarte z przyczyn politycznych, co w owych czasach stanowiło ogólnoeuropejską normę. Nie było jednak normą, by bardzo pobożny król (od 1501 roku) arcykatolickiej Polski pozostawał w małżeństwie mieszanym, i to z "gorliwą wyznawczynią schizmy". Jeśli uwzględnić, że jeszcze babka Aleksandra, ruska księżna Zofia (Sonka) Holszańska przed ślubem z Władysławem Jagiełłą musiała nie tylko przejść z prawosławia na katolicyzm, ale być ponownie przez katolickich księży ochrzczona, to dopuszczenie prawosławnej księżniczki do dynastycznej sypialni nosiło znamiona ekumenicznej rewolucji. Osoba Heleny miała jednak znaczenie wybiegające daleko poza ceremonialno-kościelne procedury. Dzięki niej załamała się podjęta na przełomie XV i XVI wieków próba podporządkowania prawosławnej Cerkwi w Wielkim Księstwie Litewskim Watykanowi. Prawosławie zyskało jeszcze blisko sto lat względnie spokojnego życia.

Prawosławna na Wawelu

Wiek XV to okres ekspansji Litwy i Polski w kierunku południowo-wschodnim. Litwini - ostatni pogański lud w Europie w XIII i XIV wieku budują potężne państwo. Wykorzystując osłabienie Rusi *tatarskim igiem* zdobywają kolejno Kijów (1363), Połock (1375), Smoleńsk (1375). Wcześniej, gdy król **Kazimierz Wielki** w 1340 r. zajmuje Przemyśl, Sanok, Lwów i Halicz, włączając je do Korony, dzielą się z Polską Rusią Czerwoną. Podstawą polityki polskiej wobec włączonych do Korony ziem, wyznaniowo prawosławnych a etnicznie ruskich, była kolonizacja i katolicyzacja, tak by spełniły się lwowskie obietnice Kazimierza Wielkiego, że *w dawnej wierze nikt i nigdy niczego czynić nie będzie*.



Madonna z Dzieciątkiem. Fragment polichromii w Kaplicy Świętokrzyskiej na Wawelu, wykonanej około 1470 r. przez sprowadzonych z Pskowa ruskich malarzy

W Wielkim Księstwie Litewskim sytuacja prawosławnej ludności była zdecydowanie korzystniejsza. Wprawdzie i tu prawosławie było podporządkowane polityce katolickiej, jednak był to kraj w swej podstawie prawosławny, a rządzący nim innowiercy zdawali sobie sprawę, że to prawosławie zapewnia państwu specyfikę i odrębność. Nie zmienia to jednak faktu, że zarówno w Koronie jak i Wielkim Księstwie Litewskim, szczególnie od momentu zacieśnienia związku Polski i Litwy, prawosławni musieli bronić się przed prozelityzmem panujących, katolickiego kleru, a z czasem przechodzących na katolicyzm i polonizujących się ruskich możnowładców. Próby podporządkowania prawosławnych Rzymowi czynione były według stałego, niezmiennego schematu: znaleźć, odpowiednio przygotować i wprowadzić na metropolię człowieka kompromisu, który przystąpiłby do unii z Rzymem. W czasach Aleksandra Jagiellończyka przygotowano i próbowano zrealizować ten schemat korzystając z osoby smoleńskiego biskupa **Józefa Bołharynowicza**. Kluczową postacią w tej grze okazała się, mimo woli, Helena.

Jej ojcem był jeden z najwybitniejszych, co podkreślają zgodnie wszyscy historycy, mężów stanu epoki - moskiewski książę Iwan III. Panując przez przeszło 40 lat zdążył otrzymane od ojca małe (430 tys. km^2) księstwo powiększyć blisko siedmiokrotnie, czyniąc z niego największe państwo w Europie. Matką Heleny była **Zoe (Zofia) Paleolog**, której stryj, cesarz **Konstanty XII**, poległ bohatersko na murach zdobytego przez Turków (1453 r.) Konstantynopola. Nie do końca jest jasne, jakie wykształcenie otrzymała Helena. Z pewnością znała grekę, chociaż nie nauczyła się drugiego obcego języka, którym swobodnie władała jej matka - włoskiego. Skomplikowana sytuacja Zofii, która była drugą żoną Iwana III, skłoniła ją do myśli o szukaniu oparcia w Jagiellonach, do czego namawiał ją jej brat, **Andrzej Paleolog**, który goszcząc w 1490 roku w Moskwie sprzedał Iwanowi prawo do tronu cesarskiego w Konstantynopolu.

Jagiellonowie od dawna zamierzali ożenić z księżniczką moskiewską tego z synów króla Kazimierza, który odziedziczyłby Wilno. Koncentrując się w polityce zagranicznej na tym spośród swoich wrogów, którego w danym momencie uważali za najgroźniejszego, poprzez to małżeństwo zamierzali powstrzymać agresję coraz potężniejszego sąsiada. W 1494 roku wyprawiono więc do Moskwy wielkie poselstwo, by poprosić o rękę Heleny. Wcześniej o Helenę zabiegali inni konkurenci. Dwukrotnie **Habsburgowie** proponowali Moskwie antypolskie przymierze, wzmocnione małżeństwem Heleny najpierw z ośmioletnim księciem Burgundii **Filipem**

c.d. na str. 28

Człowiek nigdy nie może być prawdziwie dobrym, jakkolwiek by tego nie pragnął, jeżeli nie zamieszka w nim Bóg. Albowiem nikt nie jest dobry, tylko Bóg Jedyny.
św. Antoni Wielki

UMRZEĆ

Morderstwa dokonano w Święto Paschy - święto zwycięstwa nad śmiercią. **Umrzeć właśnie tego dnia jest wielką Bożą Łaską,** ponieważ Niebo stoi otworem dla dusz wstępujących do raju.

Tak się złożyło, że właśnie oni, tacy różni, znaleźli się na dzwonnicy w tym czasie, kiedy morderca, ukryty w ciemności za murem okalającym monaster, ostrożnie wysuwał nóż z naniesionymi na jego ostrzu cyframi "666" i słowem "szatan".

Zwykle dźwięk paschalnych dzwonów rozlega się w Pustelni Optyńskiej do godziny piątej rano. Potem, już wedle woli każdego - kto tylko w ten sposób pragnie wyrazić swoją paschalną radość. Dlatego też na dzwonnicy zamiast czterech mnichów, którzy zwykle biją w dzwony, było tylko dwóch.

Świtało, kiedy morderca wyszedł ze swojej kryjówki. Miał na sobie płaszcz, a w ręce trzymał narzędzie zbrodni - nóż własnej roboty. Trafnie wybrał czas akcji. O godzinie 4,30 opuściło monaster czterdziestu policjantów ochraniających procesję. Wkrótce też zdjęto monasterską straż. Bracia udali się na posiłek, wierni rozchodzili się do domów.

A jednak na terenie monasteru pozostała jeszcze spora grupa ludzi. Wielu z nich znajdowało się w pobliżu dzwonnicy. **Dziwne, ale nikt z nich nie widział mordercy.**

Jedna z pątniczek przypomniała sobie potem, że zauważyła jak trzęsąca się czarna postać miotała się wokół dzwonnicy. Najpierw upadł szczupły mnich **Ferapont**, a za nim, po kilku zaledwie sekundach, mnich **Trofim**. Padając wciąż trzymał jednak sznur przywiązany do serca dzwonu. Uniósłszy się ostatnim tchnieniem jeszcze raz uderzył i upadł na wznak.

Nie opodal dzwonnicy stała kobieta. Wszystko spostrzegła wyraźnie, lecz i **ona mordercy nie widziała, jakby w tym momencie stał się bezcielesny.**

Dokonawszy morderstwa zniknął w gęstwinie lasu.

Tam, pośród prastarych drzew, stoi skit. Właśnie do niego szedł na spowiedź hieromnich **Wasilij**.

- Co się stało? - zaniepokojony urwanym nagle brzmieniem dzwonu, zapytał uciekającego mordercę.

- Coś się stało... - ten odpowiedział i kiedy Wasilij skierował się w stronę dzwonnicy, morderca obrócił się... Cios dopadł i tego mnicha.

W miarę wyjaśniania konkretnych faktów związanych z morderstwem, coraz wyraźniej rysuje się jego **symboliczna wymowa.** Po upływie sześciu dni został aresztowany we własnym domu **człowiek, który dopuścił się zbrodni - Nikołaj Nikołajewicz Awierin**, urodzony w 1960 roku w Kozielsku. W trakcie rewizji znaleziono karabin, na którym, podobnie jak na nożu, zostały wyryte trzy szóstki, poćwiartowaną Biblię oraz literaturę okultystyczną.

Wcześniej interesowała go literatura religijna, lecz, jak sam wyznał, niejednokrotnie ulegał **demonicznemu wpływowi**, słyszał głosy nakłaniające go do bluźnierczych myśli. Efektem tego była nieudana próba gwałtu w dzień Świętej Paschy 1990 roku. W związku z tą sprawą Awierin znajdował się pod obserwacją, a następnie spędził sześć miesięcy w szpitalu psychiatrycznym.

W rezultacie **dojrzało w nim pragnienie zemsty na Bogu** za wszystkie swoje niepowodzenia. O jedenastej w nocy, na Paschę 1993 roku, przyszedł do monasteru, mając przy sobie broń z naładowanym magazynkiem, w którym znajdowało się dwanaście naboi. O północy wyszedł z procesją ze skitu i był gotów strzelać do kapłanów. Lecz ręka mu zadrżała, ponieważ bał się zranić świeckich.

- Pragnąłem zemścić się na Bogu, mordując jego sługi, mnichów - powiedział przesłuchiwany. - Nieustannie słyszałem głos, który mówił: "Mnisi to wrogowie szatana. Jeżeli natychmiast te-

PAN OCALIŁ OPTINĘ

Minęły trzy miesiące od męczeńskiej śmierci mnichów, kiedy w sierpniu 1993 roku wraz z mężem i naszymi petersburskimi przyjaciółmi, **Mają** i **Denisem**, przybyłam do Pustelni Opty.

Pragnienie pielgrzymki do tego świętego miejsca wzrastało we mnie stopniowo od dwóch lat. Bo właśnie na trzecim roku studiów rusycystycznych wywarło na mnie silne wrażenie dzieło **Fiodora Dostojewskiego** "Bracia Karamazow".

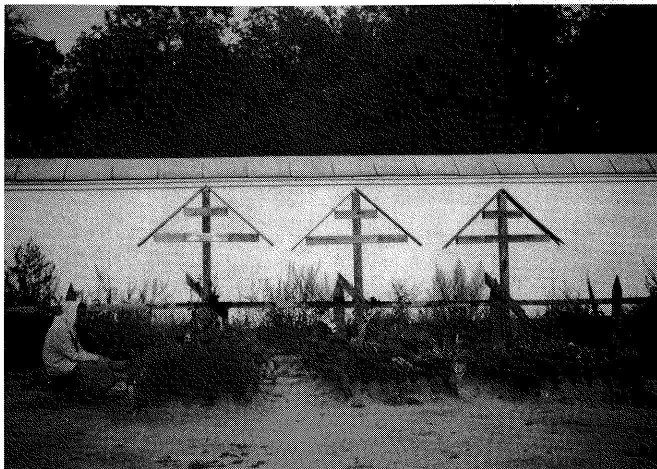
Inne cele przyświecały pisarzowi, kiedy wraz z filozofem **Włodzimierzem Sołowjowem** dotarł latem 1878 roku do Optiny. Dostojewski miał szczęście. Ujrzał na własne oczy, więcej - rozmawiał ze sławnym wówczas starcem **Ambrożym**.

Ja natomiast przybyłam do Pustelni, z którą dwudziestowieczna historia nie postąpiła łagodnie. Sosnowy bór okalający monaster był niemym świadkiem profanacji, jaką zgotowali temu miejscu ludzie, chcąc budować nowy świat, świat bez Boga.

Nie zazdroszczę jednak Dostojewskiemu, ponieważ tak naprawdę ja także mogłam doświadczyć obecności Boga w Pustelni Optyńskiej.

Główna cerkiew monasteru pod wezwaniem Ofiarowania Bożej Rodzicielki w świątyni pamięta czasy, kiedy zamiast pieśni ku czci Boga słyszała przekleństwa oprawców i lamenty więzionych. Dziś spoczywają w niej relikwie świętego starca Ambrożego. Jego ikoniczne oblicze, przemienione światłem Góry Tabor, zdaje się mówić: "Nie bój się, nie lękaj się, sam Bóg wystarczy". Widziałam wiele świątyń Rosji, ale ta, w Optinie, jest wyjątkowa. W pospolity materiał, jakim jest drewno, zostały misternie wtopione postacie świętych, którzy na przestrzeni wieków podobali się Bogu. Drewno i blask świętości tworzą harmonię piękna. Aby tak po ludzku zabrać ze sobą kawałek tej świątyni, poprosiłam jednego z osiemnastu hieromnichów o błogosławieństwo na zrobienie fotografii. Nie wiem,

NA PASCHĘ



go nie zrobisz, wojnę przegramy". **Wojnę między Bogiem a szatanem.**

W trakcie śledztwa mówił także, że żal mu tych, którzy zginęli, ponieważ osobiście nie czuł do nich nienawiści. Na pytanie, czy ma jakieś życzenie, Nikołaj Awierin odpowiedział: "Proszę osądzić mnie jak normalnego człowieka".

W swojej opowieści morderca wspomniał, iż będąc w Kijowie szukał sekty satanistów. Książki znalezione w jego domu świadczą o prawdopodobnym związku Awierina z tymi, którzy otwarcie kłaniają się szatanowi.

- Przez cały rok otrzymywaliśmy pogróżki od całych grup - powiedział na specjalnej konferencji prasowej ihumen Optiny **Melchizedek** - wśród nich był np. list o takiej treści: "Zrobimy z wami to, co zrobiliśmy z ojcem Aleksandrem Mieniem. Żelaznym wyciorem poprzebijamy wam ciemienia".

- Aby zrozumieć tragedię, która miała miejsce w Pustelni Optyńskiej należy spojrzeć na ten fakt w jego istocie - mówi biskup **Wasilij (Rodzjanko)**. - **Ta tragedia ma dwie strony - niebiańską i ziemską.** Tak samo jak modlitwa *Ojcze nasz* - zaczyna się od sfery niebiańskiej, następnie przechodzi do sfery naszej ziemskiej historii. Lecz kończy się słowami: **"ale nas zbaw ode złego"**. Całe nasze życie po upadku człowieka jest w rękach księcia tego świata. Lecz Pan powiedział: "Nie lękajcie się, Jam zwyciężył świat". W warunkach, w jakich żyjemy, każdy z nas podlega pokusom, które pochodzą od Złego. Na początku pojawiają się wyobrażenia, które w dziełach Świętych Ojców zostały nazwane napaściami. Każdy z nas może się znaleźć w rękach takiej wyobraźni, jeżeli natychmiast nie rozpocznie z nią walki. **Ten człowiek, który zabił mnichów i być może jego wspólnicy - wszyscy oni są ofiarami Złego. Cała jego opowieść mówi o tym.**

Na sekty satanistów, które istnieją w USA, zwróciła uwagę amerykańska prokuratura, ponieważ są one przyczyną wielu przestępstw. Posiadam kasetę wideo, która przedstawia okropne rezultaty ich działalności. Rodzi się pytanie, **czy mają w ogóle racje bytu tego typu rozsadniki zła?**

To tyle strona ziemska.

A niebiańska odpowiada na pytanie: **dlaczego właśnie na Paschę? Dlaczego w Optinie?**

Nie ulega wątpliwości, że **Pustelnia Optyńska była, jest i będzie,** w co nie wątpię, **ogniskiem walki duchowej, sięgającej głębi. Dlatego też będą próby naderwania jej podstaw.**

c.d. na str. 8

---

jak ten ojciec miał na imię, ale pamiętam jego twarz, która wyrażała łagodność i dobroć - efekt nieustannej modlitwy, której praktykami tu, w Optinie, byli jej pierwsi starcy - **Lew** i **Makary**. Ojca nie przestraszył wynalazek naszej cywilizacji, tylko jeden ze świeckich omal nie dostał ataku histerii na widok aparatu fotograficznego. "Nie możecie oddychać bez tego Zachodu" - krzyczał. Jak się okazało, człowiek ów cierpiał na nerwicę.

Nasze wspólne pielgrzymowanie do Optiny nie było jednak pozbawione pokus. Już na dworcu w Petersburgu skradziono nam pieniądze, jednak na bilet do Kostromy wystarczyło. Były i inne kradzieże, a to parasol, a nawet łódka, którą mieliśmy płynąć po Wołdze. "Diabelskie zamaszki"- mówiła Maja. W Moskwie tak naprawdę uświadomiliśmy sobie, do jakiego miejsca pielgrzymujemy, że nie jest to bynajmniej turystyka.

Następnego dnia po południu byliśmy w sosnowym lesie nad brzegiem Żyzdry.

Spośród wielu doświadczeń (praca, modlitwa, spotkanie z ludźmi), jakie dane mi było przeżyć w ciągu trzech dni, jedno jest najmocniejsze - widok grobów współczesnych mi męczenników, który utrwaliłam na fotograficznej kliszy.

Przyznam się, że z drżeniem ręki robiłam zdjęcie, być może ten "histeryk" miał rację. Po co w tym momencie aparat fotograficzny! Przecież ta kobieta na fotografii, prawdopodobnie jedna z osieroconych córek duchowych ojca **Wasilija**, przez cały dzień ani na krok nie odstępowała mogiły, trwając w milczeniu w modlitwie.

Chciałabym się podzielić jeszcze jednym doświadczeniem. Rzecz dotyczy kliszy pełnej zdjęć z życia dzisiejszej Optiny. Kiedy wracaliśmy szczęśliwie do Petersburga, mąż w przypływie radości chciał zrobić mi zdjęcie. I cóż zrobił? Nacisnął zły przycisk, wieko apartu odskoczyło, wpuszczając do wnętrza światło. Wracaliśmy do Polski ze świadomością, że zdjęcia z wnętrza świątyni przepadły. Jakże wielka była nasza radość, kiedy okazało się, że zdjęcia są nienaruszone, że prześwietliły się tylko dwa nieistotne (te z Moskwy!). Pan ocalił Optinę i na naszej kliszy.

Beata Kuffel

Umrzeć na Paschę

c.d. ze str. 7

Są takie słowa: "Diabeł jest podstępny, ale strasznie głupi". W rezultacie zawsze wychodzi na głupca. Znalazł się w takiej sytuacji wówczas, kiedy posłał swoich podwładnych, aby ukrzyżowali Zbawiciela. Chciał zabić człowieka, którego widział - sprawiedliwego Proroka, sprawcę wielu cudów. Okazało się jednak, że chciał zabić nieśmiertelnego Boga. A to przecież jest niemożliwe. Pan, zstąpiwszy do piekieł, zwyciężył go, pokonał śmierć, wyprowadził z otchłani tych, których można było wyprowadzić, a jego Krzyż stał się narzędziem odkupienia świata.

To, co teraz stało się w Pustelni Optyńskiej, mimo całej tragicznej rzeczywistości, **jest ogromnym zwycięstwem**, które posiada niebagatelne znaczenie dla całej Rosyjskiej Cerkwi, dla całego rosyjskiego narodu, dla całego świata. **Optina - to świątynia Rosji**, która wydała owoce w postaci tego, co czyniła w XIX wieku, jak i tego, co zdołała uczynić po swoim odrodzeniu.

Pojawili się nowi trzej orędownicy za Optinę, za całą Rosję, za całą ludzkość. Do tych męczenników można się modlić we własnej celi jak do świętych. Można zwracać się do nich o każdą pomoc. **Tego typu męczeństwo nie potrzebuje żadnej kanonizacji.** Trzej wielcy męczennicy są obrazem samego Chrystusa. Trzy baranki - trzy obrazy Syna Bożego, oni są teraz z Nim, w wiecznej Passze.

Pewnego razu zapytano ojca Wasilija, czego najbardziej pragnie w życiu. Odpowiedział: **"Umrzeć na Paschę w trakcie bicia dzwonów"**.

Powinniśmy się cieszyć, że Pan dał nam, grzesznym, niegodnym, nie umiejącym walczyć z własną wyobraźnią, takie pouczenie. **W chwili, kiedy Rosja stoi na historycznym rozdrożu została nam dana lekcja o konieczności duchowego czuwania.** Jeżeli nie nastąpi konieczne nawrócenie narodu i Pan dla naszego oczyszczenia dopuści nieszczęścia, ciemności, prześladowania, to właśnie wówczas istotne będzie **pamiętać, że mamy w niebie swoich orędowników, całkiem bliskich nam, bo współczesnych.**

"Vskresnyj Den'" 1(6)
tłumaczyła **Beata Kuffel**



To co wydawało się niemożliwe stało się możliwe. Konie w cerkwi. Lata 60. Fot. z „Kroniki dziesięciolecia ZSRR".

Po ubogiej, zapuszczonej cerkwi chodzi kapłan, okadza ją i śpiewa: "Chwalcie imię Pańskie, chwalcie słudzy Pana". Śpiewa i okadza, a sług to i nie ma: w cerkwi pusto...

W.Rozanow

Tradycyjnie u o. Piotra już w środku postu zaczął się tworzyć przedświąteczny nastrój. A sam post stawał mu się coraz bliższy i droższy. Nie tylko przywyczajał się do srogiej wstrzemięźliwości, lecz znajdował w niej szczególny powab i słodycz. Post pogłębiał radość jego oczekiwania. O. Piotr często myślał:

- Niektórzy ludzie nie lubią postu. Bóg z nimi, lecz nie rozumiem, dlaczego pomniejszają w ten sposób radość święta? Przecież podczas postu jakby utwierdzasz się myślą w Chrystusie, w Jego męczeństwie i cierpieniach. Właśnie podczas postu cierpisz razem z Chrystusem, a potem, podczas Zmartwychwstania, razem z Nim zmartwychwstajesz.

I dlatego o. Piotr uczestniczył w długich, pokutniczych służbach, zadowalając się zupą z grzybami i herbatą z miodem. Z uśmiechem patrzył, jak coraz niżej i niżej opadają śnieżne zaspy, jak rankami pokrywają się lśniącą lodowatą warstwą, która srebrzystymi kropelkami płonie na wielkopostnym, wesołym i jednocześnie melancholijnym słońcu. Szybko topnieją śniegi. Wkrótce Wielkanoc.

Wraz z upływem czasu u o. Piotra coraz bardziej napięte stawało się uczucie oczekiwania na święto. Czuł, jakby mu w piersi serce poszerzało się i rosło. Od połowy szóstego tygodnia postu rozpoczęto również przygotowania do świąt. W cerkwi oczyszczono z kurzu ikony, myto ściany i podłogę, przeglądano szaty liturgiczne. W cerkiewnej szkole psalmista przygotowywał koncert "Niech Bóg zmartwychwstanie". Oprócz śpiewających gromadzili się również i sym-

Pielgrzymując po Rusi spotkałem się ze znanym powszechnie starcem. Od niego otrzymałem broszurę wydrukowaną w 1909 roku. Są to dwa objawienia z przełomu wieków. Pierwsza część - paschalna opowieść "To niemożliwe" stanowiła przestrogę dla naszych pradziadków przed tym, co już się spełniło i jest zapisane na łamach kart historii Cerkwi, historii, która lubi się powtarzać.

o. Ambroży

To niemożliwe

OPOWIEŚĆ PASCHALNA

patycy śpiewu. Śpiewali przy woskowych świecach. Ten śpiew w półmroku dużej sali napełniał chórzystów uczuciem czegoś niezwykłego, z jednej strony - świątecznego i ważnego, z drugiej - pospiesznego i nadzwyczajnego. O. Piotr lubił zachodzić po *wieczerni* na spotkania w szkole, których niezwykłe warunki wzmogły jego przedświąteczny nastrój.

Dzisiaj Wielka Sobota. Ostatni dzień. Jutro Pascha. Podczas Liturgii Wielkiej Soboty, śpiewając "Zmartwychwstań Boże", zmieniono szaty na ołtarzu, stole ofiarnym w cerkwi. Zamiast ciemnych, założono białe i połyskujące. Rozstawiono jasne, wyczyszczone podświeczniki. W cerkwi zrobiło się biało, jasno i czysto. Po nabożeństwie kobiety jeszcze raz umyły podłogę, a ikony ozdobiły białymi kwiatami. O godzinie siódmej wieczorem o. Piotr rozpoczął czytanie księgi "Dziejów Apostolskich". Następnie przyszedł do domu, wypił zaledwie dwa kubki herbaty i, dla wzmocnienia sił do odsłużenia świątecznej *jutrzni*, położył się odpocząć, zapowiedziawszy, aby koniecznie zbudzono go przed wpół do jedenastej. Był bardzo zmęczony służbami i postem. Czuł, jakby całe jego ciało skamieniało, lecz w jego piersi było tak dużo życia i gorącego uczucia świątecznej radości, że długo przewracał się z boku na bok, jak to bywa przy nerwowym podnieceniu podczas bezsenności. Mimo to zmęczenie przezwyciężyło natłok uczuć i o. Piotr usnął.

Jakiż był jego popłoch, przerażenie i strach, kiedy obudziwszy się zobaczył, że wskazówki zegara pokazują wpół do drugiej.

- Mój Boże - zakłopotał się - północ dawno minęła... Cóż to takiego? Jak to się stało? Nie zbudzili... Nie zbudzili... Dlaczego? Gdzie są wszyscy?

O. Piotr w zamęcie miotał się po pokoju, chwytał to jedną, to drugą rzecz, krzątał się, zaczepiał za krzesła. Jakoś udało mu się narzucić na siebie *riasę*, z potarganymi włosami, rozpalony i spocony, rzucił się w pośpiechu na ulicę. Zaledwie jednak wypadł za furtkę, zdumiony zatrzymał się. Co to? Na placu cerkiewnym ciemno i pusto. W żadnym oknie nie było widać nawet płomyczka. Znikąd nie dobiegał żaden dźwięk. To wszystko było niepodobne do wielkanocnej nocy. O. Piotr nie był zdolny ruszyć się z miejsca. Jego wzrok skierował się na wieś. Wszystko było jak w najbardziej pospolitą noc. W oddali pracował młyn wodny.

- Pracują? - przeraził się o. Piotr. - W taki dzień pracują?! Nie rozumiem. Niczego nie rozumiem!

Jakby w odpowiedzi na jego krzyk, rozległo się gdzieś we wsi szczekanie psa. Na czyimś podwórku zadzwoniło wiadro i rozległ się głos: Tryyyy... stój!

To wszystko w niczym nie przypominało paschalnej nocy.

O. Piotr, pełen wątpliwości, wrócił do siebie. Wszędzie cisza. Jednak ze zdziwieniem zauważył nakryty białośnieżnym obrusem stół, a na nim ustawioną babkę, ser, jajka, szynkę - wszystko jak na Wielkanoc. W całym domu widoczna była czystość i świąteczny nastrój.

- Nie... Wielkanoc... Wielkanoc... Ale jakże tak?

Jak cerkiew? I o. Piotr ponownie wyprawił się do cerkwi. Podszedł do drzwi, chwycił za klamkę - zamknięte. Popatrzył na stróżówkę - ciemno.

- To wszystko przez stróża. Prochorycz! - doszedł do wniosku. - To on zaspał. Dlatego tak to wszystko. Prochorycz! Prochorycz! - coraz głośniej krzyczał o. Piotr i coraz silniej walił pięścią po okiennicy.

W końcu okno otworzyło się.

- Jaki Prochorycz? Co takiego? Pożar? Gdzie pożar?

- Przecież przespaliśmy jutrznię - gorączkował się o. Piotr. - Dzwoń szybciej! Dzisiaj Wielkanoc.

- Jutrznia? Wielkanoc? Hm... Dziwne! Co za jutrznia?

- O, mój Panie Boże - denerwował się o. Piotr. - On jeszcze nie rozumie. Przecież teraz jest Wielkanoc. Zaraz trzeba służyć wielkanocną jutrznię.

- Ja zaraz do was wyjdę - w odpowiedzi usłyszał o. Piotr.

Za kilka minut pojawił się człowiek ubrany w jakiś mundurowy strój, przypominający ni to portiera, ni to angielskiego woźnicę.

- Wybaczcie - rozpoczął. - Ja was zupełnie nie mogę zrozumieć. Przede wszystkim powiedzcie, kim jesteście?

- Jak to? - prawie z płaczem odpowiedział o. Piotr. - Jestem tutejszym proboszczem! Tutejszy! A dzisiaj jest Wielkanoc. Trzeba odprawiać, a ja zaspałem i wszyscy zaspali... Dlaczego milczycie? O, Panie! Ja też już niczego nie rozumiem.

- Ale ja chyba zaczynam rozumieć. Wy najwidoczniej zbyt wiele zajmowaliście się swoimi sprawami i nie dotarło do waszej świadomości, że teraz nie obchodzi się Wielkanocy, ani jutrzni, ani niczego podobnego. O. Piotrowi zjeżyły się włosy na głowie. Stał i nieruchomymi, szeroko otwartymi oczyma przypatrywał się człowiekowi w mundurze.

I nagle dosłownie błyskawica przecięła myśli o. Piotra. Przypomniał sobie, jak niedawno ktoś mówił, że jest zbyt wiele świąt, a świątynie, duchowni i cerkiewne szkoły - to tylko jedna szkoda dla narodu. W końcu o. Piotr wszystko zrozumiał i już zupełnie cicho zapytał:

c.d. na str. 12

Spiew aniołów...Chciałabym go usłyszeć...Opowiadano mi legendę o św. Włodzimierzu, że gdy zapragnął ochrzcić siebie i kraj, rozesłał posłów do różnych stron świata, by przekazali mu, jaki obrządek jest najlepszy. Posłowie po powrocie oświadczyli, że powinien przyjąć "grecką" wiarę. Musi być prawdziwa, bo tylko tam w świątyniach słychać śpiew aniołów. Mieli na myśli cerkiewne chóry. Brzmią tak jednak jedynie wtedy, gdy wyśpiewują nie tylko nuty, ale i radość bycia z Bogiem, gdy przepełnione są nim serca.

Halina Dzisiak jest zawodowym muzykiem, dyrygentem chórów. Od kilku miesięcy prowadzi zajęcia z młodzieżowym parafialnym chórem przy soborze św. Mikołaja w Białymstoku. Uczy ich, jak nie nadwyrężając strun śpiewać razem jak jeden głos. Liczy się wszystko - oddech, intonacja, dykcja, a przede wszystkim zgranie, bo to ono, nie jakość głosów, zadecyduje o końcowym efekcie. Żmudna to praca i - mimo że nie są nowicjuszami (trzykrotnie zwyciężali w Hajnówce w kategorii miejskich chórów parafialnych) - od podstaw. Ale rezultat już słychać. Po długich godzinach "szkicowania i ścierania" nadchodzi czas "malowania" głosem. - Ciągle tylko w ich śpiewie brakuje emocji, którymi przesycona jest muzyka - wzdycha. Akademicka wiedza nie wystarczy, by je rozbudzić. Trzeba dotrzeć do serca. Trudno to pojąć "moim dzieciom", bo dla nich wiara w której się wychowali jest czymś naturalnym, nie wymagającym refleksji. Ja musiałam długo iść do prawosławia.

Urodziła się w Kazachstanie. Jej dziadek trafił tam w 1935 roku wysiedlony spod Kamieńca Podolskiego, gdzie jego polska, katolicka rodzina żyła od pokoleń. Był inżynierem kolejnictwa, wędrował więc wraz z kilometrami nowych torów. Ostatnim miejscem postoju był Akmolińsk, nazwany potem Celinogradem, a teraz Akmołą. Stamtąd w 1941 r. zabrano dziadka na Kołymę. Po kilku latach najbliżsi otrzymali urzędową wiadomość - zmarł, zachorował na serce...W babci coś pękło. Śmierci męża nie wybaczyła ani ludziom, ani Bogu. Gdy urodziła się Halina, najstarsza wnuczka, nalegała, by rodzice zarejestrowali ją jako Rosjankę - żeby dziecko lżej w życiu miało.

Mama też jest muzykiem, wcześnie wychwyciła talent małej. Całe dzieciństwo wypełniły więc ćwiczenia. Żadnych zabaw na podwórku, chichotów z koleżankami - tylko praca. W średniej szkole muzycznej ukończyła klasę fortepianu. Na studiach jednak nieoczekiwanie zdecydowała się na tę samą co matka specjalizację. Po powrocie zaczęła pracować w średniej szkole muzycznej, prowadziła chór akademicki. Śpiewali już Schuberta...

Żyły z mamą w jednym świecie - muzyki. Wokół niej koncentrowały się myśli, uczucia. O sprawach wiary nie rozmawiały nigdy. Religia była w ich domu, przy babce, darzącej Pana Boga osobistą urazą, nieobecna.

W wielonarodościowym i wielowyznaniowym mieście oficjalnie wszyscy byli ateistami, tylko - dokładnie nie wiedząc dlaczego - w pewną wiosenną niedzielę szykowali smakołyki i potem odwiedzali się w swoich starannie wcześniej wysprzątanych domach. Każda zresztą społeczność inaczej do spraw wiary i tradycji podchodziła. Kazachom, muzułmanom, władza radziecka narzuciła tylo powierzchowne zmiany. Cały czas pielęgnowali dawne zwyczaje i modlili się w domach. Niemcy - protestnaci mieli kilka zborów, w domach prywatnych. Obciążenie ich zbiorową odpowiedzialnością za politykę kraju, który ich przodkowie opuścili przed kilkuset laty, zrodziło solidarność i spowodowało, że zamknęli się wewnątrz. Polacy - katolicy nie mieli ani jednego kościoła, ani jednego duchownego. Łatwo się wynaradawiali.

Prawosławnym pozostawiono tylko jedną małą cerkiew i dość szybko obudowano ją z każdej strony blokami, tak że stała się wciśniętą w kąt podwórka, niezauważalną budowlą. Kto nie wiedział, nie mógłby tam trafić. Odwiedzała ją garstka wiernych.



Halina wyjechała z domu mając czternaście lat najpierw do szkoły w Karagandzie, potem w stolicy republiki. I właśnie w Karagandzie nowej uczennicy zaproponowano wstąpienie do komsomołu. Wiedziała, że nie może odmówić.

Ale po kilku dniach miała sen. Nie pamięta już dokładnie treści, ale obudziła się wstrząśnięta i zrozumiała, że to wezwanie. Musi się ochrzcić. Wsiadła w pociąg i pojechała tysiąc kilometrów do matki. Odbyły długą i poważną, pierwszą w ich życiu rozmowę o Bogu i wierze. Mama zgadzała się na chrzest, oczywiste, że w obrządku prawosławnym, przecież katolickiego księdza nie było. Postawiła tylko warunek - nie w cerkwi, bez śladu w parafialnej dokumentacji. - To może być piętno na całe życie - ostrzegała. Znalazły duchownego który zorganizował ceremonię w prywatnym mieszkaniu. I tak, w półkonspiracyjnych warunkach, została chrześcijanką

- Nic się w moim życiu nie zmieniło. Właściwie to potrafiłam się tylko przeżegnać. Pamiętam, jakim wydarzeniem było, gdy któraś znajoma mamy podarowała jej odpisane ręcznie teksty kilku najważniejszych modlitw. Potrzebowałam lat, by zrozumieć co znaczy być chrześcijaninem. Aż pojęłam, że wiara to zobowiązanie, które każdy musi przyjąć świadomie.

Najpierw z koleżanką zaczęłam chodzić na nabożeństwa. Przestałam się bać, że ktoś doniesie, że zaszkodzi mi to w pracy. Kiedyś, pamiętam, zatrzymał nas w pobliżu milicjant. - Takie młode i idą do cerkwi - zdziwił się. Chciał zanotować nasze nazwiska, ale swobodnie odpowiedziałyśmy, że jesteśmy wysłanniczkami organizacji młodzieżowej i sprawdzamy, czy nie ma tam jej członków.

Stopniowo dekalog przestał być pustym zbiorem zasad.Liturgia św. to teraz dla mnie nie kilka godzin odstanych w swiątyni, a przeżycie duchowe, po którym wychodzę wyciszona i oczyszczona, tak lekka, że nie dotykam stopami ziemi.

W latach 90. wszystko stało się łatwe. Na nabożeństwach spotykałam sekretarzy partii. Otwarto kilka cerkwi. Do Akmoły przyjechał także ksiądz katolicki. Polacy tak jak ja ochrzczeni w cerkwi spotykają się teraz w nowym kościele. Ja uświadomiłam sobie, że mój związek z prawosławiem jest nierozerwalny.

O naszym pochodzeniu, tradycjach też się w domu, ze względu na urazy babci, nie mówiło, choć oczywiście wiedziałam, że nie jestem Rosjanką. Dwa lata temu przyjechałam do Lublina na dziewięciomiesięczny kurs nauczycielski dla Polaków ze Wschodu. Języka przodków uczyłam się jak obcego. Nim wyjechałam, zrozumiałam, że powinnam tu zamieszkać.

Okazja nadarzyła się szybko. W ubiegłym roku, gdy głośno się stało o problemie repatriacji z ZSRR, białostocka "Solidarność" Rolników Indywidualnych zaprosiła grupę rodaków z Kazachstanu. Trzy osoby już nie wróciły, wśród nich Halina.

- Za sobą zostawiłam wysoką, ustabilizowaną pozycję zawodową, niezłe, jak na tamtejsze warunki, zarobki. Mam 35 lat i potrafię to odbudować. Gdy myślałam o osiedleniu się w Polsce, brałam pod uwagę Białystok. To nie przypadek, że właśnie stąd, z centrum polskiego prawosławia, przyszło zaproszenie.

- Z muzyką cerkiewną osłuchana jestem "od zawsze". Nie w cerkwi, rzecz jasna. Tworzyli ją jednak wybitni mistrzowie, których utwory poznawaliśmy w szkole, na koncertach. Od dawnna chciałam pracować z chórem cerkiewnym. "Moim" kieruje młody, bardzo zdolny psalmista **Aleksander Łysynkiewicz**.Czuje muzykę i jej duchowy wymiar. Z radością wspieram go wiedzą, prowadzę próby, ale podczas nabożeństw staję w jednym szeregu z chórzystami.

Na hajnowski festiwal pojedziemy ze starym repertuarem, ale chór na pewno będzie brzmiał inaczej. Efekt dadzą nie tylko próby osłuchowe, cierpliwe powtarzanie fraz, ale i rozmowy o duchu tej muzyki i istocie wiary. Już rozumieją, że najczystsze "Alliłuja", jeśli nie ma w nim autentycznej radości, pozostaje pustym dźwiękiem.

Kto wie, może jeszcze usłyszę śpiew aniołów...

Dorota Wysocka

HAJNÓWKA międzynarodowa

W tym roku Ministerstwo Kultury i Sztuki zakwalifikowało Międzynarodowy Festiwal Muzyki Cerkiewnej w Hajnówce do wydarzeń artystycznych najwyższej rangi. Nadało mu kategorię "zerową", co ustawiło go w tym samym szeregu, co Warszawską Jesień czy Konkurs Szopenowski.

Niestety, nie otworzyło to dodatkowych źródeł finansowania imprezy. Wręcz przeciwnie, wycofał się jeden z dotychczasowych współorganizatorów i sponsorów Festiwalu, Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury w Białymstoku. Wydział Kultury Urzędu Wojewódzkiego w Białymstoku proponuje fundusze na tę imprezę na poziomie 1990 roku.

W kręgach ludzi kultury w Białymstoku już w ubiegłym roku słyszało się propozycje, aby Festiwal organizować np. co dwa lata. Miałoby to, według nich, podnosić rangę imprezy.

Tymczasem hajnowska impreza po prostu kwitnie, a jej dyrektor **Mikołaj Buszko** ma świadomość, że i tak jest to dopiero pokazywanie wierzchołka góry lodowej, jeśli chodzi o tak rozległą i głęboką - duchowo i artystycznie - dziedzinę. Chciałby, żeby Hajnówka na trwale stała się ośrodkiem promocji kultury muzycznej prawosławia, prezentując nie tylko chóry z różnych krajów świata, ale również gromadząc fonotekę tej muzyki, wydając zapisy nutowe.

Mikołaj Buszko uważa, że organizowanie Festiwalu np. co dwa lata byłoby tylko "rozrzedzeniem" imprezy, działaniem na jej szkodę.

Festiwal ma swoją renomę. Kolejka chętnych do zaśpiewania we wnętrzu hajnowskiego soboru jest długa. W tym roku trzeba było wybierać spośród kilkunastu czy kilkudziesięciu zgłoszonych chórów tylko kilka do przesłuchań w danej kategorii. Niektóre chóry, również z zagranicy, muszą czekać na zaproszenie do Hajnówki po kilka lat.

Koncert inauguracyjny odbędzie się 14 maja, w niedzielę w soborze Świętej Trójcy w Hajnówce.

Wystąpi laureat ubiegłorocznego Festiwalu, kameralny chór konserwatorium z Sankt Petersburga pod dyrekcją **Andreja Pietrenko.**

We wtorek, 16 maja, po poniedziałkowym seminarium dla dyrygentów, rozpoczną się przesłuchania konkursowe chórów. Na słuchaczy znów czeka prawdziwa uczta duchowa - w hajnowskim soborze ma wystąpić aż 36 chórów (tyle zespołów zostało zakwalifikowanych z chwilą oddawania numeru do druku). **A są to zespoły z Białorusi, Bułgarii, Czech, Jugosławii, Grecji, Estonii, Niemiec, Serbii, Ukrainy, Rosji i Rumunii.** Ale nie tylko Europa będzie reprezentowana w Hajnówce. **Swoje śpiewanie po raz pierwszy zapowiedzieli także Ugandyjczycy i Koreańczycy.**

W Hajnówce zaśpiewa również wiele znakomitych chórów z Polski.

Szczegóły w "Gazecie Festiwalowej", której pierwszy numer ukaże się przed rozpoczęciem imprezy, a w nim. m.in. wywiad z dyrektorem Festiwalu Mikołajem Buszką, wypowiedzi znanych krytyków muzycznych i dyrygentów, o radości śpiewania Bogu, cały blok informacji.

Anna Radziukiewicz

Bracia z Ujkowic dziękują

O prawosławiu w polskiej telewizji nie wspomina się za często. Każdą więc rzeczową wzmiankę o nim przyjmujemy z radością. 8 kwietnia, w audycji "Swojskie klimaty", nadawanej co sobota w programie I, obejrzeliśmy krótki reportaż o monasterze św.św. Cyryla i Metodego w Ujkowicach koło Przemyśla (W "PP" pisaliśmy o nim w nr. 11/94). O powstaniu monasteru i planach wspólnoty na najbliższą przyszłość mówił ihumen o. Nikodem. Zaprezentowana została monasterska cerkiew, pokazano także freski stworzone przez o. Atanazego.

PKO SA A Przemyśl
5650004-05048472-2701-4
Monaster św.św. Cyryla i Metodego
Ujkowice 110
37-713 Maćkowice

Jest to numer konta, który zamieściliśmy w ostatnim ubiegłorocznym numerze "Przeglądu Prawosławnego".

Zwróciliśmy się do naszych Czytelników z prośbą o wsparcie mnichów w Ujkowicach, którzy w wielkim trudzie wznoszą na ziemi, na której już nigdy nie miało być prawosławia, monaster.

Jak piszą do nas bracia z Ujkowic, na prośbę zareagowali mieszkańcy Białostocczyzny.

I to dzięki nim, dosłownie - jak komentują - udało się przeżyć zimę, czyli poczynić opłaty podatkowe, za prąd, kupić olej, cukier, mąkę.

Na ubezpieczenia emerytalne ciągle nie wystarcza...

Ojciec **Nikodem**, ihumen monasteru w Ujkowicach, w imieniu mnichów dziękuje z całego serca wszystkim ofiarodawcom z Białostocczyzny i życzy im z okazji Świąt Wielkanocy wszelkich łask od Zmartwychwstałego Chrystusa.

A my, od redakcji, prosimy naszych Czytelników: **otwórzmy jeszcze swoje serca, wesprzyjmy monaster**, w którym zgodnie z wolą św.św. Cyryla i Metodego wznoszona jest modlitwa również za nas

(pb ar)

To niemożliwe

OPOWIEŚĆ PASCHALNA

c.d. ze str. 7

- To znaczy, że cerkiew jest zamknięta?

- Tak, zamknięta. No, niezupełnie. Niekiedy otwieramy. Dla zwiedzających. Niektórzy interesują się, jak to tam było wcześniej.

- Wpuśćcie mnie! Cicho i prosząco przemówił, a w jego głosie słyszalny był niewiarygodny ból, gniotący smutek i zarazem gorące życzenie bycia w cerkwi, widoku świętego ołtarza.

- Posłuchajcie! - chwycił stróża za rękę. - Ja wam zapłacę 15 rubli. Mało? Ja wam oddam wszystko, co posiadam. Ale wpuśćcie mnie teraz. Teraz.

- Cóż ja mam z wami zrobić! - zdecydował w końcu stróż i przyświecając sobie latarką otworzył drzwi obite żelazem.

Panie, zbaw i zmiłuj się!

Stróż popatrzył na o. Piotra ze zdziwieniem. Otworzyli drugie drzwi i znaleźli się w cerkwi. Czymś niezwykłym i strasznym powiało na o. Piotra. Ale w cerkwi było tak jak wcześniej. Wszystko pozostało jak dawniej. Oto dawne ikony. Te same, przed którymi o. Piotr odsłużył tyle liturgii, odśpiewał tyle akatystów, przed którymi stawiał świece i które okadzał. A ileż oczu kierowało się na te ikony, ileż łez przed nimi przelano, łez bolesnych, radosnych, dziękczynnych. Te same ikony... Wszystkie te same.

Chodząc po cerkwi z kąta w kąt o. Piotr z czułością i macierzyńską troską dotykał to jednej rzeczy, to drugiej, przyciskał do siebie, długo trzymał w rękach, całował i żegnał się. Przeszedł na *solije*. Wszystko i tutaj było po staremu. Obrócił się w stronę zachodnich drzwi.

- Pokój wszyyyystkim - przeciągnął o. Piotr i głos mu się załamał. Jego twarz ściągnął spazm.

- Czyż można bardziej znieważyć wierzącą duszę? Gdzie są wielkanocne kwiaty? Gdzie radość? Gdzie zachwyt? Gdzie hymny pochwalne?

O. Piotr odszukał w szafce świąteczny triodion i otworzył na pierwszych stronicach.

Jakie słowa! Jakie to wszystko bliskie, drogie!

- Niech zmartwychwstanie Bóg i niech rozproszą się wrogowie Jego...

- W dniu tym, który uczynił Pan, ucieszmy się...

Znajome, ukochane, święte strony.

- Wieczne! Na wieki... na wieki - powtarzał o. Piotr. Obejrzał się do tyłu, ujrzał brud i pustkę cerkwi i usłyszał chrapanie stróża.

- Proszę posłuchać... Czy można tutaj trochę pośpiewać?

- Dobrze, proszę.

O. Piotr pospiesznym krokiem, na palcach, podszedł do szafy z liturgicznymi szatami.

- Oto ona, wielkanocna - wzniósł i pobłogosławił. Stanął przed ołtarzem i niepewny swoich sił, drżącym od niepokoju głosem, zaśpiewał:

- Chwała Świętej, Jednoistotnej, Życiodajnej i Niepodzielnej Trójcy...

I sam dokończył:

- Amen.

Następnie kontynuował:

- Chrystus zmartwychwstał spośród martwych, śmiercią śmierć podeptał...

Głos dźwięczał w pustej, zaniedbanej cerkwi:

- i będących w grooobach....

Lecz tutaj głos ponownie się załamał. O. Piotr bezsilnie osunął się przed ołtarzem na kolana, skłoniwszy na nim głowę gwałtownie zaszlochał.

- Panie, Panie! - mówił łkając. - Wielki Boże! Za co taka kara? Za co taka męka? Zgroza, zgroza. Panie, zabierz mnie do siebie. Albo ześlij, Panie, na ludzi wiarę, ześlij miłość. Panie, umocnij ich wiarę! Roztop lód ich serc. Zmartwychwstań, Panie, w naszych duszach. Zjednocz nas w imię Twoje. Wspomóż naszą wiarę. Albo... weź mnie, weź mnie do siebie. Nie pozwól mi patrzeć na tę straszną hańbę... Zabierz...

O. Piotr szlochał coraz głośniej. Całym jego ciałem wstrząsały spazmy.

- Panie! Zabierz, zabierz mnie do siebie...

- Ojcze, ojcze - rozległo się nagle nad uchem o. Piotra. - Ojcze! Ale się rozespał. Na jutrznię pora. W Nowosiółkach już dzwonią i u nas wszystko gotowe.

O. Piotr wyskoczył z pościeli rozdygotany, rozpalony. Przez kilka sekund, jak porażony gromem, stał nieruchomo naprzeciw cerkiewnego stróża, Prochorycza i nie mówił ani słowa. Potem zamaszyście przeżegnał się raz i drugi. Obejrzał się wkoło, uważnie popatrzył na Prochorycza i nagle wybuchnął wesołym, radosnym śmiechem.

- Tak, to był tylko sen - zawołał - dzięki Ci, Panie!

- Pewnie ojcu przyśnił się kiepski sen?

- Nawet nie pytaj! Taki lichy sen - odpowiedział i pobiegł umyć się.

- Sen, sen - ciągle powtarzał. - Dzięki Bogu. Oczywiście, jak mogło być inaczej? To niemożliwe. To nigdy nie może się stać. Tak, tak. To niemożliwe.

O. Piotr wyjrzał na plac. Cała cerkiew była spowita w światłach i wznosiła się ku niebu niczym jedna, kolosalna świeca. Wokół niej tłum.

- Jak dobrze! - wyrwało się o. Piotrowi. - Co może się równać z tą nocą?

Wszedłszy do cerkwi ujrzał ikonę zmartwychwstania, całą oplecioną biało-różowymi kwiatami.

Wydawało się, że oto idzie Chrystus w sadzie Józefa z Arymatei, by obwieścić Magdalenie i wszystkim pozostałym: "Radujcie się".

O. Piotr rozpoczął służbę z wyjątkowym wzlotem uczuć i z jakimś niezwykłym trzepotaniem w piersi. Oto teraz, przed oczyma, miał to wszystko, czego bezowocnie szukał w koszmarnym śnie.

Radość jego była nieograniczona, słyszalna w każdym tonie głosu, widoczna w każdym ruchu.

- Chrystus zmartwychwstał! - wykrzykiwał o. Piotr przy akompaniamencie radosnego śpiewu.

A odpowiadał mu głos jeszcze bardziej żywiołowy, zagłuszający o. Piotra i cały chór:

- Zaiste zmartwychwstał!

Lecz o. Piotr w tym huku słyszał swoje własne:

- To niemożliwe, nie, to niemożliwe.

- Jak to dobrze, ojcze, jak to dobrze - wyszeptał stróż Prochorycz przy końcu jutrzni. - Jak w raju... I Słońce gra...

W oczach starca błyszczały łzy.

O. Piotr nie wytrzymał i zapłakał, lecz nie tymi łzami tęsknoty i rozpaczy, którymi tak niedawno - jak się wydawało - płakał przed tym ołtarzem, lecz łzami dziecięcej radości.

N.Kołosow
tłum. **Anna Haponiuk**

W maju mija 50 lat od zakończenia II wojny światowej. Krajom tradycyjnie prawosławnym zgotowała ona różny los. Jedne z nich stały się obiektem faszystowskiej agresji, inne - wielka polityka wciągnęła w orbitę sojuszu z Hitlerem. I tu i tam wyzwanie przed prawosławnymi chrześcijanami było ogromne: nie bacząc na nieludzkie okoliczności należało obronić w sobie człowieka.

"Przegląd Prawosławny" zamierza w najbliższych numerach przypomnieć sytuację Cerkwi prawosławnej podczas II wojny światowej w niektórych wybranych krajach Europy. Rozpoczynamy od Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej. Związek Radziecki bowiem wniósł największy wkład w rozgromienie faszyzmu, okupiony życiem 18 milionów ludzi. 600 tysięcy z nich poległo na polskiej ziemi, przynosząc nam wolność.

Pamiętajmy o nich w swoich modlitwach i panichidach.

Redakcja

Cerkiew w latach wojny

ROSJA
Z NARODEM

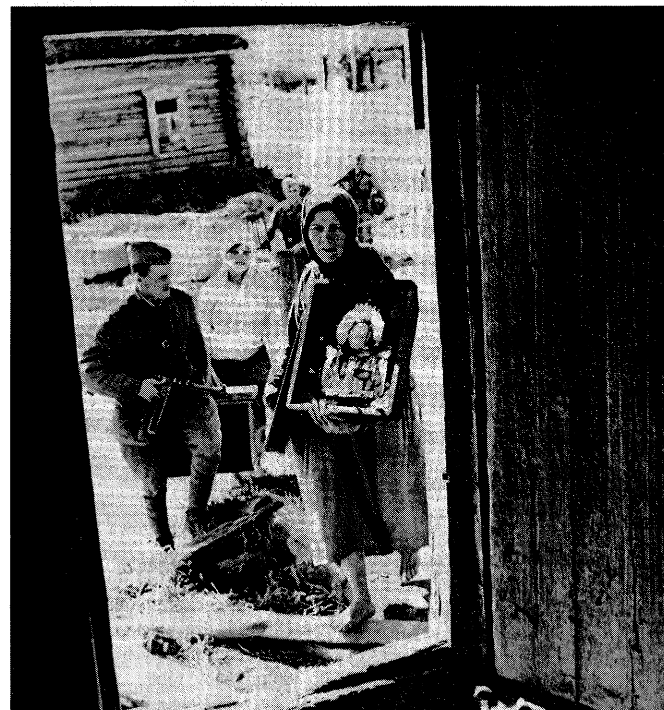
W przededniu wybuchu wojny niemiecko - radzieckiej rosyjska Cerkiew prawosławna znajdowała się w opłakanym stanie. Ponad dwudziestoletnie rządy komunistów doprowadziły do prawie kompletnego jej zniszczenia. Ta, do niedawna największa na świecie Cerkiew prawosławna w 1941 roku posiadała niespełna 500 parafii (po przyłączeniu do ZSRR Zchodniej Ukrainy i Białorusi w 1939 - ponad 10 tysięcy parafii), tyle samo duchownych, zaledwie czterech legalnie działających, nie znajdujących się w obozach lub więzionych, biskupów, żadnego otwartego monasteru (pojawiły się dopiero wraz z wcieleniem Zachodniej Ukrainy i Białorusi).

Nie zniszczono jednak wiary w ludzkich sercach.

* * *

Niedziela 22 czerwca 1941 roku, według prawosławnego kalendarza cerkiewnego dzień "Wszystkich świętych, którzy zajaśnieli na Ziemi Ruskiej", stała się pierwszym dniem wojny.

Tego samego dnia, na drugim końcu Europy, premier Wielkiej Brytanii **Winston Churchill** wypowiedzia słowa: *Widzę żołnierzy rosyjskich stojących na progu swej ziemi ojczystej. Widzę ich broniących swych domów, gdzie ich matki i żony modlą się. Tak, modlą się, bowiem bywają chwile, gdy modlą się wszyscy.*



Stalin, nie mogąc uwierzyć, że jego niedawny sojusznik zaatakował Związek Radziecki, przez kilka dni oficjalnie nie wypowiadał się na temat wojny.

Czyni to *Miestoblustitiel* tronu patriarszego (hierarcha czasowo wykonujący obowiązki patriarchy - przyp J.Ch.) - metropolita **Sergiusz**. Po powrocie do domu z Liturgii, dowiedziawszy się o napaści na Związek Radziecki, już po kilku godzinach występuje z patriotyczną odezwą w intencji obrony ojczyzny. Tego samego dnia rozsyła do wszystkich diecezji Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej odezwę, w której wzywa cały naród do walki w obronie ojczyzny.

Czytamy w niej m.in.: *Przodkowie nasi nie padli duchem w sytuacjach znacznie trudniejszych. Nie myśleli o własnej wygodzie, a o świętej powinności wobec Ojczyzny i wiary. Dlatego też stawali się zwycięzcami. (...) Cerkiew nasza Prawosławna zawsze dzieliła los narodu. Razem z nim przechodziła wielkie próby, razem cieszyła się z jego sukcesów. Nie pozostawi swego narodu i teraz. (...) Cerkiew Chrystusowa błogosławi wszystkich prawosławnych na obronę granic naszej Ojczyzny. Pan da nam zwycięstwo.* W latach wojny metropolita (potem patriarcha) Sergiusz wydał ponad dwadzieścia podobnych odezw.

c.d. na str. 14

c.d. ze str. 13

Z NARODEM

26 czerwca 1941 r. metropolita służy uroczysty molebien w intencji zwycięstwa wojsk radzieckich. Od tej pory we wszystkich prawosławnych świątyniach Związku Radzieckiego odczytywana jest modlitwa za zwycięstwo:

Panie Boże, Boże zbawienia naszego, Boże Cudotwórco! Spójrz, o miłościwy i hojny, na pokornych sług Twych, i usłysz nas, i zlituj się nad nami. Oto bowiem wrogowie nasi, zebrawszy się, zgubić i zniszczyć chcą świątynie nasze. Pomóż nam Boże, Zbawicielu nasz, wybaw nas w imię sławy Twej. I niech przylgną do nas słowa wypowiedziane przez Mojżesza do Żydów: "Stójcie, ujrzyjcie zbawienie od Pana. Pan to zwycięży za nas." O, Panie Boże, Zbawicielu nasz, twierdzo i nadziejo, i obrońco, nie wspominaj złych uczynków i nieprawdy ludzi Twoich, i nie odwracaj się od nas gniewem Twym, lecz bądź litościwy i hojny odwiedzając pokornych sług Twych, do nóg Twych przypadających. Powstań, pomóż nam i daruj wojskom naszym zwycięstwo w imię Twoje. Im to sądzone jest poświęcić w walce dusze swe, dlatego też wybacz im grzechy i daruj korony, które nie przeminą. Ty jesteś wstawiennikiem, zwycięstwem i zbawieniem pokładających w Tobie nadzieję, w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, teraz i zawsze, i na wieki wieków. Amen.

Idącym na wojnę synom matki na znak błogosławieństwa i ochrony dają krzyżyki i ikonki. Często chowane są one za okładkę legitymacji komsomolskiej. Równie często dowódcy, dając rozkaz do ataku, przywołują imię Boga. Znane są przypadki, gdy żołnierzom objawiała się Matka Boża, biorąc ich pod swoją opiekę.

Stalin rozpoczyna wiele ze swych przemówień słowami "bracia i siostry", charakterystycznymi przedtem tylko dla języka kazań. Zjednoczenie wojska i duchowieństwa w obliczu zagrożenia staje się faktem.

* * *

Jesienią 1941 r. wojska niemieckie stanęły pod Moskwą. 7 października władze miejskie wydały polecenie ewakuacji kierownictwa Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej z Moskwy do Orenburga (ówczesny Czkałów). Tydzień później, chory wówczas metropolita Sergiusz wraz z najbliższymi współpracownikami opuszcza stolicę. Ewakuuje się jednak nie do dalekiego Orenburga, lecz do bliższego Uljanowska. W pierwszych dniach po przyjeździe za mieszkanie służy metropolicie wagon kolejowy, dopiero później władze miejskie oddają do jego dyspozycji budynek położony przy ulicy Wodników, gdzie też zostaje założona domowa cerkiew. Tutaj znajdować się będzie duchowe kierownictwo Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej aż do jesieni 1943 r.

Po wyjeździe metropolity Sergiusza z Moskwy, w stolicy pozostaje metropolita kijowski i halicki **Mikołaj**. Jego odezwy i apele, nawołujące do walki z Niemcami, są zrzucane z samolotów na okupowaną Ukrainę. Apele te spotykają się często z dość mieszanymi uczuciami wiernych, którzy zauważają, iż w wielu zajętych przez okupanta miastach otwierane są świątynie, uprzednio zamknięte przez władze radzieckie.

W Leningradzie na czele Cerkwi stoi metropolita leningradzki i nowogródzki, **Aleksy**. Mimo trwającej 900 dni blokady miasta, ani na chwilę nie pozostawia on swych wiernych bez opieki duszpasterskiej. Każdego dnia służy molebny świętemu Mikołajowi i z ikoną Matki Bożej w dłoniach obchodzi z uroczystą procesją świątynię.

Cerkiew aktywnie uczestniczy w zbieraniu datków na cele wojskowe. Blokowany Leningrad za pośrednictwem Cerkwi przekazuje ponad 3 miliony rubli oraz wiele innych cennych rzeczy. Gdy rozpoczyna się zbiórka na jednostkę czołgową im św. Dymitra Dońskiego, diecezja ta ponownie ofiarowuje około pół miliona rubli. Również diecezje znajdujące się na tyłach prowadzą kolektę, która przynosi, według oficjalnych danych, około 300 milionów rubli.

W styczniu 1944 r. jednostka czołgowa im. św. Dymitra Dońskiego, zorganizowana ze środków zebranych przez Cerkiew, przekazana zostaje Armii Czerwonej. W ceremonii uczestniczy metropolita Mikołaj. W podobny sposób zorganizowano też jednostkę lotnictwa im. św. Aleksandra Newskiego.

* * *

Z chwilą wybuchu wojny stosunki między państwem radzieckim a Cerkwią zaczynają się zmieniać. Zaprzestano uprawiania propagandy antyreligijnej, rozwiązano m.in. wiele pism propagujących idee ateizmu oraz stowarzyszenie "wojujących bezbożników".

W końcu sierpnia 1943 r. władza radziecka postanowiła zdecydowaniej niż poprzednio i jawnie zmienić swoją politykę wobec Cerkwi. Stalin dał jej możliwość umocnienia wewnętrznej sytuacji. Cel był jasny. Z jednej strony chodziło o jeszcze bardziej zdecydowaną i wszechstronną pomoc Cerkwi w walce z najeźdźcą, co wzmocniało potencjał wojskowy oraz dodawało duchowych sił walczącym, z drugiej zaś służyło propagowaniu politycznych przemian zachodzących w Związku Radzieckim oraz przełamaniu nieufności do tego kraju ze strony sojuszników, szczególnie Anglii.

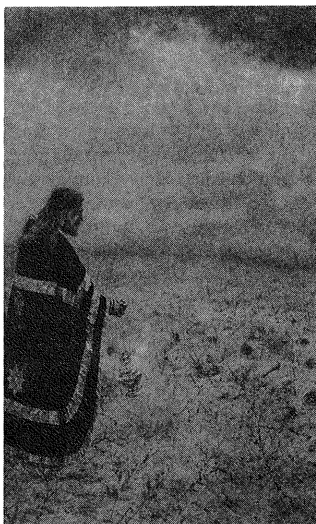
Zmianę polityki rozpoczął powrót metropolity Sergiusza. 4 września 1943 r. na moskiewskim dworcu kolejowym witają go przybyły równie nagle do stolicy metropolita Aleksy i metropolita Mikołaj. Sergiusza zawieziono nie do jego rezydencji w Zaułku Baumańskim, lecz do Czystego Zaułku, luksusowej willi będącej przed wojną rezydencją niemieckiego ambasadora.

Tego samego dnia, a dokładniej tej samej nocy, doszło do kilkugodzinnego spotkania na Kremlu. Uczestniczyli w nim: ze strony władz radzieckich Stalin i **Mołotow**, a ze strony Cerkwi metropolici Sergiusz, Aleksy i Mikołaj.

Hierarchowie, zaskoczeni samym zaproszeniem, z niedowierzaniem wysłuchali dobrodusznych i otwartych propozycji generalissimusa. *Rząd radziecki* - mówił Stalin - *wysoko ocenia społeczny trud Cerkwi w obecnej wojnie, jak też pracę każdego z tu obecnych, związaną ze zbiórką darów na potrzeby Armii Czerwonej. Co teraz my możemy uczynić dla was? Proście, proponujcie.*

Podczas spotkania nakreślono nowe warunki działalności Cerkwi w państ-

c.d. na str. 18



WOJNA I POKÓJ

Normalnie wojna jest niepowodzeniem etycznym i moralną odmową uznania praw innych. Z definicji wojna jest wyparciem się moralności w samej jej istocie. Wojna jest też złem z powodu swych konsekwencji. Ogromne żniwo istnień ludzkich, bezprawie, rozbicie rodzin, zniszczenia materialne, nieład społeczny i niemoralność sprawiają, że potępiamy wojnę. Nawet ci, którzy ją przeżyli, skażeni są jej brutalizmem, a postęp, który ona przynosi w dziedzinie technologicznej, jest okupiony nieprawdopodobnie wysoką ceną.

Niemożliwością jest wyobrażanie sobie Chrystusa jako tego, który aktywnie popierał wojny. Bez przerwy mówił On o pokoju i miłości między ludźmi. Jego wizja ludzkości była tworzona przez model Królestwa Bożego, którego proroczy wizerunek ukazywał pokojowe stosunki nawet w przyrodzie. *Wilk i baranek paść się będą razem, a lew jak wół będzie karmił się sieczką... Zła ani krzywdy nie wyrządzą na całej świętej mej Górze - mówi Pan* (Iz 65, 25).

Kościół jako całość, poza kilkoma wyjątkami, nigdy nie podpisywał się jednak pod pacyfistyczną alternatywą. Rozwinął za to teorię wojny opartej na etycznym argumencie samoobrony. Potępiając wojny ofensywne, Kościół uznał za niemożliwe potępianie wojen obronnych, ponieważ oznaczałoby to porzucenie osób niewinnych na pastwę gwałtu, zniewag i śmierci. W swej chrześcijańskiej tradycji, w świetle dylematów etycznych, Kościół wypracował dwa podejścia do tego zagadnienia.

Na Zachodzie odpowiedzią był rozwój teorii "wojny sprawiedliwej", która określała warunki, w jakich wojna byłaby etycznie tolerowana. Teoria ta nawoływała do używania tylko koniecznych dla obrony środków, ochrony cywilów i więźniów, itp.

We wschodniej tradycji chrześcijańskiej nie ma teorii "wojny sprawiedliwej", mimo iż jej elementy są obecne w niektórych pracach. Bardziej typowe jest przedstawianie wojny we wszystkich jej przejawach jako zła. Jeśli mówi się o wojnie obronnej, jest ona z punktu widzenia etyki traktowana, jako "zło konieczne". Dla wschodnich chrześcijan charakterystyczne są takie pojęcia jak: "nieumyślny grzech" i "zło nieumyślne".

Prawosławie nie łączy pokoju z kwestią wojny, podkreślając, że pokój jest najwyższą chrześcijańską wartością.

Chrześcijanie nie wykreowali pojęcia "pokój". Starożytni Grecy używali terminu *eirene*, głównie by nazwać przerwy między wojnami. Rzymianie dodali do ekwiwalentnego w ich języku słowa *pax* znaczenie prawnicze, ilustrowane przez wyrażenia takie jak: "traktat pokojowy" i "warunki pokoju".

W Starym Testamencie hebrajski termin *shalom* przyjmował wiele znaczeń. W pewnym sensie oznaczał "pomyślność, dobrobyt" w znaczeniu materialnym, zarówno w stosunkach międzyludzkich jak i międzynarodowych. Zaczął być stosowany zarówno w celu wyrażenia wewnętrznej woli, jak i przy zawieraniu umów między ludźmi i narodami. Warto pamiętać, iż dla Żydów prawdziwy *shalom* jest zawsze darem Bożym. (...)

Należy zwrócić uwagę na kilka wyjątkowych sformułowań zawartych w Nowym Testamencie. Po pierwsze, pod pojęciem *eirene* rozumiano całą eschatologiczną wizję zbawienia ludzkości. Zapowiedź aniołów, że Jezus narodził się by przynieść *pokój na ziemię* nie ogranicza się do mówienia o pokoju społecznym czy politycznym. (...) Po drugie, pokój jest normalnym stanem ludzi żyjących pod władzą Boga. Przeciwieństwem pokoju Bożego jest nieporządek. *Bóg jest Bogiem pokoju, a nie zamieszania* - mówi św. Paweł (1 Kor 14,33). Po trzecie, Nowy Testament ściśle wiąże *eirene* ze zbawczym pojęciem życia, które stanowi zdecydowane przeciwieństwo śmierci.

Ponieważ Chrystus jest *Królem Pokoju* (Hbr 7,2) przynosi On zgodę między grzeszną ludzkością i Bogiem. W tym kontekście Królestwo Boże jest darowaniem zarówno zewnętrznego pokoju jak i pokoju wewnętrznego. Jak mówi św. Paweł: *Królestwo Boże nie jest pokarmem i napojem, lecz sprawiedliwością, pokojem i radością w Duchu Świętym* (Rz 14,17).

Chrześcijanie nauczani są, by *prowadzić życie spokojnie i cicho w wielkiej pobożności i uczciwości"* (1 Tm 2,2) i *żyć w pokoju ze wszystkimi ludźmi* (Rz 12,18; 2 Kor 13,11). Chrystus błogosławi tych, którzy *pokój czynią* (Mt 5,9). Takie właśnie podejście do pokoju trwa w tradycji patrystycznej.

W jednym ze swych listów św. Bazyli Wielki tak podkreśla znaczenie pokoju: *Nie mógłbym przekonywać samego siebie, że nie posiadając miłości do innych (...) byłbym godny miana sługi Chrystusowego.* W innym zaś zadaje pytanie: *Czy istnieje coś milszego niż idea pokoju? Czy jest coś bardziej stosownego dla obrządku cerkiewnego, coś milszego Panu, niż starania o utrzymanie pokoju? Czy jest jakakolwiek nagroda dla pokój czyniących?*

Istnieje wiele innych wyjątków z dzieł Ojców Kościoła podkreślających wagę pokoju, które prawosławie uważa za miarodajne. Do tych świadectw możemy również dodać teologiczne rozumienie pokoju jako imienia i atrybutu Bożego, jak też powtarzające się pokojowe nawoływania w Eucharystii i życiu liturgicznym prawosławia. (...)

o. Stanley Harakas

przekład **Jarosław Charkiewicz**

S. Harakas, prawosławny duchowny greckiego pochodzenia, jest wykładowcą seminarium Św. Krzyża w Bostonie.

- Nas tu prawie nie ma - mówi kobieta.

W głosie jest smutek. Jest w nim echo przedwojennych lat, gdy tu zabierano i burzono cerkwie. Trwa w nim pamięć wypędzenia z domu w 1947 roku i tułaczki gdzieś "na Prusach" - w olsztyńskim, mrągowskim...

Tą kobietą jest **Walentyna Szołucha**, mieszkanka Dobratycz. Dobratycze to wieś o dziesięć kilometrów od Terespola. Jadąc z Dobratycz na południe dotrzemy do Kodnia, potem do Jabłecznej. Miejscowości z wielkimi tradycjami prawosławnymi. W Dobratyczach teraz jest dziewięć rodzin prawosławnych i pięćdziesiąt katolickich.

Walentyna Szołucha wróciła na swoje ziemie w 1957 roku.

- U nas, w Dobratyczach, ludzie żyją zgodnie - mówi.

W głosie nie ma ironii ani złośliwości

- A pismo katolików w sprawie cmentarza? - pytam.

- To oświadczenie kilku osób, że cmentarz jest rzekomo katolicki, to bardzo nieładna robota. Ja tu się urodziłam - mówi pani Walentyna - i pamiętam, jak było. A było tak:

W czasie I wojny światowej zburzono cerkiew. Ludność wysiedlono. W latach trzydziestych katolicy chcieli na placu pocerkiewnym postawić kościół. Ale nigdy go nie zbudowali. Stanęła jedynie plebania. Potem, po wojnie, nas wywieźli. Wróciliśmy w 1957 roku. Plac pocerkiewny był pusty. W latach 60. zbudowano tam zlewnię mleka. Jest czynna do dnia dzisiejszego. Na innej działce znajduje się prawosławny cmentarz. Nie chowano na nim katolików ani przed wojną, ani po wojnie. Za wyjątkiem jednej osoby, kiedy ksiądz katolicki, za zgodą prawosławnego proboszcza z Kobylan (parafia, do której należą Dobratycze) pogrzebał zmarłego katolika. Oni piszą, że tym cmentarzem opiekował się Kościół katolicki. Na tym cmentarzu ksiądz katolicki nigdy nie był. Katolicy z Dobratycz mają swoją parafię w Terespolu. Tam, na cmentarzu, chowają swoich zmarłych.

- Ostatnio urzędnicy i ksiądz katolicki z Terespola chcieli zrobić tak, aby ten cmentarz był wspólny - uzupełnia **Mikołaj Szołucha**, mąż pani Walentyny. - My nikomu nie bronimy chować tu swoich zmarłych. Nie mamy nic przeciwko katolikom. Ale skoro cmentarz jest prawosławny, to niech taki zostanie.

Dobratycze, to kolejna miejscowość w diecezji lubelsko-chełmskiej, która została "dotknięta" sprawą cmentarną.

Jak to się zaczęło, opowiada biskup **Abel** z Lublina:

- W połowie lat 90. w Białej Podlaskiej wybudowano cerkiew. Stara, niewielka cerkiewka, która służyła wiernym od 1954 roku, była teraz pusta. Co z nią zrobić? Postanowiliśmy przewieźć ją do Dobratycz. Dla trzynastu rodzin z Dobratycz, Lebiedziewa, Koszarówki i Żuków byłaby w sam raz. W Dobratyczach mieliśmy własny cmentarz i część placu po dawnej cerkwi. Uzyskaliśmy - w ramach akcji rewindykacyjnej - tytuł własności na te działki. Niestety, nie założyliśmy księgi wieczystej na te nieruchomości. Czynimy przygotowania do przewiezienia cerkwi z Białej Podlaskiej. I oto jest odzew Kościoła katolickiego. Słyszymy, że katolicy z Dobratycz przystępują do budowy kościoła. Skoro tak, to potrzebna będzie im działka. I niedługo potem otrzymujemy dwa pisma od wojewody z Białej Podlaskiej.

W pierwszym, z dnia 29 marca 1993 roku, dyrektor wydziału spraw obywatelskich "postanawia wstrzymać z urzędu wykonanie decyzji Wojewody Bialskopodlaskiego z dnia 20.08.1992 r. Nr SO 5714-4-1-18/92 z dnia 25.09.1992 r. Nr SO.I. 5714-4-1-21/92 w sprawie przejścia własności nieruchomości na rzecz Parafii Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego w Kobylanach położonych na obszarze - obręb Dobratycze, gmina Kodeń ujętych w ewidencji gruntów jako działki nr 2 i 4".

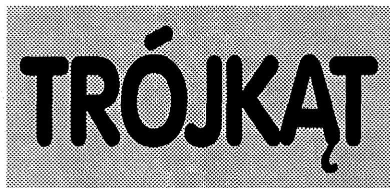
Dyrektor uzasadniał to tym, iż "wpłynął wniosek proboszcza Parafii Rzymsko-Katolickiej p.w. św. Trojcy w Terespolu o wznowienie postępowania (ponieważ bez własnej winy nie brał czynnego udziału w postępowaniu). Wnioskodawca zastrzegł, że przedmiotowe nieruchomości są jego własnością".

Z drugiego pisma, wydanego tego samego dnia, biskup Abel dowiedział się, że dyrektor wydziału spraw obywatelskich postanowił "wznowić na żądanie ks. Eugeniusza Zabłockiego Proboszcza Parafii Rzymskokatolickiej p.w. św. Trójcy w Terespolu n/Bugiem postępowanie w sprawie przejścia własności nieruchomości na rzecz Parafii Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego w Kobylanach położonych na obszarze - obręb Dobratycze, gmina Kodeń ujętych w ewidencji jako działki nr 2 i 4 zakończonej decyzjami ostatecznymi..."

Jak się okazuje, na tym świecie nic nie jest ostateczne. Zwłaszcza, gdy ksiądz składając wniosek, podparł się konkordatem z 1925 roku.

Ksiądz złożył wniosek 24 marca 1993 roku. Dyrektor w ciągu pięciu dni wstrzymał wykonanie decyzji i jednocześnie postanowił wznowić postępowanie.

Biskup Abel w piśmie do wojewody bialskopodlaskiego **Tadeusza Korszenia** wykładał racje Cerkwi:



"1. Tematyczna nieruchomość jest bezsporną własnością Kościoła Prawosławnego. Przytoczony konkordat z roku 1925 w tej kwestii nie ma żadnego zastosowania.

2. Parafia Rzymskokatolicka w Terespolu w latach pięćdziesiątych czyniła próby budowania kościoła na działce nr 4, lecz miejscowa społeczność prawosławna przeciwstawiła się temu zamiarowi, by na działce po zburzonej cerkwi budować kościół.

3. Cmentarz prawosławny w Dobratyczach od początku bieżącego stulecia nieprzerwanie należał wyłącznie do Kościoła Prawosławnego:

- proboszczowie Parafii Prawosławnej w Kobylanach sprawowali opiekę liturgiczną na tematycznym cmentarzu (odprawianie systematycznie nabożeństw w niedzielę przewodnią i Wszystkich Świętych) bez żadnych protestów ze strony Kościoła Katolickiego;

- społeczność prawosławna Dobratycz jak i okolicznych wsi, posiadająca groby rodzinne na cmentarzu w Dobratyczach, na własny koszt wykonała ogrodzenie cmentarza i przez cały czas utrzymywała porządek na cmentarzu (np. w 1990 r. dokonano generalnego

uporządkowania - wykarczowano zarośla); jako dowód powyższego załączam 60 oświadczeń osób wyznania prawosławnego mających rodzinny związek z cmentarzem w Dobratyczach;

- pochówki na cmentarzu sprawowane były przez duchowieństwo prawosławne, być może z wyjątkiem kilku faktów (załącznik - wyciąg z III działu ksiąg metrykalnych Parafii Prawosławnej w Kobylanach). (...)

Rodzi się pytanie: dlaczego Kościół rzymskokatolicki tak późno zauważył kwestie majątkowe w Dobratyczach? Odpowiedź jest prosta, by przeszkodzić zamiarom społeczności prawosławnej..."

W czerwcu 1993 roku urząd wojewódzki w Białej Podlaskiej ponownie stwierdził przejście na własność parafii prawosławnej w Kobylanach cmentarza w Dobratyczach, ale przekazania działki nr 4, na której planowano zbudować cerkiew, odmówił.

- Zorientowaliśmy się, że spór może trwać długo - opowiada biskup Abel. - A cerkiewka była gotowa do przewiezienia. I wtedy jeden z parafian w Dobratyczach, **Sergiusz Dobryńczuk**, zaofiarował na rzecz wspólnoty prawosławnej plac przy drodze. Skorzystaliśmy z tej propozycji. Ludzie przez rok pracowali na placu jak mrówki. I teraz mamy piękną cerkiewkę na potrzeby kilkunastu rodzin. W tym samym czasie katolicy wznieśli murowany kościół. Stanął po drugiej stronie ulicy. Niedaleko prawosławnego cmentarza. I tak w Dobratyczach powstał trójkąt: cerkiew, kościół i cmentarz.

Ksiądz, posiadając zbudowany kościół uznał, że przydałby się cmentarz. Po ostatniej decyzji urzędu wojewódzkiego natychmiast powstał w Dobratyczach ruch "oddolny", składający się z dziewięciu osób, w tym sołtysa. Wydali oni "oświadczenie":

"My niżej podpisani mieszkańcy wsi Dobratycze i innych, oświadczamy..."

W "oświadczeniu" napisali, że cmentarz w Dobratyczach zawsze był własnością Kościoła rzymskokatolickiego. Administrował i zarządzał nim zawsze proboszcz parafii Terespol.

To "oświadczenie" ksiądz kanonik Eugeniusz Zabłocki dołączył do odwołania od decyzji wojewody do ministra - szefa Urzędu Rady Ministrów.

W "odwołaniu" skarżył się na urząd wojewódzki: "Z tego rodzaju manipulacjami formalnymi, jak też matactwami, tendencyjną działalnością, spotykamy się w tym postępowaniu na każdym kroku..."

Biskup Abel znów zabrał głos w sporze. Pisał do **Bogusława Skręty**, dyrektora zespołu prawnego Biura do spraw Wyznań Urzędu Rady Ministrów w Warszawie:

"Nie bardzo rozumiem, jakimi przesłankami kieruje się Proboszcz Parafii Rzymskokatolickiej w Terespolu wznawiając postępowanie administracyjne, a następnie skarżąc decyzję Wojewody.

Pragnę przypomnieć, iż w świetle przyjęcia ustawy o stosunku Państwa do Kościoła Rzymskokatolickiego, służyło Proboszczowi Parafii Rzymskokatolickiej w Terespolu w terminie prawie trzech lat prawo uregulowania spraw własnościowych Kościoła. W okresie tym proboszcz z takim roszczeniem nie wystąpił - i słusznie, gdyż nie miał ku temu żadnego moralnego prawa.

Z chwilą wystąpienia Parafii Prawosławnej w Kobylanach z wnioskiem o uregulowanie praw władania nieruchomościami - cmentarzem w Dobratyczach - i uzyskania prawomocnej decyzji, po upływie siedmiu miesięcy od wygaśnięcia terminu do dochodzenia swych praw rewindykacyjnych tematycznej ustawy - Proboszcz Parafii Rzymskokatolickiej w Terespolu podejmuje działania zmierzające do podważenia prawomocnej decyzji, a następnie po ponownym stwierdzeniu przez Wojewodę przejścia cmentarza w Dobratyczach na rzecz Parafii Prawosławnej w Kobylanach - skarży decyzję.

Według mojego odczucia działania Proboszcza Parafii Rzymskokatolickiej w Terespolu są irracjonalne.

Rozumiem, gdyby tematyczny cmentarz był przedmiotem sporu wcześniejszego między Kościołami i rozstrzygnięcie zapadło w pokrzywdzeniu jednak ze stron. Jednak żadnego sporu nigdy nie było, o czym świadczy to, że z roszczeniem w sprawie cmentarza w Dobratyczach nigdy Kościół Rzymskokatolicki nie występował, mimo że był ku temu stosowny czas.

Uważam, że działania Proboszcza Parafii Rzymskokatolickiej w Terespolu jest jaskrawym przykładem nietolerancji i ma na celu wyłącznie stwarzanie szykan w poczynaniach Kościoła Prawosławnego.

Tematyczny cmentarz we wsi Dobratycze gm. Kodeń, działka nr 2 o pow. 0,5 ha stanowi nieprzerwalnie własność Kościoła Prawosławnego i zawsze była we władaniu społeczności prawosławnej.

Natomiast pragnę zapytać, kto z podpisanych na załączonym do odwołania oświadczeniu osób ze wsi Dobratycze jest autochtonem tej wsi i ma groby swoich przodków spoczywających na tym cmentarzu?!"

DOBRATYCKI

Na początku 1994 roku urzędnicy wojewódzcy i gminni zaproponowali prawosławnym: - Zróbmy ten cmentarz komunalny. Będzie własnością gminy. To pogodzi katolików i prawosławnych.

- Dowiedzieliśmy się - opowiada biskup Abel - że po naszej zgodzie i uprawomocnieniu się decyzji, strona katolicka natychmiast wykupiłaby cmentarz na własność. Powiedzieliśmy: "Dobrze, niech będzie własnością gminy. Jest jeden warunek, cmentarz nie może być zbyty innemu właścicielowi". Po tym zastrzeżeniu urzędnicy i Kościół katolicki wycofali się z własnej propozycji.

Cmentarz w Dobratyczach wciąż jest "w sporze".

- Protest Kościoła katolickiego był impulsem dla naszej społeczności - uważa biskup Abel. - Ludzie zmobilizowali się. Mają piękną cerkiewkę.

Pan Mikołaj Szołucha, który przechowuje klucze od cerkwi, zaprowadził mnie do świątyni. W środku pachniało świeżością.

- Mamy nowe chorągwie, podświeczniki - pokazywał. - Pracowaliśmy tu dziś aż do wieczora.

Michał Bołtryk

NOWY KATOLIKOS ARMENII

Obradujący od 2 kwietnia w duchowej stolicy Armenii - Eczmiadzinie - sobór (ponad czterystu duchownych i świeckich) Ormiańskiej Cerkwi Apostolskiej wybrał nowego zwierzchnika. Na miejsce zmarłego w ubiegłym roku **Vasgena I** wybrano patriarchę Cylicji **Garegina II**.

Nowy katolikos (tytuł zwierzchników ormiańskiej Cerkwi) ma 63 lata i dotychczas rezydował w Bejrucie. Jego wybór sprzyjać będzie ponownemu zjednoczeniu Kościoła ormiańskiego, podzielonego na mieszkających w kraju i diasporze.

ecz

ONZ ogłasza "Rok Tolerancji"

Sekretarz Generalny Organizacji Narodów Zjednoczonych, **Butros Ghali** zainaugurował "Rok Tolerancji" stwierdzając, że akceptacja różnorodności jest kluczową sprawą przetrwania ludzkości. ONZ planuje spotkania regionalne w celu rozwoju tolerancji i wyśle 29 ambasadorów misji dobrej woli, włączając wielkiego mistrza piłki nożnej, **Pele** i tenora **Placido Domingo** w akcję upowszechniania swego orędzia. Według organizacji, około 49 milionów ludzi to uchodźcy lub zmuszeni do przesiedlenia ze względu na konflikt.

Na podst. "Chicago Sun -Times", 22 II 1995 r. tłum. **(lw)**

Z NARODEM

c.d. ze str. 14

wie radzieckim. Zapadła decyzja o otwarciu kilku szkół teologicznych, Ławry Troice-Siergijewej, cerkiewnej drukarni i wydawnictwa. Na wniosek Stalina zreorganizowano Komisję ds. Wyznań, która otrzymała nazwę Rady ds. Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej. Na jej czele stanął jednak wcześniejszy zagorzały prześladowca Cerkwi, **Karpow**.

8 września 1943 r. w willi przy Czystym Zaułku zebrał się Sobór Biskupów Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej. 18 uczestników - biskupów przybyło w większości bezpośrednio ze zsyłki lub więzienia. Na nowego Patriarchę Moskiewskiego i całej Rusi (po 18 latach przerwy od śmierci poprzedniego patriarchy św. **Tichona**) wybrano metropolitę Sergiusza. Uroczysta intronizacja miała miejsce w soborze Chrztu Pańskiego (*Bohojawleński*) 12 września 1943 roku.

W momencie "uznania" Rosyjskiej Cerkwi Prawosłanej przez władze radzieckie ostatecznie rozpadł się, popierany wcześniej przez nie, proradziecki ruch "Żywej Cerkwi". Duchowni tego ruchu powracają na łono Cerkwi. Hierarchia w zasadzie znika z pola widzenia, a cerkwie i parafie nim ogarnięte powracają pod zarząd patriarchatu, co staje się główną przyczyną wzrostu liczby cerkwi w Związku Radzieckim w tym czasie.

15 maja 1944 r. umiera 77-letni patriarcha Sergiusz. W swym testamencie na *miestoblustitiela* wyznacza metropolitę Aleksego.

Sobór Lokalny Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej zbiera się na swe pierwsze posiedzenie 31 stycznia 1945 r. Cerkiew Zmartwychwstania Pańskiego w moskiewskich Sokolnikach gromadzi 171 delegatów, w tym 46 biskupów. Honorowymi gośćmi spotkania jest też 12 przedstawicieli prawosławnych lokalnych Cerkwi. Na najwyższym szczeblu reprezentowane są Cerkwie Aleksandryjska, Antiocheńska i Gruzińska.

W ciągu zaledwie trzech dni sobór uchwala przygotowany wcześniej "Regulamin zarządzania Rosyjską Cerkwią Prawosławną" oraz wybiera na nowego patriarchę metropolitę Aleksego. Uroczysta intronizacja nowego patriarchy odbywa się 4 lutego 1945 r. w soborze Chrztu Pańskiego.

Stanąwszy mocniej na nogi Cerkiew zdecydowaniej odbudowuje swe struktury wewnętrzne, aktywnie włącza się też do działalności międzynarodowej.

10 kwietnia 1945 r. Stalin i Mołotow po raz drugi spotykają się z kierownictwem Cerkwi. 6 maja wierni świętują pamięć św. Jerzego Zwycięzcy - symbolu zwycięstwa nad złymi mocami, 8 maja Niemcy podpisują akt bezwarunkowej kapitulacji.

Niedaleki był jednak czas nawrotu represji wobec Cerkwi. Nową ich falę rozpoczyna **Nikita Chruszczow**.

Jarosław Charkiewicz

CZYJA KAPLICA?

Gdy pewnego razu z ust katolika z Białowieży usłyszałem stwierdzenie, iż kaplica prawosławna, znajdująca się na miejscowym cmentarzu, powinna należeć do Kościoła katolickiego, ponieważ przedtem była unicka, nie nadałem temu większego znaczenia. Wyjaśniłem tylko mojemu rozmówcy, że jest w błędzie. W świetle faktów Kościół katolicki nie ma żadnych podstaw do wysuwania roszczeń rewindykacyjnych.

Wspomniana kaplica zbudowana została w całości przez prawosławnych w 1873 roku, a więc 34 lata po zniesieniu unii kościelnej. Owszem, na tym miejscu wcześniej istniała kaplica unicka, ale z uwagi na jej fatalny stan została całkowicie rozebrana. I taka jest prawda.

Po tej rozmowie zacząłem jednak zastanawiać się, skąd ludzie czerpią te mylne informacje.

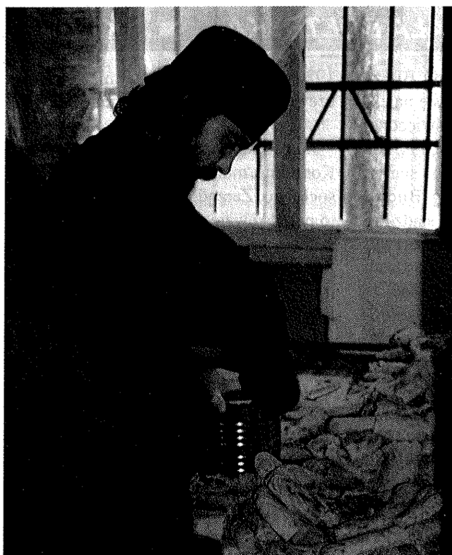
Na chybił trafił sięgnąłem po trzeci tom "Zabytków architektury i budownictwa w Polsce" (1992 r.), w całości poświęcony województwu białostockiemu.

Wykaz obiektów zabytkowych dla gminy Białowieża znajduje się na stronach 3-10. Odnalazłem punkt 3, pod którym wymienia się kaplicę cmentarną. I wszystko stało się jasne! Zapis brzmi: "Cerkiew gr. kat., ob. prawosławna cmentarna p.w. ś.ś. Cyryla i Metodego, drewn., 1873, przebud.".

Po prostu ręce opadają!

(pb)

"Mimo dramatycznie trudnych polityczno-ekonomicznych uwarunkowań Gruzińska Cerkiew Prawosławna przeżywa obecnie znaczący rozwój" - oświadczyli" Service Orthodoxe de Presse", biskup ABRAHAM (GARMELIA) i o. GRZEGORZ GAMREKELI, kolejno rektor Akademii Teologii Prawosławnej w Tbilisi i przewodniczący Komitetu Naukowego Gruzińskiego Patriarchatu.



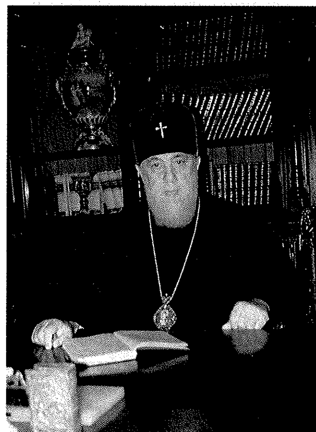
Z chlebem i Ewangelią

Z dwóch tysięcy cerkwi, które istniały w Gruzji przed 1917 rokiem, w ostatnich latach panowania komunistów otwartych było zaledwie 50. Przetrwało pięć monasterów i jedno seminarium. Od czasu rozpadu ZSRR w Tbilisi podwoiła się liczba czynnych cerkwi. Wszystkie odzyskane świątynie wymagały gruntownego remontu. W gruzińskiej stolicy zbudowano dwie nowe cerkwie. Przy pomocy państwa ruszyły także prace przy budowie wielkiej katedry Św. Trójcy. Cerkiew ta będzie upamiętniać 2000 lat chrześcijaństwa i 1500 lat państwa gruzińskiego. W Gruzji istnieje obecnie 10 wspólnot monastycznych męskich i 7 żeńskich.

Trudne warunki życia, jakie stały się udziałem narodu gruzińskiego, skłoniły Cerkiew do szczególnego wysiłku w zakresie pomocy humanitarnej i działalności charytatywnej. Zorganizowała ona sieć kuchni, które bezpłatnie oferują gorący posiłek najuboższej ludności oraz uchodźcom z Abchazji. Wolontariusze z poszczególnych parafii roznoszą produkty żywnościowe starcom, inwalidom i chorym. Pomoc humanitarna, która dociera tutaj z zagranicy (USA, Niemcy, Grecja, Holandia, Szwajcaria) i niektórych Kościołów trafia do najbardziej potrzebujących, bez względu na ich przynależność religijną bądź etniczną. Działalnością tą kieruje patriarchalny ośrodek św. Łazarza.

- Mimo tragicznej sytuacji w kraju, Cerkiew jest w stanie nieść światło i otuchę tym, którzy tego potrzebują - stwierdza o. Grzegorz Gamrekeli.

- Kształcenie teologiczne pozostaje jednym z głównych priorytetów patriarchatu, tym bardziej, że Gruzja, podobnie jak inne kraje byłego ZSRR, stała się upragnionym celem misjonarzy z zagranicy i sekt - dodaje biskup Abraham. Duchownych i katechetów przygotowują dwie Akademie Teologiczne (Tbilisi, Gelah), trzy seminaria



Patriarcha Gruzji Eliasz II

(Tbilisi, Batumi, Achałcychie), Instytut Pedagogiczny w Tbilisi i licea prawosławne w Tbilisi, Batumi i Khoulo.

W każdej diecezji istnieją ośrodki kształcenia katechetów i misjonarzy, którzy będą uczestniczyć w reewangelizacji narodu gruzińskiego. Arcybiskup Suchumi **Daniel** zorganizował grupę młodych ludzi, którzy odwiedzają uchodźców, rozprowadzają literaturę duchową, organizują dyskusje na tematy religijne. Pielgrzymki do świętych miejsc pozwalają wielu osobom umocnić bądź odnaleźć wiarę.

Cerkiew wraz z nauczycielami przygotowuje program nauki religii do szkół podstawowych i średnich.

- Istniejący system oświaty nie daje niezbędnej wiedzy w zakresie duchowym, moralnym, kulturowym czy artystycznym - wyjaśnia biskup Abraham. O. Gamrekeli dodaje, że odrodzenie sztuki sakralnej związanej z odbudową świątyni wywołało "prawdziwe zainteresowanie młodych życiem Cerkwi".

W konfliktach politycznych, które w ciągu ostatnich pięciu lat wstrząsają Kaukazem, Cerkiew Gruzji usiłuje odgrywać rolę mediatora i rozjemcy. Patriarcha **Eliasz II** wielokrotnie wzywał do wynegocjowania sprawiedliwego rozwiązania zarówno w sporach między Gruzją a Rosją jak i kryzysie abchaskim, czy wojnie domowej w Tbilisi.

* * *

Początki gruzińskiej Cerkwi sięgają IV wieku. Jest ona jednym z najstarszych Kościołów lokalnych, który potrafił utrzymać świadectwo chrześcijańskie na Kaukazie, mimo presji sąsiednich narodów islamskich i radzieckiego systemu. Jej status autokefalii został definitywnie uznany przez Patriarchat Moskiewski w 1943 roku i Patriarchat Konstantynopolitański w 1991 r. Na jej czele stoi od 1977 r. patriarcha katolikos Eliasz II, bardzo ceniony za głęboką pracę duszpasterską. Z jego inicjatywy opublikowano w 1988 r. tłumaczenie Biblii na współczesny język gruziński. Cerkiew gruzińska jest członkiem Światowej Rady Kościołów i Konferencji Kościołów Europejskich.

Tłum. **Ałła Matreńczvk**

Katoliccy mieszkańcy gminy Bircza pod Przemyślem nie zgodzili się na ekshumację i pochówek w poświęconej ziemi kilkunastu Ukraińców z UPA. Nie zgodzili się na pochówek ani na starym cmentarzu grekokatolickim w Birczy, ani na czynnym katolickim. Ksiądz katolicki zaproponował: ekshumować i wywieźć. Tak też prawie wszyscy głosowali na zebraniu. Warto tu przypomnieć, że grekokatolicy są takimi samymi katolikami, jak rzymskokatolicy. Mają tego samego zwierzchnika - papieża.

Litwini mieszkający w Sejnach chcą postawić pomnik poety i biskupa rzymskokatolickiego **Atanasa Baranauskasa**, który przez kilka lat mieszkał i pracował w Sejnach. Była wstępna zgoda, aby pomnik stanął na dziedzińcu kościoła. Jednak władze kościelne zmieniły zdanie. Rzecz jasna, władze samorządowe są tego samego zdania, co i władze kościelne.

Rada Zarządu Głównego Związku Ukraińców w Polsce wystąpiła do rządu o powołanie centrum kultury ukraińskiej oraz muzeum ukraińskiego. Członkowie Rady zapowiedzieli pikietowanie URM i parlamentu, domagając się rekompensat z tytułu utraty nieruchomości przez Ukraińców w Polsce.

Klasztor Dominikanów w Krakowie powołał Centrum Informacji o Nowych Ruchach Religijnych i Sektach w Polsce. Podobno w Krakowie istnieje około 80 sekt. W Polsce już działa placówka tego typu - Civitas Christiana w Łodzi.

Według badań przeprowadzonych przez CBOS Polacy najbardziej poważają: naukowców (84 proc.), lekarzy (79 proc.) i nauczycieli (73 proc.). W porównaniu z podobnymi badaniami z roku 1987 najwięcej prestiżu utraciły funkcje ministra, dyrektora fabryki oraz zawody: ksiądz i górnik.

Kilka tysięcy dolarów amerykańskich i 1 milion starych złotych padło łupem pięciu mężczyzn, którzy napadli na autokar z białoruskimi turystami, stojący na poboczu w Radzyminie pod Warszawą. Bandyci to mieszkańcy Radzymina. Jeden z nich podczas rozboju zostawił w autobusie dowód osobisty. Dotychczas Radzymin był znany z tego, że tam w 1920 roku zatrzymano armię **Tuchaczewskiego** idącą na Warszawę.

Pod koniec maja zostanie otwarte w Koszalinie muzeum **Włodzimierza Wysockiego**. Zarząd miasta przeznaczył na to przedsięwzięcie lokal w centrum Koszalina. Jeśli chodzi o eksponaty, to już jest siedmiostrunowa gitara artysty (takich gitar Wysocki rozdał wiele) i filiżanka, z której pił artysta.

Białoruś będzie nieugięcie dążyć do zbliżenia z Rosją nie tylko na płaszczyźnie gospodarczej, ale i obronnej oraz w zakresie ochrony granicy państwowej - powiedział prezydent **Aleksander Łukaszenka** w czasie spotkania z dowództwem ochrony pogranicza. Na Białorusi 14 maja odbędą się wybory do parlamentu. O 260 miejsc będzie konkurować dwa tysiące osób.

Według danych Światowej Organizacji Zdrowia na Białorusi, w Rosji i na Ukrainie następuje ciągły wzrost zachorowań na raka tarczycy u dzieci, będący konsekwencją eksplozji reaktora w elektrowni atomowej w Czarnobylu. Przed awarią wskaźnik zachorowań na raka tarczycy wśród dzieci mieszkających w okolicach elektrowni wynosił mniej niż jeden na milion rocznie, od 1991 roku dochodzi do stu na milion.

Zmarł rosyjski pisarz emigracyjny **Władimir Maksimow (Lew Aleksiejewicz Samsonow)**. Był autorem wielu powieści i opowiadań, np. "A człowiek żyje", "W stronę horyzontu", "Siedem dni stworzenia". Znany był przede wszystkim jako założyciel i redaktor naczelny kwartalnika "Kontynent", czołowego pisma rosyjskiej emigracji.

Po dziesięciu latach remontu moskiewska Galeria Tretiakowska otwarła podwoje. Znajdują się w niej arcydzieła rosyjskiego malarstwa. Po raz pierwszy wystawiono rosyjską grafikę. W posiadaniu galerii jest obecnie ponad 100 tys. obiektów. Jedynie trzydziesta ich część jest eksponowana. Sporo dzieł czeka na kapitalny remont budynku na Krymskim Wale, gdzie ma powstać wystawa rosyjskiej sztuki XX wieku.

Rosja sprzeciwia się zwrotowi dóbr kultury i dzieł sztuki wywiezionych z Niemiec podczas II wojny światowej i zamierza temu nadać rangę ustawy. Dopuszczalna jest możliwość zwrotu konkrentych dzieł sztuki i kolekcji, jeśli zostały one przejęte niezgodnie z ustawodawstwem rosyjskim. Ustawa zablokowałaby także zwrot złotego skarbu Troi, którego domaga się Grecja i Turcja.

Funkcjonariusze białoruskiego OMONu siłą wyrzucili z sali posiedzeń parlamentu 18 deputowanych, którzy ogłosili głodówkę, protestując przeciwko zaproponowanemu przez prezydenta **Aleksandra Łukaszenkę** referendum. Demonstrując na konferencji prasowej sińce i porwane ubrania deputowani zażądali wszczęcia postępowania prokuratorskiego. Z podobnym żądaniem wystąpił też prezydent, oskarżając deputowanych o utrudnianie czynności saperom, szukającym bomby, która jakoby miała znajdować się w budynku.

A.Łukaszenko oświadczył, że w podległych mu pomieszczeniach (obrady odbywały się w budynku Rady Ministrów) nie będą tolerowane żadne głodówki i protesty. "Przyszliście, odpracowaliście w cieple i spokoju, bądźcie uprzejmi udać się na odpoczynek"- zwrócił się prezydent do deputowanych.

Przeciwko poczynaniom Aleksandra Łukaszenki zaprotestował Związek Białoruski RP (skupia 8 organizacji białoruskich, bez BTSK).

Sokrat Janowicz w wypowiedzi dla "Kuriera Porannego" powiedział, że Prezydent Białorusi, to "sowiet - typ człowieka, u którego nie ma poczucia narodowości ani ojczyzny".

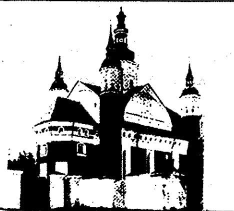
Michaił Gorbaczow prawdopodobnie zamierza startować w przyszłych wyborach na prezydenta Rosji.

Odpowiedzi na pytanie: "Czy jest miejsce dla islamu w Europie?" udzielił **Otto von Habsburg**, syn ostatniego cesarza austriackiego: "Zdecydowanie tak. Pokazali je Bośniacy i całkiem dobrze sobie radzą, również w zakresie religii. Gdy zaczęły się te historie z Bośnią, pierwszymi, którzy podnieśli alarm w sprawie prześladowań muzułmanów byli biskupi katolioccy".

Szkoda, że Habsburgowie nie są prawosławnymi Serbami. Mogliby tego wszystkiego doświadczyć na własnej skórze.

Хто з Богам-з тым Бог.

НА БЕЛАРУСКАЙ СТАРОНЦЫ



Беларускія святыні

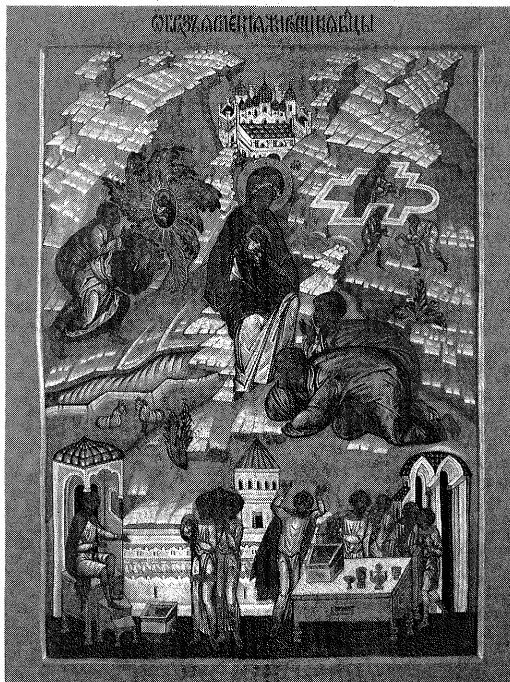
ЖЫРОВІЦКАЯ ІКОНА БОЖАЙ МАЦІ

Каб ўбачыць і мець лучнасць са Святыняй, на тое неабходна заслужыць і то не аднаму чалавеку, але ўсёй глыбока веруючай грамадскасці. Гасподзь наш Іісус Хрыстос запаведаў: "***Не давайце святасці сабакам і не кідайце пэрлаў сваіх перад свіньмі, каб не патапталі іх нагамі сваімі і, адвярнуўшыся, не разарвалі вас***" (*Мцв. 7,6*).

Таму з'яўленне кожнай Святыні ці знаку яе - гэта сведчанне вялікай ласкі, падараванай Госпадам выбраным людзям і месцам. Таксама праваслаўная Святыня - **Цудадзейная Жыровіцкая Ікона Божай Маці** - была даравана Госпадам нашым продкам там, дзе болей за пяцьсот гадоў таму буйна развівалася праваслаўнае духоўнае жыццё.

Жыровічы знаходзяцца ў дзесяці кіламетрах ад старажытнага Слоніма, які амаль тысячу гадоў быў важным асяродкам духовага жыцця ў Тураўскім княстве. Потым ён стаў сталіцай заможнага Слонімскага княства, яно пазней увайшло ў склад Старабеларускай дзяржавы (Вялікага княства Літоўскага). У XIV-XV ст.ст. разгортвае тут дзейнасць праваслаўны баярскі род Солтанаў. З дакументаў вядома, што ў пачатку XV ст. Солтан Солтанавіч быў Вітаўтавым намеснікам у Бельску (Падляшскім) і па ягонаму заказу перапісалі "**Пралог**" на месяцы сакавік-жнівень. А ў1471 г. "**Талковы Псалтыр**" быў перапісаны повелением пана Солтана, нареченного в святом крещении Александра Александровича", таксама ў 1488 г. "диак Сенка родом смолянин" і "диакон Занко родом з Турова повелением и желанием пана Солтана, короля его милости маршалка литовского" перапісваюць "**Мінею**". Пра глыбокую набожнасць роду Солтанаў сведчыць, між іншым, і тое, што ў 1467 г. адзін з іх, мабыць, будучы маршалак каралеўскі і намеснік слонімскі Солтан Аляксандравіч паломнічае ў Святую Зямлю, у г. Іерусалім, дзеля пакланення Гробу Гасподняму. Вярнуўшыся, дзеліцца сваімі незабыўнымі ўражаннямі з родзічамі і вяльможамі з акружэння караля. З гэтага ж роду паходзіў Іосіф Солтан, спачатку выхаванак Свята-Троіцкага манастыра ў Слуцку, потым яго манах, а затым ігумен, з 1496 г. епіскап смаленскі, а ў гадах 1507-1522 славуты мітрапаліт кіеўскі і ўсяе Русі, аздаравіцель духоўнага жыцця праваслаўнай Царквы.

Граматай ад 20 сакавіка 1493 г. вялікі князь літоўскі Аляксандр дараваў Жыровічы з наваколлем маршалу Солтану. Легенда падае, што вясной наступнага года пастушкі маршалкавага фальварка аднойчы забрылі ў лясную гушчэчу і там з голля дзікай грушы іх азарыла дзівоснае святло, што сачылася з маленькай іконкі Маці Божай з Сынам. Яны з набожнасцю знялі абразок і занеслі яго свайму гаспадару. Солтан, не звяртаючы ўвагі на апавяданне ўзрушаных



Ікона З'яўлення Жыровіцкай Багародзіцы

Т р а п а р

Помощи от Тебе требующия не презри, Владычице, и милосердия бездну отверзи всем, притекающих к цельбоносней иконе Твоей. Печали наша житейския утоли, Всещедрая, и от юдоли сея плачевныя к радости вечней верныя Твоя престави: Тебе бо вси стяжахом надежду и утверждение, милости источник, покров и спасение душ наших.

хлапчукоў, схаваў вырэзбленую ў камені іконку ў шкатулку. Наступнага дня хлапчукі зноў пайшлі на месца знаходкі і задзівавалiся: ікона па-ранейшаму ззяла на папярэднім месцы. Паведамілі, здзіўленыя, маршалка, той зазірнуў у шкатулку і, незнайшоўшы там іконкі, падаўся за пастушкамі ў лес. Калі ўбачыў ён яснеючы на дрэве абразок, як чалавек набожны, зразумеў, што людзі ізямля гэтая ўдастоіліся ласкі Божае. Маршалак упаў разам з пастушкамі на калені, у прачуленай малітве падзякаваў Богу за здейснены цуд і даў абяцанне збудаваць на гэтым месцы храм у гонар Прасвятой Багародзіцы. Неўзабаве велічная, хоць і драўляная, царква была пабудавана і належна абсталявана.

Звестка пра цудоўнае з'яўленне іконы разыходзілася далёка па беларускай зямлі. Прыбывала ўсё болей паломнікаў дзеля пакланення Святыні і малітвы да Маці Божай і Ісуса Хрыста, з просьбай пра дапамогу ў розных няшчасцях. Багамольцы ўсё часцей, паводле моцы свае веры і шчырасці малітвы, атрымлівалі Божую ласку. Ікона набыла ў народзе славу цудадзейнай і на пакланенне ёй пайшлі шматлюдныя паломніцтвы амаль з усяе Беларусі, Падляшша, Валыні, Літвы.

Вакол царквы з цудадзейнай іконай паўстала паселішча, якое неўзабаве разраслося ў мястэчка. І тады здзейсніўся новы цуд. Успыхнуў пажар, які знішчыў ледзь не ўсе збудаванні, у тым і царкву. У пажары загінула і цудадзейная ікона. Доўгія і пільныя пошукі не выявілі яе. Мінaлі гады, мястэчка адбудавалася, але людзей не пакідаў сум па загінуўшай Святыні. І здарылася так, што грамадка дзяцей гуляла на суседнім пагорку і раптам заўважыла на вялікім камяні Божую Маці ў нябесным ззянні, а ў руках Яе - загінуўшую ў пажары іконку. Дзеці пабеглі да свяшчэнніка і паведамілі пра гэты цуд. Свяшчэннік склікаў людзей, і ў вялікай грамадзе яны падаліся на пагорак. Аднак там, на камяні, удастоіліся ўбачыць толькі загінуўшую іконку. Камень, на якім дзецям з'явілася Багародзіца, зараз жа забяспечылі агароджай і прыступілі да адбудовы храма, у якім пямясцілі затым цудоўна вернутую Святыню.

Унук маршалка Аляксандра Солтана, Іван, пачаў пабудову велічнага мураванага сабора ў гонар Нараджэння Прасвятой Дзевы Марыі. Будаўніцтва па розных прычынах доўжылася і закончылася ў XVII ст. Тады цудадзейная ікона была перанесена ў гэты выдатны храм.

Пасля пажару і шчаслівага вяртання цудадзейнай іконы пры новай царкве, каля 1549 года, паўстаў манастыр. Ён у хуткім часе ўславіўся па ўсёй беларускай зямлі падзвіжніцтвам сваіх набожных інакаў.

Але Гасподзь за грахі нашых продкаў спаслаў новыя цяжкія выпрабаванні. У другой палове XVI ст. праваслаўнае насельніцтва ў Рэчыпаспалітай пачало падвяргацца ўсё вастрэйшым праследванням. Жыровіцкі храм са Святыняй і манастыр стаў пераходзіць ад данага ўладальніка да другога, трапіў нават на даволі доўгі час у рукі нехрысціян, і манахі пакінулі яго, пакуль ён стаў зноў уласнасцю праваслаўнага ктітара.

У 1609 г. Жыровіцкі Прачысценскі манастыр і сабор з цудадзейнай іконай захапілі уніяты і праваслаўныя вымушаны былі пакінуць сваю абіцель і храм. Праз некалькі гадоў тут паявіліся уніяцкія законнікі, а ўсім жыровіцкім духоўным цэнтрам заўладаў Іасафат Кунцэвіч - вядомы праследавацель праваслаўных. Пераўтвораны ў базыльянскі, жыровіцкі кляштар стаў адным з галоўных цэнтраў вынішчання праваслаўя, насаджэння уніі і паланізацыі беларускіх зямель. Але просты народ, хоць і залічылі яго ва уніяты, заставаўся верны праваслаўнай традыцыі і па-ранейшаму глыбока ўшаноўваў цудадзейную Жыровіцкую Ікону Божай Маці і тысячнымі паломніцтвамі нёс да Яе свае малітвы і благанні пра паратунак у горы. Гасподзь не пакінуў на пагібель свайго народу і абдароўваў яго Сваімі ласкамі. Таму, каб апанаваць народ, уніяты цудатворную Жыровіцкую Ікону Божай Маці вымушаны былі прызнаць сваёй святыняй і нават па каталіцкаму абраду каранавалі вобразы Ісуса і Марыі брыльянтавымі каронамі. За дапамогай да цудадзейнай іконы прыбывалі польскія каралі і каралевы са сваімі дварамі, высокія каталіцкія іерархі, звычайныя простыя людзі каталіцкага веравызнання, і праваслаўная Святыня ўсім аднолькава шчодра даравала свае ласкі.

Пасля вяртання уніятаў на ўлонне праваслаўнай Царквы Жыровічы сталі цэнтрам аднаўлення Праваслаўя на беларускіх землях, а цудатворная Жыровіцкая Ікона Божай Маці - галоўнай Святыняй. Перад Ёю маліліся сотні тысяч людзей.

Першую сусветную вайну і бальшавіцкую рэвалюцыю Жыровіцкая Святыня шчасліва пратрывала ў маскоўскім саборы Васілія Блажэннага і потым была вернута ў Жыровічы. У міжваеннай Польшчы Яна благаславіла і яднала ўсю праваслаўную Заходнюю Беларусь, была яе духовым сімвалам. Другую сусветную вайну і нялёгкія для Праваслаўя савецкія часы Яна цудоўным чынам захоўвалася ў Жыровічах і служыла Сваімі ласкамі і натхненнем беларускаму і іншым народам.

Цяпер цудатворная Жыровіцкая Ікона Божай Маці знаходзіцца ў саборы ў гонар Успення Прасвятой Багародзіцы ў Жыровіцкім манастыры. На пакланенне Ёй прыбываюць паломнікі не толькі з Беларусі, але і з усяго свету, таксама з Польшчы.

Урачыстае сняткаванне Жыровіцкай Іконы Божай Маці адбываецца штогод 20 (7) мая з удзелам многіх тысяч багамольцаў.

Мікола Гайдук



Успенскі сабор у Жыровічах

ЗА МАТІРНУ ЦЕРКВУ РІДНИМ СЛОВОМ



Єпископський Синод Вселенської Патріярхії повернув Українську Православну Церкву в лоно вселенського православ'я

На запрошення Вселенського Патріярха Варфоломія Першого делегація Української Православної Церкви у Сполучених Штатах Америки і в діяспорі на чолі з блаженнішим Митрополитом Константином здіснила ділову поїздку до Константинополя – духовного центру світового православ'я.

Ця історична поїздка відбулася у днях від 9-го до 15-го березня ц. р. Її учасниками були блаженніший Митрополит Константин і високопреосвященніші Архиепископ Антоній, Єпископ Паїсій, Єпископ Іоан, Єпископ Єремія. Митрополит Анатолій не міг приїхати до Константинополя через стан здоров'я, але він цілком схвалив цю поїздку.

Загалом до Константинополя приїхало 38 осіб. Серед них були: духовенство, члени Митрополітальної Ради і вірні УПЦеркви із США, Південної Америки і Західньої Европи.

Делегація перебувала повних чотири дні в центрі вселенського православ'я.

У суботу, 11 березня, Митрополит, єпископи, духовенство і вірні провели повних 6 годин у Патріяршому соборі Святого Великомученика Юрія-Переможця у Фанарі.

Тут відбувся священний Єпископський Синод Вселенської Патріярхії, який вирішив вернути нашу Церкву під духовний омофор Вселенської Патріярхії. Тут були вибрані і призначені престоли для Митрополита і владик нашої Української Православної Церкви в діяспорі.

В часі цієї церковної церемонії – уперше в історії! – у соборі Святого Юрія-Переможця прозвучали українська мова і українська церковна пісня.

Наші владики промовляли українською мовою і мовами країн, у яких вони живуть.

На закінчення першого дня делегацію прийняв у своїй резиденції Вселенський Патріярх Варфоломій Перший. Вітаючи Митрополита Константина, він сказав, що дочка Вселенської Патріярхії – Українська Церква, Церква-страдниця і мучениця – вертається у лоно духового омофору вселенського православ'я.

Пізніше всі учасники цієї історичної прощі відвідали цвинтар, на якому поховані вселенські Патріярхи, а серед них – Атанагорас і Дмитріюс. На могилах Патріярхів Митрополит Константин відслужив панахиду.

У неділю православ'я, 12 березня, Його Святість Патріярх Варфоломій Перший відслужив урочисту Службу Божу в асисті всіх владик УПЦеркви в діяспорі.

Патріярший собор Святого Великомученика Юрія-Переможця був заповнений людом. Серед учасників були амбасадори, посадники міст і чільні діячі европейських держав. Усі учасники нашої прощі прийняли Святе Причастіє, що його вділив Вселенський Патріярх.

На закінчення Служби Божої Його Святість Патріярх Варфоломій Перший проголосив грамоту про повернення УПЦеркви в лоно вселенського православ'я.

В. М.

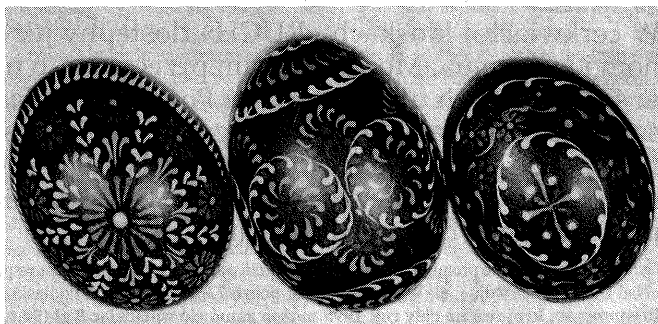
ХРИСТОС ВОСКРЕС! ВОІСТИНУ ВОСКРЕС!

Нехай Воскресіння Нашого Господа і Спасителя збагатить Ваше життя натхненням і новою надією на майбутнє !

Головна Управа Союзу Українців Підляшшя

На святий день на Великдень
Люди до церкви йдуть,
Як бджоли гудуть,
А з церкви йдуть, як мак
процвітає;
Пола з полою черкається,
Брат з сестрою не прощається,
Ой плече з плечем торкає,
Один одного з празником
поздоровляє;
Плече з плечем торкає,
Один одного на хліб, на сіль,
на бенкет зазиває...

Дума про сестру і брата



ХРОНІКА • ХРОНІКА • ХРОНІКА • ХРОНІКА

КИЇВ. 2 березня в столиці України розпочала роботу міжнародна науково-технічна конференція «Армія і духовність: свобода совісті та віроісповідання». В роботі форуму взяли участь більше як 150 представників Росії, Білорусі, Норвегії, США і Великобританії. Учасники конференції обговорили питання ставлення до релігії в армії та суспільстві в цілому, введення штатних священнослужителів в армії тощо.

Ціллю конференції було відновити Збройні Сили на нових духовних засадах.

ПОЛТАВА. У місті Комсомольськ на Полтавщині освячено новозбудований храм Св. Миколи. Собор побудований в сосновому борі біля озера. Через озеро недавно побудовано міст, що сполучає церкву з містом.

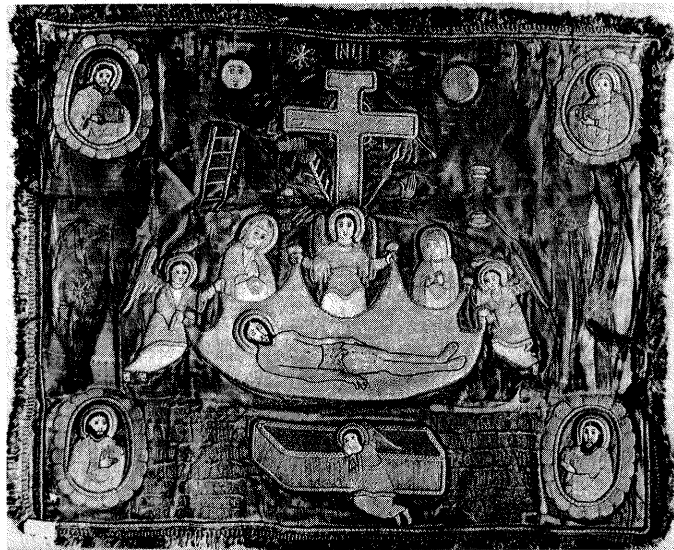
Місто Комсомольськ є новим містом на Полтавщині, яке було основане 30 років тому. Розташоване воно на березі Дніпра на місці, де річка Псьол вливається в Дніпро. Місто Комсомольськ є у віддалі 20 км від Кременчука і 100 км від Полтави. Це є індустріяне місто, яке має 60 тисяч населення. Назвали його так, бо збудували його молоді люди – комсомольці.

Зі зміною комуністичного режиму, коли релігія стала вільною, ці молоді люди – бувші комсомольці – рішили мати свою православну церкву. Спочатку вони мали церкву у звичайному будинку, пристосованому для богослужень. В 1993 році вони почали – своїми зусиллями – будувати новий величний храм, який закінчили в 1994 році.

КИЇВ. Відоме київське академічне видавництво «Либідь» (Україна, Київ-1, Хрещатик, 10) видасть у 1995 році монографію київського мистецтвознавця проф. Дмитра Степовика «Історія української ікони X-XX століть» з текстом українською мовою та просторим резюме англійською мовою, а також із 300 кольоровими ілюстраціями, кожна з яких буде підписана як українською, так і англійською мовами.

Вся історія українських ікон розподілена автором відповідно до історії України і до стилів малювання ікон: князівська доба, середні віки, доба Ренесансу, доба барокко, доба клясицизму і нові модерні течії в українському ікономалярстві у XX столітті.

ВІННІПЕГ (Канада). Єрархія і віруючи Української Православної Церкви Канади готовляться до чергового Собору, який відбуватиметься 11-16 липня 1995 р. у місті Вінніпег (штат Манітоба).





Cerkiew w Sakach

rys. **Leonidas Wiszenko**

ZESZYT CUDÓW

M*iałam wodę w kolanie* - pisała ze trzydzieści lat temu matuszka **Maria Kudriawcewa.** - *Byłam już starszą kobietą. Co kilka dni trzeba było ją ściągać. Kolano bolało. Nie można było nań przyklęknąć. W końcu trzech lekarzy powiedziało to samo - bez operacji kolana się nie wyleczy. Pojechałam do szpitala, ale nie było miejsca. Po jakimś czasie znów się tam wybrałam, ale po drodze złodzieje wyciągnęli mi pieniądze z kieszeni. Wróciłam do domu. Zwróciłam się do świętego Dymitra Sołuńskiego z gorącą modlitwą. Nagle poczułam ulgę. Mogłam klęczeć na obu kolanach. Kiedy poszłam do lekarza, usłyszałam: nie ma żadnej wody.*

Był 8 listopada, dzień św. Dymitra Sołuńskiego. Cerkiew w Sakach, wyrastająca pośród krzyży cmentarnych i dziękczynnych, była pełna. Ludzie wokół cerkwi, między krzyżami. Przyszli, by pokłonić się św. Dymitrowi, którego cudowna ikona, przeniesiona setki lat temu przez żołnierza wracającego z tureckiej niewoli, tu znalazła swe miejsce. Matuszka Maria stała w tłumie. Nagle olśniła ją myśl - powiększyć tę drewnianą cerkiewkę, która od 1595 roku ściąga pątników. Nie wiadomo, która to już budowla, ale wiadomo, że właśnie cztery wieki temu przywieziono tu świątynię z pobliskich Dubicz Cerkiewnych, bo dubiczanie wznieśli sobie większą.

Metropolita pobłogosławił myśl matuszki Marii. I matuszka, by odwdzięczyć się świętemu za cudowne uzdrowienie, ruszała od wsi do wsi, zbierając pieniądze na rozbudowę cerkwi w Sakach. Pukała do ludzkich serc wraz z kobietą ze wsi Suchowolce, dziś już nie żyjącą, powszechnie nazywaną **Nastieńka**. Nastieńka na pamięć umiała akatysty. Chodziły razem, bo to raźniej, gdy niektórzy wyganiali je z domów, ale byli i tacy, którzy nie żałowali grosza.

Matuszka nie tylko pieniądze zbierała. Chciała również utrwalić pamięć o łaskach, które spłynęły na ludzi za pośrednictwem świętego Dymitra. Notowała to, co powiedzieli jej ludzie, kiedy szukając ostatecznego ratunku zwracali się do świętego.

Dziś oglądam stary, pożółkły zeszyt, w którym matuszka zapisywała to, co usłyszała od ludzi - zeszyt cudów.

- Moja mama tak chciała, żeby o tym ktoś napisał - wzrusza się córka matuszki Marii, **Ludmiła.**

Ludmiła wyjmuje jeszcze inną pamiątkę po swojej matce. Otwieram ponad pięćsetstronicową księgę formatu współczesnego żurnala i czytam tytuły rozdziałów. Jest o pijaństwie, smutku, radościach, cudach, o świętych współczesnych, o tym, że wszystko dane jest od Boga i o tym, jak nauczyć się cierpieć i znaleźć pocieszenie w cierpieniu. Z księgi wystają pocztowe kartki, koperty, zakładki. W niektórych miejscach rozsypuje się. Widać, że sięgano do niej może dziesiątki, może setki razy. Pocieszycielka. Przewodniczka. W księdze tylko ciasno stłoczone litery, bez fotografii. Tyle musiało w niej być ukojenia, światłości.

Dziś kobiety kupują kolorowe, krzyczące pisma, prześcigające się w najbardziej niewiarygodnych informacjach, oferujące swoje porady i w nich szukają ukojenia. Ale ono nie przychodzi. Podsyca tylko ich namiętności, podsyca już u nastolatek, dzieci.

Matuszka Maria, kiedy były parafialne święta, siadała z otwartą księgą. Wokół niej gromadziły się kobiety, już wieczorem, bo przychodziły w przeddzień święta. A ona im czytała, bywało że i po całych nocach, z przerwą jedynie na akatysty.

Kiedy nastała I wojna światowa, mieszkańcy Sak udali się w *bieżeństwo.* Zabierali tylko to, co było najcenniejsze. Nie mogli więc wyjechać bez ikony św. Dymitra. Strzegli jej tak bardzo przez trzyletni okres *bieżeństwa*, że nawet nie oddali do cerkwi w Jekatirinosławie, gdzie się zatrzymali. Obawiali się, że potem trudno im będzie odebrać swoją świętość. Ze wszystkimi bólami zwracali się do cudownego obrazu.

Z *bieżeństwa* mieszkańcy Sak wra-

c.d. na str. 26

ZESZYT CUDÓW

c.d. ze str. 25

cali pociągiem. Zgromadzili się w jednym wagonie. Po drodze wydarzyła się katastrofa. Obraz straszny. Wagony strzaskane, wykolejone. Ranni, zabici, krzyk, jęk. Cały pociąg rozbity. Tylko jeden wagon ocalał, a w nim ikona świętego. Mieszkańcy Sak wyszli z katastrofy bez jednego siniaka. Wszyscy szczęśliwie wrócili do domu.

Opowiedziała o tym matuszce Marii uczestniczka tego zdarzenia, mieszkanka Sak, dziś już nie żyjąca **Katarzyna Wróblewska**.

- *Spasaja Ikonu, spaslisia my sami* - tak powiedziała wówczas 74-letnia Katarzyna.

Proboszczem cerkwi w Jałówce, położonej tuż przy granicy z Białorusią, jest o. **Eugeniusz Konachowicz**. On również znalazł miejsce w owym zeszycie cudów.

Urodził się w Kleszczelach. Do Sak było stąd około 6 kilometrów. Kiedy miał cztery lata, koń uderzył go w czoło. Chłopiec zalał się krwią. Lekarz zaszył ranę, opatrzył ją. Ale kiedy przyszło się zmieniać opatrunek, okazało się, że szwy puściły. Czoło nie chciało się goić. Powieka dziecka ciągle opadała. Na domiar złego dziecko rozchorowało się i przestało widzieć jednym okiem. Choroba przedłużała się. Gdy mały Eugeniusz z trudem już oddychał, rodzice poszli na górę, do cerkwi z ikoną św. Dymitra. Ojciec wziął syna na ręce i z gorącą modlitwą pospieszył do ikony świętego, która znajdowała się w ołtarzu. Przyłożył do niej dziecko. I stał się cud. Nagle dziecko jakby się przebudziło, ożyło, wyrwało się z rąk ojca i głośno, na oczach wszystkich, krzyknęło: *Tato, ja widzę!* Potem pobiegło z radością do matki.

- Lubiłem bawić się w cerkiew - wspomina dziś ojciec Eugeniusz. - Zrobiłem raz z puszki po konserwie kadzidło, nakładłem do niego węgielków. Chodziłem po domu i śpiewając okadzałem wszystkie pokoje. W domu nikogo nie było. Nie zauważyłem, kiedy węgielek wypadł mi z "kadzidła". Zaczęła płonąć zasłona. Popękało w oknie szkło. Na szczęście dym zauważyli sąsiedzi. Płomień zdążyli ugasić. Rodzice nawet na mnie nie krzyczeli, kiedy dowiedzieli się, jaka była przyczyna pożaru.

Przez 19 lat o. Eugeniusz był w Kleszczelach psalmistą. Przekroczywszy lat 40 otrzymał od biskupa **Nikanora** list z propozycją przyjęcia stanu kapłańskiego. Na list nie odpowiedział. Drugi również przemilczał. Trzeci list od biskupa zawierał jedno zdanie: *Kiedyś na listy odpowiadano.*

O. Eugeniusz na ten list już odpowiedział. Przyjął święcenia kapłańskie.

- Cały czas nad tym się zastanawiałem - dziś mówi. - Decyzja w tym wieku nie jest prostą sprawą.

Matuszka Maria notowała również refleksje uzdrowionych ludzi. Oto niektóre z nich: *Teraz nie mogę żyć bez cerkwi. Nie przepuszczam żadnej dymitriewskiej służby. Poznałem, kim jest Bóg. Kiedyś nigdy nie potrafiłem się modlić całym sercem, teraz wiem, kim jest Bóg. Mam w domu święte księgi. W modlitwie odnajduję wielkie pocieszenie.*

A oto inna notatka matuszki.

Anna z Grabowca. Lat 17. Pracowała na kolei. Koleżanki powiedziały jej, że za kilka dni będzie święto i nie do pracy, a do cerkwi pójdą, na *Dymitrija.*

- Jakież to święto! Mnie i tu będzie dobre święto - odpowiedziała, nie bez ironii w głosie, Anna. Mówiąc to, szła z koleżankami po kolejowych torach. Usłyszawszy odgłos nadjeżdżającego pociągu, koleżanki rozpierzchły się na obie strony. Anna pozostała. Szła jak zahipnotyzowana, nie słysząc ani krzyku dziewcząt, ani gwizdu pociągu. Ocknęła się, kiedy tuż przed sobą zobaczyła lokomotywę. Maszynista z trudem zahamował rozpędzony skład.

Anna wróciła do domu i z wielką skruchą opowiedziała o cudzie matce, która właśnie przygotowywała na święto różne potrawy.

- Mogły być na pogrzeb - skomentowała - gdyby cię święty nie pożałował.

Matuszka dodaje w swoich zapiskach: *Dałam Annie ikonkę świętego. Przycisnęła ją do piersi. Teraz Anna zawsze chodzi do cerkwi i gorąco się modli. Zanotowane w 1960 r.*

Opowiada matka o synie, którego ochrzciła w dubickiej cerkwi i dała mu na imię **Dymitr**, na pamiątkę świętego.

Było święto ścięcia głowy św. Jana Chrzciciela. W domu za stołem siedzą goście. Nagle wybucha spór. Jeden z młodych ludzi rzuca się na mego syna z nożem. Trafia w kręgosłup. Nóż z trudem wyjmuje dopiero lekarz. Mówi, że jeśli syn przeżyje, to noga i tak pozostanie bezwładna. Tonąc we łzach, nie wiem co robić. Przecież Dymitr miał być moją ostoją na starość. Noszę go przez pół roku na rękach i nieustannie gorąco modlę się do świętego o ocalenie syna. Na świętą górę do Sak zawieźliśmy też duży drewniany krzyż. Po pół roku syn zaczął się poprawiać. Wkrótce noga zupełnie wyzdrowiała. Teraz to pierwszy robotnik w Hajnówce.

Toporki, parafia orlańska. Jeden z mieszkańców tej wsi miał w 1957 r. bardzo chorą nogę. *Cała rozogniona, straszne bóle* - tak przedstawiał swój stan matuszce. *Była jak drut, nie zginała się w kolanie. Trzeba amputować - tylko tyle mogli poradzić lekarze. Nie dam nogi - postanowiłem. Co już Bóg da. Cały rok cierpiałem. Zacząłem się modlić. Od innych dowiedziałem się, że to modlitwa do Dymitra Sołuńskiego ludziom pomaga. Modliłem się więc do niego ze łzami, jak nigdy w życiu. Gdy przyjechałem do ikony świętego, poczułem, że ból nogi zelżał. Potem stawał się słabszy i słabszy, aż ustał całkowicie. Ku zdumieniu wszystkich poszedłem do pracy. Jestem całkiem zdrowy i teraz nie mogę żyć bez cerkwi.*

Agata Siemieniuk z Grabowca opowiada o swoim sąsiedzie. Jego nazwiska nie pamięta. **Dymitr** miał na imię. Było to w 1912 roku. Sąsiad był przy śmierci. Batiuszka odjechał po ostatnich namaszczeniach. Ku ogromnemu zaskoczeniu, umierający zwrócił się do rodziny:

- Dajcie mi ubranie, pójdę pokłonić się świętemu Dymitrowi.

- Umrzesz po drodze - usłyszał.

Ojciec natomiast rzekł:

- Weź ubranie i idź, jeśli taka jest twoja wola.

Żonę zaś poprosił:

- Jeśli ci nie szkoda, daj kawałek materiału na mój wzrost albo i dwa razy tyle.

Chory resztką sił udał się do cerkwi do Sak. Wrócił zdrowy.

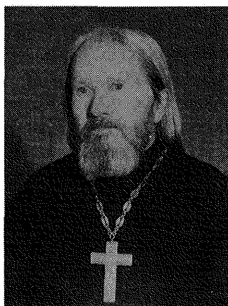
I znów ten sam Grabowiec, ten koło Kleszczel. **Gierasim Bagrowski** opowiada o swoim synie **Mikołaju**. *Miał cztery lata. Matka widzi, że dziecko umiera. W pośpiechu wyjeżdża na świętą górę do Sak i prosi nas, byśmy, gdy dziecko umrze, podwiązali mu buzię, by usta się nie otwierały. Nie ma już*

słów, by wyrazić to, jak w cerkwi w Sakach prosiła matka świętego o ocalenie jej umierającego dziecka. Z trwogą wracała do domu. Otworzyła ze strachem drzwi i cóż zobaczyła - syn siedzi w łóżeczku i woła: Mamo, daj jeść.

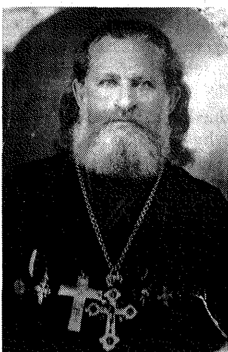
Teraz Mikołaj ma 28 lat - dodaje matuszka - a ja tych ludzi znam jako bardzo religijnych.

Ludzie lepili z wosku i zanosili do cerkwi w Sakach różne figurki - - a to w kształcie głowy, a to nogi, a to dłoni, a to znów całej postaci. Dużo było tych figurek. Każda z nich oznaczała ludzkie cierpienie i jednocześnie wielką radość, że tego cierpienia już nie ma, że to dzięki wstawiennictwu św. Dymitra Sołuńskiego nastąpiło *iscelenije* chorego. Potem z woskowych figurek robiono świecie. A te znów płonęły przed ikonami świętych.

Anna Radziukiewicz



Brat matuszki Kudriawcewoj, ks. Eugeniusz Izmajłow, później o.Euzebiusz (Jewsienij), pochowany w Jabłecznej, jako ihumen jabłeczyńskiego monasteru



Ks. Włodzimierz Kudriawcew na zdjęciu jako kapelan wojskowy w I wojnie światowej, mąż matuszki Marii

PS. O matuszce Marii Kudriawcewoj pisaliśmy w poprzednim numerze "Przeglądu Prawosławnego" w art. **Leonidasa Wiszenki** "Matuszka". Serdecznie przepraszamy za błąd, który powstał nie z winy autora. Na str. 28 podpis pod zdjęciem powinien brzmieć *o. Eugeniusz Izmajłow,* zamiast *o. Włodzimierz Kudriawcew.*

listy listy listy listy listy listy

Nawrócony

Pragnę wyrazić swoje wielkie uznanie dla "Przeglądu" za różnorodność poruszanych tematów i obiektywne ich przedstawianie. W marcowym numerze przeczytałam interesujący i potrzebny artykuł o. Henryka Paprockiego. Poszerza znajomość zagadnienia i umacnia w przekonaniu, że idzie się właściwą drogą prawdy. Dziękuję!

Przy sposobności chcę opowiedzieć o pewnym zdarzeniu, które miało miejsce w cerkwi w Poznaniu. Było to w maju 1945 roku. Cerkiew stała opuszczona, zostały na niej ślady przebytych walk. Większość wiernych musiała wyjechać. Została garstka kobiet, które umiały się tylko modlić i niczego się nie bały. W tym czasie zaczęły do cerkwi przychodzić młode sowieckie kobiety - żołnierki i bardzo płakały, mówiąc że śnią im się bracia, zabici na wojnie. Płoną w strasznym ogniu, przeraźliwie krzyczą w potwornych mękach, proszą o pomoc. Bracia, jak opowiadały kobiety, należeli do brygad bezbożników. Przychodzili również żołnierze. Najczęściej postali w drzwiach i odchodzili. Pewnego dnia przyszedł żołnierz, wyglądał bardzo nieszczęśliwie. Zjawiał się często, ale nie wchodził do środka. Kobiety zachęcały go do wejścia do cerkwi, ale on niezmiennie odpowiadał:

- Nie mogę, jestem bardzo grzeszny.

Na to kobiety:

- Pan Bóg każdemu wybacza, gdy człowiek szczerze żałuje za grzechy.

Wówczas, po pewnym wahaniu, wszedł do środka i powiedział:

- Jeżeli tak, to wyspowiadam się przed wami, publicznie. Należałem do brygady bezbożników. Byłem przewodniczącym, bardzo gorliwym i przebiegłym. Byłem młody, zdrowy i miałem wiele okrutnych pomysłów. Wybuchła wojna, wzięto mnie do wojska i odtąd zaczęło się ze mną dziać coś niedobrego: wypadały włosy, chudłem, nie mogłem chodzić, stawałem się niepodobny do siebie. Badający mnie lekarze nie stwierdzali żadnej choroby. Tak doszedłem do Poznania i znalazłem się w szpitalu, umierałem. Przy moim łóżku zebrało się konsylium. Usłyszałem, jak lekarz powiedział do siostry:

- Zostawcie go w spokoju, on odchodzi.

Gdy wszyscy odeszli, pomyślałem:

- Boże! Za chwilę stanę przed Tobą! Co ja Ci powiem? Zrobiłem Ci tyle złego! Pomóż mi to wszystko naprawić.

I wówczas zobaczyłem Chrystusa w białej szacie, jakiego widziałem na ikonach. Stał przede mną z wyciągniętymi rękoma. Wstałem, ubrałem się i wyszedłem na korytarz. Siostry widząc mnie krzyczały przerażone: trup idzie! I tak wyszedłem do miasta i przyszedłem do cerkwi, a przecież nie znałem miasta i nie wiedziałem, że jest tutaj cerkiew. Teraz wiem, On jest we mnie, w moim sercu i nikt Go z mego serca nie wydrze. Nie mogę jednak o tym nikomu powiedzieć, nie uwierzą, ale ja wiem - On jest.

Żołnierz ów przychodził jeszcze kilka razy. Stał zawsze ze spuszczoną pokornie głową. Pewnego dnia już się nie zjawił.

O spowiedzi żołnierza opowiedziała mi moja matka. W modlitewnych spotkaniach kobiet w cerkwi uczestniczyłam i ja, jednak przy cudownym nawróceniu nie byłam. Wyjechałam z Poznania do pracy.

Serdecznie pozdrawiam i życzę pomyślnej pracy.

Nazwisko i adres do wiadomości redakcji

Święty Gabriel i uzdrowienia

20 maja 1909 roku do izabelińskiej cerkwi przybył chłop ze wsi Górna, zelwiańskiej gminy wołkowyskiego powiatu, **Jakub Gołub s. Jana**, aby złożyć dziękczynienie św. męczennikowi **Gabrielowi** za cudowne uzdrowienie.

20 lat cierpiał na nieuleczalną chorobę lewej nogi - była ona pokryta wrzodami. Lekrze zaproponowali Gołubowi wybrać się do Warszawy, aby tam nogę amputować. Ale Gołub nocą z 9 na 10 grudnia 1908 roku zwrócił się z gorącą modlitwą do św. Gabriela Zabłudowskiego i obiecał pójść do izabelińskiej cerkwi i pokłonić się świętym relikwiom wybrańca Bożego. Rano 10 grudnia poczuł ulgę, następnie rany, bez lekarstwa, zaczęły się szybko goić, a noga poprawiać i po pewnym czasie zupełnie wyzdrowiała.

Tegoż dnia **Anna Pawłowicz** c. **Kazimierza** z Kobylan, gmina tołoczmańska, przybywszy do izabelińskiej cerkwi zgłosiła, że trzy lata cierpiała na nieznośny ból prawej ręki, która zaczynała już usychać. Lekarze proponowali operację. Wówczas Anna zwróciła się w modlitwie do św. Gabriela ślubując, że po wyzdrowieniu pójdzie do izabelińskiej cerkwi, by pokłonić się relikwiom męczennika. Od dnia złożenia ślubów ręka zaczęła się poprawiać i całkowicie wyzdrowiała.

Na podst. "Grodzienskije Eparchialnyje Wiedmosti" Nr 31 1909 r. **(seb)**

c.d. ze str. 11

Pięknym, za drugim razem - z jego ojcem, królem rzymskim **Maksymilianem**. Bardzo poważne starania czynił także, podjudzany przeciw Polsce przez Krzyżaków, Piast mazowiecki, książę **Konrad**. Zdecydowano się jednak na Aleksandra, którego poselstwo zaakceptowało szereg aneksji Iwana III, m.in. utratę Wiaźmy. Po spisaniu warunków pokoju odbyły się zaręczyny, w czasie których uroda narzeczonej wywołała zachwyt posłów, długo *lubujących się jej pięknością*. Przystąpiono do ustalenia warunków małżeństwa, co okazało się rzeczą niełatwą. Wprawdzie Aleksander uzyskał zgodę papieża, jednak ślub katolika z prawosławną w owym czasie był zjawiskiem wyjątkowym. Trudno też było spodziewać się, że w katolickim kraju tolerowana będzie prawosławna żona panującego i nie bę-dą podejmowane próby jej nawracania. Rodzice Heleny twardo żądali jednak gwarancji pozostawania córki przy swojej wierze. Aleksander, nie mogąc dać pisemnej gwarancji, złożył ustną przysięgę, że Helena będzie mogła *trzymać grecką wiarę* i że on nie będzie *przymuszać jej do wiary rzymskiej*. Iwan udzielił córce pouczeń, przy czym bardzo trafnie przewidział wiele konfliktowych sytuacji. 13 stycznia 1495 roku, po uroczystym nabożeństwie w Uspieńskim Soborze, w czasie którego ojciec publicznie zaapelował do narzeczonej, by nigdy nie zaparła się prawosławia, wyruszono do Wilna. Wielki książę wyjechał po Helenę na trzy wiorsty przed miasto. Wjeżdżając do stolicy Aleksander udał się bezpośrednio do katedry, Helena zaś do cerkwi Narodzenia Bogarodzicy, gdzie metropolita Makary odprawił nabożeństwo. Dopiero gdy, zgodnie z ruskim zwyczajem, prawosławne bojarynie rozplotły Helenie włosy i obsypały ją kwiatem chmielu, udano się do kościoła na ślub.

Uroczystość miała wyjątkowy charakter. Współcelebrowali ją katolicki biskup **Wojciech Tabor** i duchowy opiekun Heleny o. **Foma.** Był to rzadki przypadek w historii rozdzielonych Kościołów. Wiodącą rolę miał biskup Wojciech, który modlitwy w intencji narzeczonego wygłaszał po łacinie. Modlitwy w intencji narzeczonej o. Foma czytał po cerkiewnosłowiańsku. W chwili zawarcia małżeństwa Aleksander miał 34 lata, Helena niespełna 18.

Niemal natychmiast po ślubie rozpoczęły się trudności. Nie dotyczyły one jednak życia małżeńskiego. Polski historyk **Edward Rudzki**, autor popularnego dzieła "Polskie Królowe", tak charakteryzuje współmałżonków: *Aleksander w osobie Heleny zyskał uległą i dobrą żonę. Nowa wielka księżna była pogodna, łagodna i posłuszna, a mąż podobno dopiero po kilku latach spostrzegł, że ma ona bardzo silną osobowość i sporo energii. Historycy nieraz podkreślali jej wielki takt, który umożliwiał łagodzenie licznych konfliktów wynikających z jej powodu. Potrafiła dokonać rzeczy niebywałej, pozostać lojalna i wobec Litwy, i wobec Moskwy w okresie, gdy państwa te toczyły ze sobą wojnę. Była zawsze oddaną żoną, ale także posłuszną i kochającą córką. Słynęła jako zelantka prawosławia, lecz zarazem utrzymywała dobre stosunki z szeregiem duchownych katolickich, w tym z zakonem franciszkanów. Z innych jej cech znane jest umiłowanie muzyki (...) Poza tym dla Aleksandra duże znaczenie posiadał chyba fakt, że poślubił piękną kobietę. Jeszcze w kilkadziesiąt lat później panegiryki pisane na cześć Elżbiety Austriaczki głosiły w formie pochlebstwa, że młoda żona Zygmunta Augusta pod względem urody nie ustępowała nawet królowej Helenie Moskiewskiej.*

Również i Helena otrzymała wyjątkowo dobrego męża, który ją rzeczywiście kochał i osłaniał przed przykrościami. Pomimo że byli bezdzietni, o co wówczas winiono prawie wyłącznie kobiety, nie czynił jej z tego powodu wyrzutów, a poza tym znosił bez skarg wszystkie kłopoty, które miał wprawdzie nie z winy Heleny, ale jednak z jej powodu.

Aleksander nie był przystojnym mężczyzną: był niski, kościsty, ale silny fizycznie.

Helena szybko nauczyła się mówić po polsku, chociaż z mężem i litewskim dworem rozmawiała do końca po rusku, który był językiem urzędowym w Wielkim Księstwie Litewskim.

Tylko kilka lat Helena pożyła we względnym spokoju. Po śmierci w 1497 r. metropolity Makarego, nowy metropolita Józef Bołharynowicz podejmuje otwartą próbę podporządkowania Cerkwi Rzymowi. Wprawdzie jego list do papieża **Aleksandra VI**, w którym składa katolickie wyznanie wiary, pozostaje bez odpowiedzi, jednak wobec prawosławnych podejmowane są różnorakie naciski. Kluczową osobą, na którą prawosławni kierują swój wzrok, staje się Helena. Ropoczynają się próby "nawracania" młodej księżnej. Początkowo nakłonić Helenę do przyjęcia katolicyzmu usiłowała teściowa, **Elżbieta Rakuszanka** wraz ze swym synem **Albertem Fryderykiem Jagiellończykiem**, świeżo kreowanym kardynałem. Szczególnie natarczywa była królowa - wdowa. Pewnego razu

Prawosławna na Wawelu

kazała odprowadzić się do kościoła, licząc na to, że zmusi to synową do pozostania na nabożeństwie. Helena, pomna jednak instrukcji ojca, odprowadziła teściową tylko do drzwi świątyni, sama zaś udała się do cerkwi. Z książęcego otoczenia najgorliwszy w przekonywaniu Heleny był biskup Wojciech Tabor. Gdy zażądał, by Helena przynajmniej przyjęła unię i uznała zwierzchność papieża, usłyszał w odpowiedzi: *bez woli ojca mego czynić tego nie mogę*. Z pewnością opieranie się woli rodziny i otoczenia ułatwiał Helenie fakt, iż mąż nie nakłaniał jej do zmiany wiary. Sytuacja w tym względzie skomplikowała się jeszcze bardziej z momentem wybrania (15 sierpnia 1501 roku) Aleksandra na króla Polski. Król do Krakowa przybył sam. Biskupi, a poparł ich papież, sprzeciwili się koronacji jego prawosławnej żony. 12 grudnia kardynał Fryderyk tylko Aleksandrowi włożył koronę na skronie. Król, chcąc choćby częściowo złagodzić brak koronacji, urządził niezwykle uroczysty wjazd Heleny (4 lutego 1502 roku) na Wawel. W zbudowanej przez Sonkę kaplicy wawelskiej rozpoczęto odprawiać prawosławne nabożeństwa. Wywołało to powszechne zgorszenie. Rozpoczęto publiczną dyskusję, a przewodząca opozycji kapituła domagała się ponownego chrztu Heleny. Oburzony król zażądał od brata, jako biskupa krakowskiego, ukrócenia jawnego roztrząsania rodzinnych spraw. Kardynał Fryderyk rzeczywiście załagodził konflikt. Aktywni w tej sprawie bernardyni i franciszkanie

stonowali swoje stanowisko, domagając się tylko uznania zwierzchności papieża, a rezygnując z powtórnego chrztu. W jak trudnej sytuacji postawiono Helenę świadczy stanowisko papieża Aleksandra VI, który w liście do Aleksandra w 1501 r. żądał, by król *skłonił żonę do przyjęcia wiary rzymskiej.* W tym samym liście papież "zwolnił" Aleksandra z dotrzymania danych Iwanowi III *obietnic i przysięgi.* W instrukcji do biskupa Wojciecha papież żąda, by w przypadku trwania Heleny w swojej wierze odłączyć ją *od stołu i łoża* i dodatkowo skonfiskować wszystkie nadane jej dobra. Obie te sankcje okazały się niewykonalne, gdyż po pierwsze Aleksander kochał swą żonę, a ponadto od roku trwała moskiewsko-litewska wojna, w której wojska Iwana odnosiły sukces za sukcesem.

Wybuch wojny (3 maja 1500 roku) był dla Heleny wielkim ciosem. Jej cierpienia z powodu konfliktu "ojca z mężem" potęgował fakt usprawiedliwiania przez Iwana III swych działań złamaniem przez Litwę umowy przedmałżeńskiej. Wojna miała jednak dla prawosławnych w Wielkim Księstwie Litewskim i pozytywny aspekt. Wynikał on z wielkiej ofiarności prawosławnych książąt w walce o obronę swego państwa. Przykładem dla nich był dowodzący wojskami litewskimi wielki hetman **Konstanty Iwanowicz Ostrogski**, który w bitwie pod Wiedroszą dostał się do niewoli moskiewskiej. Postawa prawosławnych możnowładców przekonała ostatecznie Aleksandra do zaniechania wspierania fanatycznego biskupa Wojciecha w jego dążeniu do wprowadzenia unii.

Wobec wyraźnej przewagi wojsk moskiewskich postanowiono rozpocząć mediacje i wykorzystać w nich Helenę. Księżna, lojalna wobec męża, nie chciała kontaktować się z ojcem bez upoważnienia poddanych. Zareagowała jednak natychmiast, gdy Fryderyk Jagiellończyk poprosił ją w imieniu episkopatu o ułatwienie negocjacji. Odpowiadając na list kardynała pisała: *Moje uczucia są jednakowe z waszymi, cierpiałam nad tym co się dzieje, ale posłuszna mężowi nie odważyłam się niczego przedsięwziąć bez jego woli. Skoroście jednak mnie wezwali, to chętnie zajmę się tą sprawą, o ile tylko król wyrazi na to swoją zgodę.* Listy Heleny do ojca w sprawie zaprzestania wojny, według określenia niemieckiego historyka **Jakuba Caro,** *zasługują by uznać je za pomnik dyskretnego taktu w położeniu trudnym.... Nie powiedziała nic co by jej nie przystało jako królowej i jako żonie, a przy tym okazała się najbardziej przywiązaną i posłuszną córką.* Zwracając się do ojca z najwyższym szacunkiem pisała: *Oczekiwali tu, że ze mną przyjdzie z Moskwy wszystko dobre, wieczny pokój, miłość, przyjaźń, pomoc na pogaństwo, a przyszło wszystko złe: wojna, bój, pożoga grodów i włości, rozlew krwi chrześcijańskiej... Cały świat nie kogo innego tylko mnie obwinia za przelaną krew, jakobym to ja pisząc do Ciebie skłaniała do wojny... Zmiłuj się nad swoją córką. Przywróć starą miłość i przyjaźń ze swoim bratem i zięciem: tym nie tylko mnie sprawisz wielką radość ale i cerkwiom Bożym zapewnisz wzrastanie, jedność duchownych greckiej wiary a wszystkim ludziom greckiej i łacińskiej wiary i mnie w greckiej wierze umocnienie..."* Użyła też takiego argumentu: *Od wieków nie słyszano, żeby ojcowie wojowali z dziećmi.* Skarżyła się na swoją sytuację: *jak mi się na oczy pokazać teściowej mojej* i co ma o tym sądzić *szwagier mój, król węgierski i czeski, Władysław oraz inni szwagrowie...* W swoim liście do Heleny Iwan III uspokajał ją: *... nie, córko, ta sprawa stała się nie z twojej przyczyny* i wzywał twardo stać w greckiej wierze i lepiej *cierpieć dla niej do krwi niż zhańbić swój ród. (...) Jeżeli jednak córko ustąpisz i przystąpisz do rzymskiej wiary, ze swojej woli, lub pod przymusem, to wiedz, że u Boga zatracisz duszę a u nas pozostaniesz bez błogosławieństwa, a zięciu naszemu my tego nie wybaczymy* - groził zwycięski car.

Mediacje zakończyły się zawarciem pokoju. Zbliżenie Aleksandra z prawosławnymi, śmierć metropolity Józefa Bołharynowicza (1501 r.) i wybranie zaproponowanego przez Helenę na jego miejsce zdecydowanego obrońcy prawosławia **Iony II** sprawiły, że dla prawosławia w Wielkim Księstwie Litewskim nastał sprzyjający czas. Obchodząc obowiązujący zakaz wznoszenia prawosławnych świątyń Aleksander nadawał żonie ziemie, w których istniała potrzeba ich budowy. Edward Rudzki tak charakteryzuje działalność Heleny w tej sferze: *Jako żarliwa wyznawczyni prawosławia opiekowała się Helena cerkwiami. W Wilnie stale interesowała się soborem Przeczystej Bogurodzicy, m.in. przeznaczając na jego uposażenie nabyte dobra Zagory, i upiększała cerkiew Pokrowską. Poza stolicą poparła inicjatywę Chodkiewiczów założenia monastyru nad Supraślą. 10 maja 1500 roku wzięła udział w jego poświęceniu i ofiarowała klasztorowi część ksiąg pobożnych otrzymanych od ojca. Zakonnicy uznali ją za swą dobrodziejkę i stale się na jej intencję modlili. Najprawdopodobniej pod wpływem żony Aleksander w 1497 roku nadał znaczne dobra klasztorowi św. Mikołaja w Kijowie, a w 1499 roku wydał duchowieństwu prawosławnemu doniosłe przywileje w zakresie sądownictwa oraz zabronił swoim urzędnikom ingerować w sprawy dochodów cerkiewnych.*

Król Aleksander zmarł 19 sierpnia 1506 roku.

Helena owdowiała mając 30 lat. Nowy król, brat Aleksandra **Zygmunt**, nie czynił wobec niej nacisków odnośnie zmiany wiary. W 1507 roku nadał Helenie Bielsk z przyległościami, Surażem i Brańskiem. Dla prawosławnych z tych miejscowości miało to ogromne znaczenie.

Helena zmarła w styczniu 1513 roku, w wieku 37 lat. Jak zanotował w swej kronice **Komorowski,** została otruta przez klucznika na rozkaz wojewody **Radziwiłła,** który chciał zagarnąć jej drogocenności. Pochowano ją w soborze Narodzenia Bogarodzicy w Wilnie.

Eugeniusz Czykwin

Prof. Bazyli Czeczuga
w BIAŁORUSKIEJ AKADEMII NAUK

Światowej sławy naukowiec z Białegostoku - prof. **Bazyli Czeczuga**, decyzją ogółu członków Białoruskiej Akademii Nauk, przyjęty został na jej zagranicznego członka.

Prof. Czeczuga wchodzi w skład wielu komitetów naukowych PAN, jest też członkiem rzeczywistym Nowojorskiej Akademii Nauk. O jego renomie naukowej świadczą m.in. noty biograficzne w licznych encyklopediach o zasięgu międzynarodowym: "Who's Who in World" ("Kto jest kim w świecie"), wydawanej cyklicznie w USA, "World Who's Who in Science" ("Kto jest kim w nauce na świecie") - również w USA, "Men of Adievement" (Ludzie sukcesów") - Anglia i "International Book of Honor" (Międzynarodowa księga zasłużonych"), wydana w USA.

Prof. Bazyli Czeczuga urodził w prawosławnej rodzinie we wsi Plutycze koło Bielska Podlaskiego.

ecz

PRZY STOLE

CZYLI WSKAZÓWKI Z XIII WIEKU

Bar Ebraję można cytować w bardzo wielu dziedzinach nauki. Znawcy jego dzieł nazwali go "Encyklopedią XIII-wiecznego Orientu". Jego dorobek liczy 36 pokaźnych ksiąg; są wśród nich oryginalne rozprawy medyczne, matematyczne, astronomiczne, muzyczne i filologiczne. Był znakomitym poetą. Szczególnie cenne są jego prace z zakresu historii i z pogranicza filozofii i etyki oraz prawa kanonicznego, nadal tłumaczone na różne języki. Pisał po asyryjsku, arabsku, ormiańsku i persku. Przetłumaczył z asyryjskiego na arabski księgi astronomiczno-matematyczne Ptolemeusza, zwane *Almagest* i bliżej niesprecyzowane dzieła Euklidesa. Ten fascynujący dorobek powstał w ciągu stosunkowo krótkiego, bo sześćdziesięcioletniego, życia i w bardzo niespokojnych czasach, kiedy cały Wschód nękały tatarskie hordy. Był on postacią uwielbianą i szanowaną ze względu na szeroką wiedzę i prowadzoną do końca swych dni działalność ekumeniczną.

Gregorios Bar Ebraja (Bar Hebraeus) urodził się w 1226 roku w mieście Malatia (Malitene). Przy chrzcie otrzymał imię Yohanon (Jan). Jego ojciec był sławnym lekarzem. Gdy Gregorios miał 17 lat, jego rodzina opuściła umęczoną przez Tatarów Malatię i udała się do nieco spokojniejszej Antiochii. Tu, w wieku 19 lat Gregorios zostaje wyniesiony do godności biskupa. W 1264 r. otrzymuje godność katolikosa. Od tego czasu kieruje Kościołem Wschodu, obejmującym dziesięć diecezji.

W jednym z jego dzieł, zatytułowanym "Ethicon", znajdujemy ciekawe wskazówki dotyczące sposobu odżywiania się i zachowania przy stole. Dzieło stanowi rodzaj dialogu pomiędzy dwiema kulturami: naukową i teologiczną. Składa się z czterech wykładów, co prawdopodobnie nawiązuje do czterech pór roku, z których każdy dzieli się na rozdziały (w sumie 52 - liczba tygodni w roku) i podrozdziały (w sumie 365 - liczba dni w roku).

ZAPROSZENIE NA PRZYJĘCIE

Bar Ebraja przypomina, że przyjaciół i znajomych należy odwiedzać od czasu do czasu. Najlepiej, jeśli czas wizyty nie pokrywa się z porą posiłku. Jeśli jednak taka pora jest konieczna do złożenia wizyty, nie należy wtedy wpraszać się do stołu, bez szczerej namowy. Gospodarz nie powinien pytać gościa, czy ma ochotę coś zjeść, lecz podawać co ma, choćby były to tylko chleb i sól. Gościowi zaś nie wypada żądać czegoś szczególnego do jedzenia, lecz z umiarem konsumować to, co jest podane.

Inaczej jest - akcentuje Bar Ebraja - kiedy człowiek bywa oficjalnie zaproszony na przyjęcie. Aby przyjęcie spełniło chrześcijańskie wymogi, organizator nie może zapomnieć o biednych, tym bardziej, że oni nie są w stanie odwdzięczyć się mu tym samym. Jeśli zaproszony przypuszcza, iż za-proszenie go nie jest szczere, niech przeprosi i nie uczestniczy w przyjęciu i tak postąpi jeśli wie, że przyjęcie jest organizowane za nieuczciwe środki lub z produktów pochodzących z kradzieży. Jeśli natomiast zaproszenie jest szczere, a zaproszony nie przychodzi na przyjęcie, popełnia grzech. Przeszkodą nie może być od-ległość ani indywidualny post. A jeśli uczestniczy z ciekawości lub innych pobudek, popełnia wtedy podwójny grzech. Zaproszony powinien się cieszyć z obecności ludzi ubogich na przyjęciu.

NAKRYWANIE DO STOŁU

Cytując nie wymienionego z nazwiska "pewnego zacnego męża" Bar Ebraja zaznacza, że nie należy ociągać się z nakrywaniem do stołu, chowaniem zmarłego, wydaniem panny za mąż, oddaniem długów i pokutą za grzechy. Kiedy goście już siedzą przy stole, nie powinni długo czekać na jedzenie. Z opisu Bar Ebrai wynika, że istniały wtedy różne poglądy co do kolejności nakrywania do stołu. Jedni uważali, że należy w pierwszym rzędzie podawać świeże owoce, które są narażone na psucie. Inni natomiast głosili, że najpierw goście powinni otrzymać najsmaczniejsze potrawy. Ale byli i tacy, którzy postępowali odwrotnie. Wychodząc z założenia, iż głodny z apetytem zje co mu się poda, proponowali najsmaczniejsze potrawy zostawić na sam koniec. W ten sposób całość potraw miała być konsumowana z jednakowym apetytem. Przytaczając takie przykłady Bar Ebraja sugeruje swoją wersję, którą uważa za nabardziej odpowiednią, mianowicie podawanie wszystkich potraw równocześnie. Każdy z biesiadników może wtedy wybrać to, co mu najbardziej odpowiada. Trzeba jednak pamiętać o tym, by wcześniej wydzielić odpowiednią ilość jadła członkom rodziny, nie biorącym udziału w przyjęciu. Po jedzeniu gospodarz myje swoje ręce jako ostatni, po gościach.

GDZIE SIEDZIEĆ?

Bar Ebraja twierdzi, że organizator przyjęcia powinien zaprosić tyle osób, ile jest w stanie dobrze ugościć. Gościa obowiązuje punktualność. Przychodząc na przyjęcie nie powinien on wybierać dla siebie najlepszego miejsca. Najlepiej, jeśli zajmie miejsce podrzędne, gdzieś z tyłu. Znając rangę gościa, gospodarz sam wyznaczy odpowiednie mu miejsce; taki gest odbierany będzie z wyrozumiałością przez obecnych. Gość nie powinien zgodzić się na zmianę tego miejsca na lepsze, jeśli tak zasugeruje któryś z obecnych.

Wolę gospodarza trzeba szanować i przyjąć z podziękowaniem. Przed rozpoczęciem jedzenia goście powinni umyć ręce bez względu na to, czy jeszcze stoją, czy już siedzą. Jako pierwszy czyni to sam gospodarz.

JAK ZACHOWAĆ SIĘ PODCZAS POSIŁKU

Bar Ebraja uważa, że każde pożywienie zawiera elementy duchowe. To skłania człowieka do kierowania się rozsądkiem przy doborze pokarmu i do ćwiczenia swojej woli. Twierdzi, że stół bie-

siadny jest noszony na rękach aniołów, dlatego należy przy nim odpowiednio się zachowywać.

Bar Ebraja naucza:

• przed przystąpieniem do jedzenia należy umyć ręce;

• jeść tylko wtedy, kiedy głód daje o sobie znać, ale nigdy do pełnej sytości;

• członkowie rodziny powinni jeść razem, a przy stole przewidzieć miejsce dla innych;

• przed rozpoczęciem jedzenia wypowiadać formułę: *W imię Boga Żywiciela*, a wraz z pierwszym kęsem: *Popatrzcie, jak dobry jest Pan*, z drugim zaś kęsem: *Błogosławieni są ci, którzy na Nim polegają*, a z trzecim kęsem: *Tym, którzy proszą Pana, pokarmu nie zabraknie*. Jeśli posiłek i modlitwa wypadną o tej samej porze w środy i piątki, modlitwę można odłożyć na po jedzeniu;

• nie spożywać posiłku w pozycji leżącej, lecz wyprostowanej na siedząco, przy czym dopuszczalne jest uniesienie prawego kolana;

• miejsce frontowe należy się najstarszej osobie i ona powinna rozpocząć jedzenie i zostać do końca przy stole; jeśli któryś z biesiadników naje się wcześniej od pozostałych, nie powinien wstawać, lecz do końca dotrzymać im towarzystwa;

• nie dmuchać na gorącą potrawę, lecz uzbroić się w cierpliwość, aż sama wystygnie;

• do półmiska, wokół którego siedzą biesiadnicy, niech każdy do jedzenia wyciągnie rękę przed siebie, a nie do miejsca, które przypada sąsiadowi;

• do ust wkładać stosunkowo małe kęsy, które dobrze należy żuć;

• nie nabierać potrawy ze środka półmiska, lecz z boku, nie zanurzając dłoni głęboko;

• nie kłaść na chlebie żadnych przedmiotów i nie wycierać nim ręki;

• chleb należy łamać ręką, a nie kroić nożem;

• po ugryzieniu chleba namoczonego w potrawie, nie wypada już go moczyć w niej po raz drugi; ułamany kawałek chleba musi być odpowiedniej wielkości, by stanowił jeden kęs;

• dorośli powinni zachowywać się przy stole tak, aby żaden z biesiadników nie czuł się zniechęcony lub onieśmielony;

• podczas jedzenia owoców z pestkami nie wypada wkładać ich do tego samego naczynia, w którym znajdują się owoce, ani nie należy trzymać ich w dłoni, ani wyrzucać obok, lecz trzeba je włożyć do innego naczynia;

• ograniczyć picie wody podczas jedzenia.

GDZIE I ILE ALKOHOLU?

Bar Ebraja wymienia wesela i urodziny jako uroczystości, którym obok potraw towarzyszy *hamro*. Obecnie wyraz *hamro* kojarzy się tylko ze słodkim winem, ale mógł oznaczać i inne napoje, choć domowe wino (z winogron i fig) było i nadal jest najpopularniejszym napojem alkoholowym u Asyryjczyków. *Hamro* może być podawane - dodaje Bar Ebraja - również i podczas innych uroczystości, niekoniecznie związanych z jakimś świętem rodzinnym.

Chrześcijanin stanu świeckiego może pić *hamro*, jednak z umiarem. Każdy bowiem ma określone pod tym względem granice, których nie powinien przekroczyć. Małe ilości *hamro* mogą uprzyjemnić spotkanie, duże zaś dawki mogą być przyczyną kłótni. Szczególnie ważne jest, by towarzystwo było odpowiednio dobrane, szanujące się i zrównoważone. Zdecydowanie należy unikać towarzystwa ludzi nieopanowanych, nadpobudliwych i gadatliwych. Rozmowy winny być ciche i w spokojnym tonie, nie na tematy poważne, lecz lekkie i dowcipne, najlepiej z udziałem wszystkich obecnych. Najmłodszy powinien więcej słuchać niż mówić.

Kiedy ktoś z uczestniczących w imprezie poczuje się źle, niech przestanie pić i nie da się więcej do picia namówić. A jeśli współbiesiadnicy będą nalegać, niech się wycofa i opuści to miejsce. Jeśli natomiast poczuje odruch wymiotny, niech wyjdzie na zewnątrz, a wróci dopiero wtedy, gdy poczuje się lepiej, ale nie powinien już więcej pić. Przed i w trakcie picia należy jeść potrawy.

JAK POSTĘPOWAĆ PO JEDZENIU

Po zakończeniu jedzenia i przed opuszczeniem stołu, Bar Ebraja namawia do niewykonywania ruchów niegodnych dobrego towarzystwa i do zachowania czystości. Radzi:

• posługując się lewą ręką, dyskretnie wydobywaj ewentualne resztki pokarmu, które utkwiły między zębami; tę czyn-ność należy wykonywać po uchyleniu i odwróceniu głowy na bok i zakryciu ust. Pozostałość należy wybrać ręcznikiem;

• wybieraj okruszyny i spożywaj je przez szacunek dla samego daru Bożego;

• nie wycieraj dłoni o wargi, ani językiem, i nie wkładaj ich do ust w celu oblizania;

• wypowiedz formułę: *Dziękuję Bogu za te dary!*; a jeśli ten dar jest ofiarowany przez kogoś i jedzony w nowym towarzystwie, wówczas należy powiedzieć: *Niech Bóg błogosławi tego, który mnie podejmował, otoczy go i jego zmarłych swą łaską i ugości w swym Królestwie;*

• mycie narządów, którymi się je, zacząć od dłoni, a w dalszej kolejności umyć zęby i usta, a na koniec ręce; należy wytrzeć je ręcznikiem;

• osoba podająca wodę do mycia powinna stanąć po lewej stronie gościa;

• podczas mycia nie pluć na ziemię ani do naczynia, w którym zbierana jest woda po myciu.

ŻEGNANIE GOŚCI

Żegnając swoich gości Bar Ebraja uważa, że gospodarz powinien wychodzić z nimi na zewnątrz domu i tam podziękować im za przybycie i towarzystwo. Goście zaś winni okazać zadowolenie z przyjęcia, nawet jeśli były w nim jakieś uchybienia. Gościom nie wypada przed kimkolwiek na te uchybienia narzekać, a raczej znaleźć argumenty usprawiedliwiające gospodarza. Uczestnikom przyjęcia przybyłym z innej miejscowości gospodarz powinien proponować pozostanie u niego na jakiś czas. Godząc się na to, gość nie powinien zatrzymać się dłużej niż na trzy dni.

PRZED OBŻARSTWEM

Bar Ebraja porusza problem obżarstwa i sposoby przezwyciężenia tej wady. Przytacza ciekawą historyjkę, odzwierciedlającą styl życia pustelniczego oraz różne opinie na temat obżarstwa.

Pewien starzec odwiedził abbę Iszaja w jego pustelni. Zauważył, że abba wkłada kawałki suchego chleba do wody, po czym macza je w soli, aby móc je połykać przez suche gardło. Widząc to, starzec zawołał: Patrzcie jak abba Iszaja delektuje się zupą na egipskiej pustyni. Od tego czasu utrwaliło się powiedzenie: *Jeśli chcesz zupy, wybierz się na egipską pustynię*. Człowiek może być silny jak

c.d. na str. 34

Druga to już część wspomnień Jana Popiela o ojcu, ks. Michale Popielu, długoletnim duchownym Cerkwi prawosławnej, zmarłym w 1961 r. w Zielonej Górze. Urodził się w 1886 r. pod Sanokiem, w 1909 wyjechał do Stanów Zjednoczonych, tam ukończył studia teologiczne, przyjął święcenia kapłańskie. W 1919 r. powrócił do Europy, wiążąc nadzieje z niepodległym państwem ukraińskim. Kilka lat pracował w parafiach wołyńskich, potem wrócił na Łemkowszczyznę, by znów, gdy jego działalność została uznana przez czynniki administracyjne za antypaństwową, wrócić na Wołyń. Wybuch wojny zastał go w miasteczku Mielnica w powiecie kowelskim. Stamtąd cała rodzina zostaje w maju 1940 roku wywieziona do obozu w Assino koło Tomska.

CIERNISTA

Zbliżała się wczesna, syberyjska zima, a my nie mieliśmy ani odpowiedniego ubrania, ani obuwia, ani pieniędzy. Nasza rodzina była zupełnie do niej nieprzygotowana. Tato dobrowolnie zgodził się pracować i dlatego otrzymał lekką pracę na pompowni. Ale gdy kierownictwo dowiedziało się, że jest duchownym, natychmiast został przeniesiony do czyszczenia stajni z gnoju, a potem do tartaku. Tam już pracowała mama, siostra i brat. Od ciężkiej pracy w tartaku mama zachorowała i została przeniesiona do kuchni jako sprzątaczka. Niedługo miała tam pracować. Wycieńczona pracą ponad siły umarła 15 marca 1941 roku. Mamę pochowano na cmentarzu we wsi Fiklistiwka. Mogiłę wykopał mój tato i Polak, znajomy z wagonu, Jan Ptak oraz pewien Ukrainiec, którego imienia nie pamiętam. Po jakimś czasie ojciec pochował i jego.

My, starsze dzieci, chodziliśmy do pracy, a młodsze do szkoły. Przeważnie do szkoły chodzili Żydzi, Ukraińcy, a także dzieci Piłsudskiego. Polacy mówili:

- My do kacapskiej szkoły dzieci posyłać nie będziemy.

W naszej 7 - osobowej rodzinie pracowały 4 osoby, ale i tak nie mogły zarobić tyle pieniędzy, aby wykupić racje żywnościowe, nie mówiąc już o innych rzeczach. Z zarobionych pieniędzy odliczano za wagony, w których nas przywieziono na Syberię, za ochronę w czasie drogi - żeby przypadkiem ktoś nie doznał krzywdy, za jedzenie, pokoik w obozie, światło, wodę, opał, śmieci. Tych opłat było tak dużo, że czasami nie starczało na wszystko pieniędzy. Niedopłaty były przenoszone na następny miesiąc.

Często chodziłem do tajgi po grzyby - trzeba było przełazić pod drutem, gdy nie było w pobliżu strażnika. A te grzyby i jagody bardzo wzbogacały naszą kuchnię. Czasami zbierałem szczaw, dziką cebulę i czosnek, kiedy indziej łowiłem ryby. Ale to wszystko skończyło się wraz z nadejściem zimy.

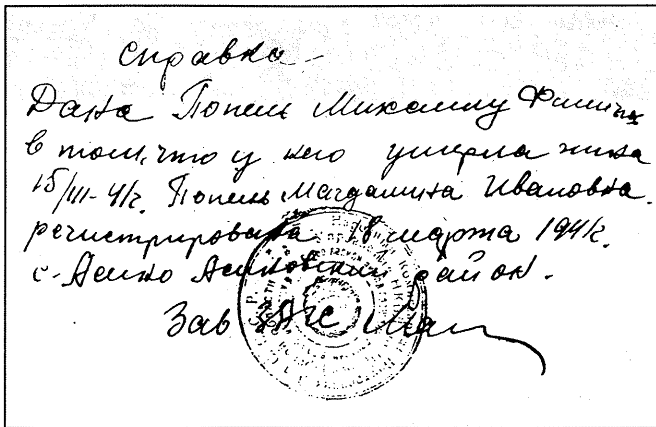
Pewnego razu przeżyłem w tajdze spotkanie, które mnie strasznie poruszyło. Jakoś wybraliśmy się z bratem Sławkiem do tajgi po grzyby. Było to pod koniec lata. Nazbieraliśmy grzybów i wracaliśmy do łagru. Ale zamiast iść do obozu, zabłądziliśmy i poszliśmy w innym kierunku. Nagle przed nami ukazała się wielka polana. Wyszliśmy na skraj lasu i ujrzeliśmy ogromne pole zasadzone ziemniakami. Wypróżniliśmy koszyki z grzybami i zaczęliśmy kopać kartofle. Tak byliśmy tym pochłonięci, że nie zauważyliśmy stróża, który biegł w naszą stronę. Spostrzegliśmy go dopiero wtedy, gdy był w pobliżu. Starzec krzyczał: "Złodzieje. To jest kołchozowe pole...Nie ważcie się kraść". W ręce staruszek trzymał siekierę. Była niewielka, ale ostra i poręczna. Zorientowałem się natychmiast, że jest on bardzo stary i nie jest w stanie nas złapać. Staruszek ujrzawszy dwóch młodych chłopców był trochę zdziwiony, bo nikt tutaj nigdy nie przychodził, jako że sioło znajdowało się bardzo daleko, a i miejscowe dzieci tak się nie ubierały, jak my. Powoli zbliżył się do nas i zaczął wypytywać kim jesteśmy i skąd wzięliśmy się tutaj. Po drodze opowiedzieliśmy nieco o sobie, o naszej ciężkiej doli. Zaszliśmy do jego szopy (była to kurna chata). Zadaszenie było zrobione z kijów pokrytych słomą, na ziemi leżała zwietrzała słoma, starta na sieczkę. Dziadek słuchał naszego opowiadania i tylko kiwał głową. Zaofiarował się następnym razem sam nakopać kartofli, ponieważ obawiał się, że możemy połamać łodygi. Umówiliśmy się, że wykopane ziemniaki schowa pod słomą, skąd mieliśmy je wziąć, w razie gdyby go nie było. Tak między nami nawiązała się przyjaźń. Obiecaliśmy, że przyjdziemy znowu za kilka dni. Na pożegnanie staruszek poradził nam przykryć kartofle grzybami i pokazał krótszą drogę do obozu.

O tym spotkaniu opowiedzieliśmy w domu. Starsi postanowili, że i my powinniśmy coś dać dziadkowi. Zdecydowali, że zaniesiemy mu trochę chleba. Następnego dnia razem ze Sławkiem znowu poszliśmy na grzyby i wzięliśmy chleb dla starca. Ostrożnie podeszliśmy do jego "chaty", rozejrzeliśmy się wokół i dopiero wtedy weszliśmy do budy, skąd staruszek bacznie obserwował pole. Gdy daliśmy mu nasz prezent, wziął go, pocałował, przeżegnał się i powiedział, że już bardzo dawno nie jadł chleba.

Jeszcze kilka razy chodziliśmy po kartofle i za każdym razem nosiliśmy dziadkowi chleb.

Ale pewnego razu nikogo nie zastaliśmy. Nigdzie nie było starca. Znaleźliśmy świeży nasyp ziemny przypominający mogiłę i od razu domyśliliśmy się, że tutaj go pochowano - na tym miejscu, gdzie żył, tam i umarł, i tam go zakopano. Boleśnie ścisnęły się nasze serca nad takim końcem ludzkiego bytu. Na tym miejscu, gdzie stała buda, czerniała tylko plama. Był człowiek i nie ma. Trudził się od najmłodszych lat, radował się skromnym syberyjskim życiem, kogoś kochał i był zapewne kochany, a za to dostał na starość od władzy nagrodę: "...Starcy zawsze i wszędzie są u nas szanowani".

Postaliśmy z bratem nad dziadkową mogiłą i poszliśmy do domu. Z pustymi koszykami i z sercami przepełnionymi


Справка

Łagierna metryka Magdaleny Popiel



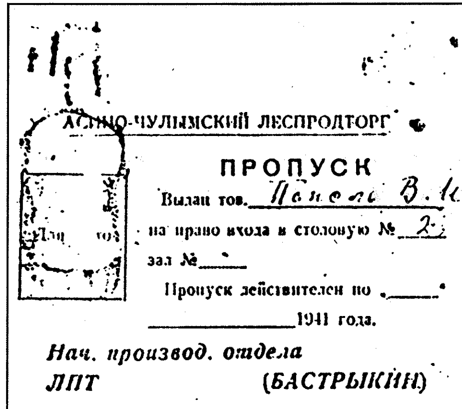
DROGA

żalem. Nigdy więcej nie przychodziliśmy tam.

Powoli życie w obozie zaczęło toczyć się "normalnym" trybem. Więźniowie byli podzieleni na brygady. Teraz już każdy znał swoje robocze miejsce, znał swego naczelnika, brygadzistę. Najliczniejsza grupa więźniów była wyznaczona do pracy w tartaku. Tartak składał się z trzech kompleksów i tak zwanej "pojmy", gdzie najbardziej niebezpieczni więźniowie pracowali pod stałym nadzorem strażników. Ładowali oni ręcznie ciężkie kłody drewna na wagony. Wewnątrz "pojmy" znajdował się jeszcze karcer. "Pojma" i cały obszar obozu były ogrodzone drutem kolczastym, ale poza "pojmą" więźniowie pracowali bez nadzoru.

O ile pamiętam, praca w tartaku trwała 8 godzin, ale w rzeczywistości byliśmy zajęci znacznie dłużej. Trzeba było zawczasu stawić się na miejscu pracy, wrócić z pracy, dużo czasu zabierała kontrola i inne czynności organizacyjne. Na początku kolumna "zeków" ustawiała się brygadami przed główną bramą obozu lub tartaku. Po kontroli więźniów odprowadzali strzelcy. Z reguły starszy przed wyruszeniem zapowiadał: "Krok naprzód, w prawo lub w lewo traktujemy jako ucieczkę. Bez uprzedzenia strzelamy". Po tych złowieszczych słowach wartownik otwierał bramę i każda kolumna maszerowała w swoim kierunku: jedni szli do tartaku, inni do tajgi na wyrąb lasu, a jeszcze inni pracowali poza obrębem obozu. Po powrocie odbywała się także kontrola i dopiero po tym można było rozejść się do swoich baraków.

Wszystkie wykonywane prace miały ściśle określone normy, które trzeba było wykonać, aby otrzymać tzw. obiad, za który i tak musieliśmy płacić. Starzy, chorzy i kaleki do pracy nie chodzili. Każdy pracujący dorosły otrzymywał odpłatnie 60 dkg chleba dziennie, dzieci i nie pracujący - 40 dkg. Kto nie zdążył wykupić przydziałów we właściwym dniu, następnego dnia nie miał czego szukać w sklepie. Na wszystkie produkty wydawano kartki, na których było zaznaczone, jaki towar został wykupiony, a jaki jeszcze nie. Otrzymywaliśmy kartki na mydło, sól, cukier, tłuszcz, naftę do prymusa, cukierki. Z ubrania był przydział na kufajki, walonki, burki, watowane spodnie, zimowe czapki i rękawice. Dzieciom można było kupić zwykłe palta. Zamiast waty lub futerka miały one wiązki konopi. Ale nawet i przy ich zakupie natrafiliśmy na przeszkody. Dyrektor szkoły był zajadłym komunistą i zrozumiałe, iż uważał, że popowskie dzieci mogą obejść się bez ciepłej odzieży. Nie dał nam talonów na palta. Dużo zachodu trzeba było, kłótni, łez, aby dostać te talony. Podobnie wystaraliśmy się o buty.


АСИНО-ЧУЛЫМСКИЙ ЛЕСПРОДТОРГ

ПРОПУСК

Выдан тов. Попел В. К.

на право входа в столовую № 2

зал № –

Пропуск действителен по ______

______ 1941 года.

Нач. производ. отдела ЛПТ (БАСТРЫКИН)

Obozowa biurokracja

Mroźne, syberyjskie zimy. Temperatury dochodziły do -60°C, a praca na świeżym powietrzu była dozwolona przy maksymalnej temperaturze -45°C. Prawda, w tajdze, gdy nastają silne mrozy, wiatru się nie czuje, a śnieg pada puszystymi, dużymi płatami. Nie daj Boże wystraszyć ptaka, bo gdy tylko wyleci z gniazda, od razu zamarznie.

Wracając z pracy więźniowie nieśli na plecach wiązki drew, którymi opalali swoje mieszkania. Innego sposobu nie było. Każdy sam musiał ogrzać swój lodowaty kąt w baraku.

Tak mijały szare, głodne dni, ale ludzie żyli nadzieją. Otrzymywali listy od krewnych i znajomych. Niestety, przynosiły one mało radosnych wiadomości - wszędzie życie było ciężkie. Listy przechodziły przez więzienną cenzurę, dlatego nie o wszystkim można było pisać.

W obozie życie toczyło się zgodnie ze swoimi prawami: ludzie chorowali, umierali, rodzili się. Śmiertelnych przypadków za dużo nie było. Zdarzały się nieszczęśliwe wypadki: kogoś przywaliła kłoda w tartaku, kogoś poraził prąd elektryczny, innego rozszarpał niedźwiedź w tajdze.

Dochodziły do obozu słuchy, że w pobliżu Krakowa Niemcy zbudowali obóz, gdzie mordują ludzi. Więźniowie przekazywali sobie te wstrząsające wieści w wielkim sekrecie.

Kto był młodszy i silniejszy, stawał do zmagań o przekroczenie roboczej normy. Za to otrzymywał obiad składający się z dwóch dań. Ci, którzy dobrze pracowali i nie naruszali dyscypliny, dostawali przepustki na niedzielę i mogli pojechać do Assina na bazar. Na kołcho-

c.d. na str. 34

c.d. ze str. 33

zowym bazarze można było kupić wiadro kartofli za 10-12 rubli, pud mąki żytniej za 18-20 rbl, mleko, ser, mięso, orzechy cedrowe, kapustę, marchew, ryby. Najbardziej lubiłem rybę. Z bratem Sławkiem zbieraliśmy szczaw, dziki czosnek, owoce czeremchy.

Przyszła luta, syberyjska zima. Mróz skuł ziemię, wszystko dookoła pokrył głęboki śnieg. Ludzie, oczywiście, nie byli przyzwyczajeni do takich mrozów. Na początku było mnóstwo nieszczęśliwych wypadków. Brakowało odpowiedniej odzieży, nie starczało pieniędzy na zakup jedzenia, jakie nam się należało zgodnie z przydziałem kartkowym. Początkowo owijaliśmy nogi różnymi szmatami, na nie nakładaliśmy kalosze. Dopiero później zaopatrzyliśmy się w walonki i burki.

Któremuś z naczelników nie spodobało się, że pop pracuje na pompowni. Przerzucili ojca do innej roboty - do wyrzucania gnoju ze stajni. Ale ta praca była jeszcze nie najgorsza, bo pracował on w zamkniętym pomieszczeniu i blisko obozu. Aby jeszcze bardziej upokorzyć popa, postanowiono przenieść ojca do tartaku, gdzie praca była wyjątkowo ciężka i do tego na powietrzu.

Od pracy w tartaku ponad siły nasza mama ciężko zachorowała. Kierownictwo obozu pozwoliło jej pracować w stołówce. Czasami mama przynosiła z kuchni coś do jedzenia. Najczęściej były to łupiny z kartofli, które starannie myliśmy i gotowaliśmy. Zdrowie mamy pogarszało się. 15 marca 1942 roku nasza mama umarła.

CIERNISTA DROGA

Po śmierci mamy ojca zaczęto wzywać na przesłuchania. Śledczy wzywał go niemalże co noc. Przesłuchania trwały po kilka godzin i widać było, że bardzo wycieńczały ojca. Razem z nim męczyliśmy się i my. Nikt nie mógł zasnąć nie doczekawszy się jego powrotu. Śledczy uparcie nalegał, aby ojciec wyznał, że jest Polakiem.

- Jesteś Polakiem? - bez przerwy pytał śledczy.

- Nie, jestem ukraińskim, prawosławnym duchownym - twardo odpowiadał ojciec.

Następnego wieczoru powtarzał się ten sam dialog (tekst urwany - K.U.).

W końcu ojciec stracił cierpliwość i powiedział:

- Jeżeli chcecie, abym był Polakiem, to niech wam będzie.

- No i dobrze - odetchnął z ulgą śledczy - a teraz dziadku idź do domu i nikomu nie mów o naszej rozmowie.

Stosunek do nas zmienił się na lepsze, ojca przestali wzywać na przesłuchania. Zauważyliśmy, że nawet sprzedawcy w sklepach zaczęli nam pomagać. Ojciec często rozmawiał z duchownym z Chełma o tym, co zaszło, ale nie mogli odgadnąć przyczyny przesłuchań.

W szkole zwykli nauczyciele mieli do nas taki sam stosunek, jak do pozostałych uczniów, ale dyrektor szkoły wyzywał nas od popiąt, burżujów, faszystów. Do tejże szkoły chodziły dzieci urzędników obozowych, a także z okolicznych wsi i kołchozów. Początkowo i one patrzyły na nas z wrogością i pogardą, ale z czasem wszystko się ułożyło, zawiązały się przyjaźnie.

W łagrze było dużo więźniów - działaczy wolnościowych, którzy siedzieli tam od momentu ustanowienia władzy radzieckiej. Ich życie było całkowicie związane z obozem, katorgą i ciężką pracą. Ludzie ci z reguły byli starsi, zahartowani, twardego charakteru, mocnego ducha i silnych nerwów. Pochodzili z różnorodnych środowisk i reprezentowali różne narodowości.

Jak już wspominałem, w lesie za stajniami znajdował się cmentarz niepodobny do żadnego innego na całym świecie. Nie było tam ani krzyży, ani tabliczek z nazwiskami lub chociażby numerami więźniów. Tylko po śladach świeżo zasypanych jam można było domyślić się, że kogoś tam pochowano.

Czas mijał, a my żyliśmy coraz gorzej. Bieda coraz bardziej panoszyła się w naszym lodowatym pokoju. Sprzedaliśmy wszystko, nawet zamki od swetrów wymieniliśmy na mąkę i kartofle.

Przyszła wiosna, ociepliło się. Radosnym, wiosennym zgiełkiem napełniło się wszystko dookoła, ale nas nic nie cieszyło. Nie było z nami naszej kochanej mamy, której brak bardzo odczuwaliśmy.

(c.d.n.) Jan Popiel

tłum. **Grażyna Nazaruk**

PRZY STOLE

c.d. ze str. 31

lew, ale z powodu obżarstwa sam wpada w sieć. Gdyby obżarstwo nie obciążało rozumu ludzi, nie poddawaliby się walce z Szatanem.

Jako skutek obżarstwa Bar Ebraja wymienia rozpustę, chciwość i chęć panowania. Wstrzemięźliwość zaś prowadzi do wyprostowania psychiki, rozjaśnienia umysłu, łagodzenia myśli, uwrażliwienia się na duchowe bodźce, uczynienia człowieka skromnym i pamiętającym o biednych, głodnych i cierpiących. Wstrzemięźliwość sprzyja zdrowiu i umożliwia dzielenie się z potrzebującymi tym, co się ma. Chcącym zmniejszyć dzienną rację pokarmową, np. z dwóch bochenków chleba do jednego, Bar Ebraja proponuje stopniową kurację trwającą jeden miesiąc. Ma ona polegać na dzieleniu bochenka na trzydzieści części, przy czym zaleca zredukowanie ilości spożytego chleba dziennie o jedną część. I tak w pierwszym dniu miesiąca zaleca spożywanie jednego bochenka chleba i dwudziestu dziewięciu części drugiego. W połowie zaś miesiąca - jednego bochenka i połowy drugiego. W ten sposób na ostatni dzień miesiąca pozostaje tylko jeden bochenek. Bar Ebraja zapewnia, że taki reżim nie szkodzi organizmowi.

SŁOWO KOŃCOWE

Swoje rozważania o pożywieniu Bar Ebraja kończy słowami: Zdrowie jest darem dokonującym się dzięki skomplikowanemu mechanizmowi organizmu. Obdarzony zmysłami organizm wie, kiedy i ile pokarmu ma się domagać. O tym jednak powinny decydować wola i rozum. Zmysły bowiem nie są w stanie mierzyć boskich cudów, lecz rozum może je ogarnąć. Wzrok spostrzega pokarm, nos chwyta zapach, ale o konsumpcji decyduje apetyt, a o jakości konsumpcji decyduje wola, zgodnie z narzuconym sobie reżimem.

Czyżby łakomi byli pozbawieni woli, która sygnalizowałaby im moment przerwania jedzenia? Jedząc ponad miarę niszczą siebie i innych.

Michael Abdalla

KALENDARZ KALENDARZ

23 kwietnia - Wielkanoc, audycja radiowa, radio BIS, godz. 7^{45}

23 kwietnia - retransmisja nabożeństwa wielkanocnego, radio BIS, godz. 8^{00}

2-3 maja - pielgrzymka młodzieżowa z Białegostoku do Zabłudowa w dzień Męczennika Gabriela

6-7 maja - spotkanie modlitewne maturzystów na Świętej Górze Grabarce

14-21 maja - XIV Międzynarodowy Festiwal Muzyki Cerkiewnej, Sobór Św. Trójcy w Hajnówce

19-21 maja - młodzieżowa pielgrzymka na Św. Górę Grabarkę

20 maja - uroczysty koncert z okazji jubileuszu "Przeglądu Prawosławnego", Filharmonia Białostocka, godz. 18^{00}

MAJ MAJ MAJ MAJ

OLIMPIADA BRACTWA

II Międzyparafialne Igrzyska Bractwa wkraczają w decydującą fazę. 13-15 kwietnia w Białymstoku odbyły się zawody w siódmej konkurencji olimpiady - piłce koszykowej. W rozgrywkach wzięło udział 16 drużyn reprezentujących koła Bractwa z poszczególnych białostockich parafii, Warszawy, Wrocławia, Bielska Podlaskiego, Zabłudowa, Siemiatycz, Supraśla i Michałowa.

Triumfatorem zawodów została drużyna z białostockiej parafii św. Mikołaja, która w finale pokonała pierwszą reprezentację Bractwa parafii św. Eliasza w Dojlidach. Następne miejsca przypadły drugiej reprezentacji Bractwa tej samej parafii oraz Bractwu z Supraśla.

Po dotychchczas rozegranych konkurencjach w klasyfikacji prowadzi Bractwo parafii św. Eliasza w Dojlidach przed Bractwem parafii Wszystkich Świętych na Wygodzie oraz Supraślem i Zabłudowem. W olimpiadzie łącznie sklasyfikowanych jest 15 kół Bractwa. **(jch)**

JAPONIA

Na początku był Nicolai-do

Prawosławie japońskie, którego początki sięgają drugiej połowy XIX wieku, pozostaje mało znane w Europie. Często jedynie dramatyczne wydarzenia, jak np. ostatnie tragiczne trzęsienie ziemi w Kobe, gdzie znajduje się prawosławna parafia, przypominają nam o jego istnieniu.

W niedawnym wywiadzie, opublikowanym w misyjnym greckim piśmie "Panta la Ethni" o. **Jan Takahashi** omawia sytuację i problemy swojej młodej Cerkwi.

Obecność prawosławia w Japonii związana jest z przybyciem w 1861 r. młodego rosyjskiego mnicha, **Mikołaja Kasatkina**. Jego aktywna działalność doprowadziła do utworzenia żywego i dynamicznego centrum misyjnego. Przez kilkanaście lat ochrzcił on ponad 20 tys. osób, przetłumaczył Nowy Testament i księgi liturgiczne na język japoński i zbudował, w centrum Tokio, majestatyczną katedrę Zmartwychwstania, nazywaną po dziś dzień "Nicolai-do", co znaczy "dom Mikołaja". Do I wojny światowej japońska Cerkiew była diecezją Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej. W 1970 r. Patriarchat Moskiewski przyznał jej statut Cerkwi autonomicznej, co umożliwiło całkowitą niezależność administracyjną, zarówno wewnętrzną jak i zewnętrzną.

Zdaniem o. Takahashi, Cerkiew prawosławna Japonii liczy obecnie ponad 30 tys. wiernych i w dalszym ciągu się rozwija, chociaż liczba konwersji jest mniejsza niż na początku wieku. Zainteresowanie Japończyków prawosławiem ma różnorakie przyczyny. Niektórzy, przy okazji podróży do Grecji lub Rosji, zetknęli się z prawosławnym chrześcijaństwem, a po powrocie do kraju pragną wiedzieć o nim więcej. Dużo mniejszą grupę stanowią ci, którzy kierowani są głębokim wewnętrznym poszukiwaniem wiary. Nie brak też takich, którzy uczestniczą w nabożeństwach liturgicznych przez wzgląd na bliskie kontakty z prawosławnymi rodzinami. Są też tacy, którzy ujrzawszy cerkiew, weszli do niej po prostu z ciekawości.

W Japonii jest około 150 parafii, obsługiwanych przez 27 duchownych i 5 diakonów. Większość świątyń znajduje się na północnej wyspie Hokkaido oraz w centrum kraju. Na południu są tylko dwie cerkwie.

Wszyscy duchowni, łącznie z metropolitą **Teodozjuszem** są rdzennymi Japończykami i zdobyli wykształcenie w japońskim seminarium teologicznym. Cerkiew publikuje miesięcznik "Seikyo -Jiho" i jest członkiem Światowej Rady Kościołów.

Cerkiew Japonii zamierza obecnie skoncentrować swe wysiłki na misji ewangelizacyjnej i działalności charytatywnej, aby lepiej zaznaczyć swoją obecność w japońskim społeczeństwie. Stąd jej wielkie zaangażowanie podczas kataklizmów. Po trzęsieniach ziemi lub wybuchach wulkanów aktywnie uczestniczy w zbieraniu funduszy dla poszkodowanych. Prawosławni Japonii skierowali pomoc dla dzieci Czarnobyla oraz Armenii.

Niezwykle zmaterializowane społeczeństwo Japonii stawia przed Cerkwią dwa wyzwania. Z jednej strony musi ona zrozumieć konsumpcyjny styl życia, aby móc wywrzeć pewien wpływ na społeczeństwo, z drugiej zaś otoczenie jest stałym zagrożeniem każdego wierzącego, który winien "podwoić wysiłki i prowadzić nieustanną osobistą walkę wewnętrzną, aby zachować wiarę, w przeciwnym wypadku przegrywa".

O. Jan Takahashi, absolwent Instytutu Teologii Prawosławnej św. Włodzimierza w Nowym Jorku, jest autorem wielu prac w języku japońskim z zakresu historii prawosławia i teologii ikony.

JUGOSŁAWIA

O sprawiedliwy pokój i chleb dla wszystkich

3 marca w Belgradzie z inicjatywy Synodu odbyło się zgromadzenie biskupów Serbskiej Cerkwi Prawosławnej. To robocze spotkanie, przebiegające pod przewodnictwem patriarchy **Pawła I**, poświęcone było "problemom, z jakimi boryka się Cerkiew w historycznych dla niej czasach".

W komunikacie końcowym biskupi serbscy potwierdzają, że ich Cerkiew "obecnie, podobnie jak w przeszłości a także przyszłości", wzywać będzie wszystkie walczące strony w byłej Jugosławii do rozwiązania obecnego konfliktu "drogą pokojowych negocjacji a nie wzajemnego wyniszczania się".

Cerkiew serbska prosi ponownie przywódców społeczności międzynarodowych, aby promowali "sprawiedliwe rozwiązania", które uwzględnią "prawa i godność wszystkich stron".

"Każde niesprawiedliwe rozwiązanie, narzucone w sposób sztuczny, stanie się źródłem nowych tragicznych starć na Bałkanach i poza nimi" - piszą biskupi.

Hierarchowie występują także z apelem o jedność narodową, zwracając się w pierwszym rzędzie do przywódców nowej Jugosławii, Bośni i Krajiny. Nakłaniając ich do przezwyciężenia podziałów i osobistych bądź partyjnych interesów, biskupi oświadczają, że "żadna osoba ani grupa nie ma moralnego prawa decydować w pojedynkę o losie narodu. Nikt nie ma prawa kupczyć krwią przelaną przez nasze dzieci w przeszłości i obecnie w obronie naszej wiary, Ojczyzny, naszych cmentarzy i świętych miejsc".

Poruszając problem niezwykle trudnych warunków życia serbskiej ludności, zwłaszcza uchodźców, biskupi opowiadają się po raz kolejny za szybkim zniesieniem międzynarodowego embarga. Wzywają także władze Belgradu do zniesienia blokady, którą nałożyły przeciwko Serbom w Bośni w 1994 roku.

Cerkiew serbska za pośrednictwem własnego funduszu charytatywnego "Covekoljublje" usiłuje pomóc najuboższej ludności, do której pomoc humanitarna niektórych międzynarodowych organizacji dociera w nieproporcjonalnie małym stopniu. "Zwracamy się ku naszym duchowym dzieciom, a także ku wszystkim ludziom dobrej woli, aby okazali pomoc materialną (pieniądze, żywność, ubranie) wszystkim potrzebującym w strefie bezpośrednio objętej wojną" piszą hierarchowie.

ROSJA

Prawosławni w Groznym

Prawosławna wspólnota Groznego wiele ucierpiała podczas intensywnych walk o stolicę Czeczenii, podają źródła zbliżone do Patriarchatu Moskiewskiego. Jedyna cerkiew w mieście jest dzisiaj zgliszczem ruin. Jednakże podczas walk odprawiane były liturgie. Dla tysięcy mieszkańców Groznego pochodzenia rosyjskiego (23 proc. ludności miasta), którzy byli wzięci w dwa ognie, cerkiew stanowiła jedyne miejsce schronienia i pocieszenia. Wielu żołnierzy i rosyjskich oficerów przychodziło tutaj, by szukać moralnego wsparcia, czasami, by się ochrzcić.

Sporu o estońską Cerkiew ciąg dalszy

Oficjalna delegacja Patriarchatu Ekumenicznego, przebywająca z wizytą w Moskwie, 27 lutego spotkała się z przedstawicielami Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej. Jak podaje komunikat prasowy Departamentu Stosunków Zewnętrznych Patriarchatu Moskiewskiego, dyskutowano o "normalizacji sytuacji prawosławnych w Estonii".

Obie strony zgodnie przyznały, iż "należy możliwie szybko znaleźć rozwiązanie problemu, który zakłóca życie tamtejszej Cerkwi". Oba patriarchaty są za kontynuowaniem rozpoczętej na ten temat dyskusji.

Jak podaje agencja ateńska "ANA", 54 spośród 80 prawosławnych parafii w Estonii wystosowały niedawno list do Patriarchy Ekumenicznego **Bartolomeusza I**, prosząc o przyjęcie do jego jurysdykcji. Z podobną prośbą zwróciły się także władze Estonii.

Według tych samych źródeł, Patriarchat Ekumeniczny przyjął tę prośbę z "dużą rezerwą".

Prasa rosyjska natomiast rysuje inny obraz sytuacji. Zdaniem tallińskiego korespondenta moskiewskiego dziennika "Trud", jedynie 19 spośród 84 prawosławnych parafii Estonii wyraziło życzenie połączenia się z Patriarchatem Ekumenicznym. Przy czym była to decyzja duchownych tych parafii, a nie parafian. Ten sam korespondent podkreśla, że legislacja Cerkwi estońskiej na uchodźstwie jest sprzeczna z nowym ustawodawstwem dotyczącym wyznań. To bowiem przewiduje, że mogą być uznane jedynie Cerkwie mające strukturę episkopalną na terytorium estońskim. Natomiast Cerkwią na uchodźstwie, z siedzibą w Sztokholmie (Szwecja), kieruje Synod, składający się z duchownego i czterech laików.

Cerkiew Prawosławna Estonii przechodzi poważny kryzys. Zapoczątkowała go decyzja kilku parafii, które w 1991 roku połączyły się z Estońską Cerkwią Prawosławną na uchodźstwie. To ją właśnie władze estońskie uznały za spadkobierczynię Estońskiej Cerkwi Prawosławnej, która w okresie międzywojennym cieszyła się statutem Cerkwi autonomicznej w jurysdykcji Patriarchatu Ekumenicznego. Wtedy sytuacja ta nie uzyskała akceptacji Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej. Obecnie estońska diecezja Patriarchatu Moskiewskiego posiada statut autonomii wewnętrznej.

Zdaniem obserwatorów spór natury prawnej jest tym bardziej złożony, iż toczy się przy narastającej fali nacjonalizmu i ma swoje w Estonii ekonomiczne następstwa. Ewentualny zwrot majątku Estońskiej Cerkwi Prawosławnej okresu międzywojennego, która oprócz świątyń posiadała także wiele domów i wielkie posiadłości ziemskie, zająłtrza problem. W sytuacji całkowitego zerwania z Moskwą fakt, że dobra te mogłyby być kontrolowane przez Cerkiew, która ma swoje centrum w Moskwie, jest nie do przyjęcia przez najbardziej radykalnych nacjonalistów. Niebawem okaże się, czy zwycięstwo komunistów w niedawnych wyborach wpłynie na zmianę obecnego stanowiska władz.

RUMUNIA

Pasmo jubileuszy

Rumuńska Cerkiew Prawosławna obchodzi w tym roku 110 rocznicę uzyskania autokefalii (25 kwietnia 1885 r.) oraz 70 rocznicę ustanowienia patriarchatu (4 lutego 1925 r.). Okazjonalne obchody odbyły się na początku lutego. Zbiegły się w czasie z posiedzeniem Cerkiewnego Zgromadzenia Narodowego oraz z 80 rocznicą urodzin patriarchy **Teoktysta**, zwierzchnika rumuńskiej Cerkwi.

Narodowe Zgromadzenie Cerkiewne rozpoczęło swoje obrady 3 lutego w rezydencji patriarchalnej w Bukareszcie. Podsumowano dotychczasowe poczynania Cerkwi rumuńskiej w zakresie duszpasterstwa, misji, działalności kulturalnej, charytatywnej i społecznej. Następnego dnia uroczyście obchodzono 110 rocznicę uzyskania autoke-



falii. Patriarcha Teoktyst wygłosił odczyt, przypominając podłoże historyczne i eklezjologiczny wymiar tego wydarzenia.

Następni mówcy dokonywali podsumowania minionego okresu. Szczególną uwagę poświęcili sytuacji Cerkwi w ostatnim 45-leciu. Stwierdzili, że duchowieństwo i wierni Cerkwi rumuńskiej w niezwykle trudnych warunkach wypełnili swoją misję.

"Naród rumuński nie mógłby być uważany za jeden z najbardziej religijnych w świecie, gdyby jego Cerkiew nie głosiła nadziei w zwycięstwo nad brakiem wiary i miłości, które są jedynymi zbawiennymi wartościami w tym życiu i w życiu wiecznym" - stwierdza się w oficjalnym komunikacie patriarchatu.

5 lutego w cerkwi św. Spirydona w Bukareszcie patriarcha Teoktyst przewodniczył uroczystej Liturgii św. Po nabożeństwie odczytano okolicznościowe posłanie wystosowane przez Synod: "Ogłoszenie autokefalii w 1885 roku i utworzenie patriarchatu były Łaską i Darem Boga dla naszego narodu, który potrafił utrzymać ogień wiary w swoim sercu" stwierdza się w nim między innymi.

25 kwietnia 1885 roku, w 8 lat po uzyskaniu niepodległości przez Rumunię, Patriarchat Ekumeniczny przyznał oficjalnie Cerkwi rumuńskiej status Kościoła autokefalicznego. Po I wojnie światowej, kiedy większość prawosławnej ludności rumuńskiej weszła w skład jednego państwa, zwierzchnik Cerkwi rumuńskiej otrzymał tytuł patriarszy z siedzibą w Bukareszcie. Patriarcha Teoktyst jest piątym rumuńskim patriarchą.

Cerkiewne Zgromadzenie Narodowe jest najwyższym organem Rumuńskiej Cerkwi Prawosławnej. W jego skład wchodzą wszyscy biskupi oraz delegaci wszystkich diecezji (po 3 osoby z każdej, jeden duchowny i dwóch laików).

Prawosławni nad Dunajem w statystyce

Patriarchat Rumuński opublikował statystyki dotyczące swojej Cerkwi. Dowodzą one niebywałego odrodzenia prawosławia nad Dunajem.

22 diecezje Cerkwi rumuńskiej liczą obecnie 12546 cerkwi należących do 8941 parafii. W 1994 r. zakończono budowę 43 nowych świątyń, kontynuowano prace przy 97, kamień węgielny położono pod następne 74. Opiekę duchową sprawuje 31 biskupów, 8727 duchownych i 41 diakonów. W Rumunii istnieje 218 monasterów i skitów męskich z 2244 mnichami i 135 wspólnot żeńskich z 3937 mniszkami. Za granicą rumuńska diaspora podzielona jest na cztery diecezje ze 167 parafiami, obsługiwanymi przez 3 biskupów i 170 duchownych.

W kraju występuje duża różnorodość szkolnictwa. Wydziały teologii istnieją w 14 uniwersyteckich ośrodkach. Studiuje na nich 5641 osób. Cerkiew dysponuje 28 seminariami, w których uczy się 5524 studentów, 12 szkołami dla psalmistów, 5 szkołami o profilu medycznym i społecznym. Lekcje religii prowadzone są przez duchownych i katechetów świeckich w 11358 szkołach państwowych.

W minionym roku, staraniem patriarchatu i jego diecezji, ukazały się 33 tytuły czasopism i periodyków. 160 duchownych pracowało jako kapelani w szpitalach, 33 - w więzieniach, 41 - w domach starców, 65 - w sierocińcach. Niektóre z tych instytucji posiadają własne kaplice (szpitale - 48, więzienia - 21, domy starców - 7).

Na ostatnim posiedzeniu episkopatu, które odbyło się 7 lutego, biskupi z radością przyjęli propozycję rumuńskiego Kościoła katolickiego obrządku bizantyjskiego o rozpoczęciu wzajemnych negocjacji w celu uregulowania spornych kwestii, związanych z prawem własności niektórych świątyń.

Prawosławni biskupi postanowili także zorganizować wielką konferencję ekumeniczną "Pojednanie: dar Boga i źródło nowego życia", w której wezmą udział wszystkie szkoły teologiczne kraju.

TURCJA

Lepszy Ozal niż Ciller

"Sytuacja Patriarchatu Ekumenicznego w Turcji jest bardzo trudna, a jego przyszłość nie przestaje nas niepokoić" stwierdził patriarcha **Bartolomeusz I** w wywiadzie dla dziennika tureckiego "Eabah". To oświadczenie hierarchy nastąpiło w kilka dni po manifestacji zorganizowanej przed siedzibą patriarchatu przez islamskich działaczy na znak ich solidarności z Turkami zamieszkującymi północną Grecję.

"Patriarchat Ekumeniczny i prawosławna wspólnota Turcji borykają się ze znacznymi problemami, a rząd **Tansu Ciller** pozostaje wobec nich obojętny" - powiedział Bartolomeusz I. "Kiedy nasze cmentarze są niszczone a groby profanowane, pada morale naszej wspólnoty. Wszyscy mówią: nie ma dla nas tutaj przyszłości, wyjeżdżamy" - kontynuował patriarcha.

Patriarchat znajduje się w trudnej sytuacji od momentu zamknięcia Szkoły Teologii Prawosławnej w Halki. "W Turcji istnieje około 100 szkół muzułmańskich kształacących imamów, przewiduje się otwarcie 250 następnych. Dlaczego my nie możemy mieć jednej?" - zapytał Bartolomeusz I, czyniąc w ten sposób aluzję do kłopotów z otwarciem szkoły, którą zamknięto w 1971 roku.

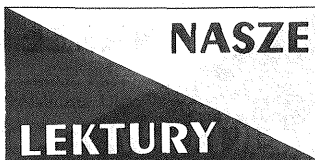
Przywódcy tureccy niewiele sobie robią z próśb patriarchatu. "Pani Ciller nie chce z nami rozmawiać. Prosiłem o spotkanie z ministrem szkolnictwa. Odpowiedziano mi, że jego terminarz jest zbyt przeładowany" - przypomniał Bartolomeusz I, podkreślając że stosunki patriarchatu z poprzednimi rządami, **Sulejmasna Demirela i Turguta Ozala**, były lepsze.

"Patriarchat jest starą i szacowną instytucją, która istnieje tutaj od siedemnastu wieków. Powinien więc móc korzystać ze wszystkich możliwości, jakie oferuje prawodawstwo tureckie" - powiedział hierarcha, podkreślając, że prezydent amerykański **Bill Clinton** oraz przywódcy europejscy zapewniali go, iż są zainteresowani obecnością i działalnością patriarchatu.

W otwarte ramiona Cerkwi-Matki

W dniach od 11 do 12 marca w Patriarchacie Ekumenicznym w Stambule przebywało sześciu biskupów Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej na uchodźstwie z siedzibą w New Jersey. Na czele delegacji stał zwierzchnik tej Cerkwi, metropolita **Konstanty**. Na swoją prośbę biskupi ukraińscy zostali przyjęci do jurysdykcji Patriarchatu Ekumenicznego.

c.d. na str. 41



UNIA BRZESKA

Morze łez i krwi - to plon unii brzeskiej z 1596 roku. O tym żemy przeczytać w książce **Mikołaja Hajduka "Unia brzeska 1596"**.

Autor, znawca dziejów Białorusi, nie ogranicza się do samego zawarcia unii i jej skutków. Omawia próby unijne Bizancjum z Rzymem z XIII i XV wieku (Lyon, Florencja) i objaśnia historyczne wydarzenia, które były jakby przygotowaniem do unii brzeskiej.

Właściwych przyczyn unii brzeskiej - pisze Mikołaj Hajduk - należy szukać nie w ostatnich dziesięcioleciach XVI wieku, lecz w trwających wiele dziesięcioleci zabiegach kurii papieskiej, zmierzających do ukorzenia i całkowitego podporządkowania swej władzy Cerkwi prawosławnej. Wcześniej były kolejne unie państwowe Polski i Wielkiego Księstwa Litewskiego (krewska - 1385, wileńsko-radomska - 1401, horodelska, - 1413, grodzieńska - 1432, mielnicka -1501, lubelska - 1569). Oznaczały one kolejne etapy popadania w coraz większą zależność Wielkiego Księstwa Litewskiego wobec Korony Polskiej.

W 1564 roku zjawiają się w Polsce jezuici. Szybko osiągają swoje cele. Król **Zygmunt III Waza** wyznaje: "niechaj raczej ginie Rzeczypospolita, zgińmy ty i ja, byle tylko wiara święta (rzymskokatolicka) uszczerbku nie doznała".

Wysiłki jezuitów oraz kilku pokoleń hierarchów katolickich i, niestety, postawa części prawosławnych w Polsce i Wielkim Księstwie Litewskim doprowadziła do unii brzeskiej. Dawni i dzisiejsi chwalcy unii piszą o jej dobroczynnych skutkach dla rozwoju języka i narodów Białorusi i Ukrainy. Fakty temu przeczą. W stulecie unii sejm w 1697 r. postanowił, że "Pisarz powinien po polsku, a nie po rusku pisać". Czyli zabroniono używania mowy, którą posługiwali się ludzie przez 700 lat, mowy ojczystej Białorusinów i Ukraińców.

Tak pisał o skutkach unii metropolita **Józef Siemaszko**, pochodzący z rodziny unickiej: "Kilka stuleci ruski lud kraju znajdował się w polskiej niewoli. W tym czasie pozbawiono go nie tylko starożytnego prawosławia poprzez unię, ale pokuszono się na język ojczysty...".

Przeciw unii występowali wielcy synowie narodu ukraińskiego: **Taras Szewczenko i Iwan Franko**. Ten ostatni pisał: "Unia była przyczyną długiej i ciężkiej walki wewnątrz narodu ukraińskiego i ostatecznie przyniosła bezmiar szkód całemu jego duchowemu i politycznemu rozwojowi, unia w przeszłości nie dała naszemu narodowi omalże nic. Nie zostawiła w literaturze ukraińskiej żadnego wartościowego utworu (...) natomiast przyczyniła się do polonizacji inteligencji ukraińskiej i w ostatnich czasach stała się pomostem, po którym zdąża do nas jezuicka i klerykalna propaganda".

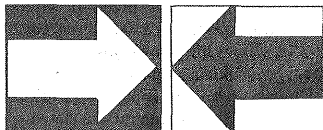
Po 400 latach od unii brzeskiej papież mówi o niej jako wydarzeniu doskonałym. Tymczasem unia była powodem wielu wojen religijnych, mordów, nietolerancji i prześladowań.

Jej skutki są odczuwalne i dziś. Choćby w marcu 1995 roku w Wierchomli Wielkiej. Proboszcz parafii rzymskokatolickiej odmówił pochowania zmarłego na przykościelnym cmentarzu, bo ten przed śmiercią wyraził życzenie pochówku w obrządku grekokatolickim (unijnym). Znacznie poważniejsze, wręcz dramatyczne, zdarzenia miały miejsce na Zachodniej Ukrainie.

Zakłóca to proces współpracy ekumenicznej między prawosławnymi i katolikami. By jednak zbliżenie i współpraca miały trwały fundament o przeszłości, również tej bolesnej, należy mówić z całą otwartością. Tak czyni Mikołaj Hajduk.

Michał Bołtryk

Hajduk Mikołaj, Unia brzeska 1596, Bractwo Prawosławne św.św. Cyryla i Metodego, Białystok 1995, skład i druk "Orthdruk".





POMNIK WSI DAWIDOWICZE

Czemu najbliższy las nazywa się Mohiłki, a łąki wzdłuż rzeki - Ozaryska? Co upamiętniał spróchniały krzyż przy wjeździe? Skąd wzięło się wśród mieszkańców niedużej, położonej na Białostocczyźnie, niedaleko Zabłudowa, białoruskiej wsi lekkie poczucie wyższości wobec sąsiadów?

Irena Matus, autorka książki **"Wieś Strzelce-Dawidowicze w tradycji historycznej"** odpowiedzi na te pytania znalazła nie w dokumentach, bo tych zachowało się niewiele, ale we wspomnieniach najstarszych ludzi.

Posługując się relacją jako podstawowym (choć nie jedynym) źródłem, stworzyła nie typową monografię miejscowości, a konsekwentny, klarowny portret zbiorowości, wyraźnie odbijający światowe wydarzenia i przemiany. Poznajemy więc nazwiska mieszkańców, ich stan posiadania i koligacje, śledzimy losy, niczego się nie dowiadując o nich jako o indywidualnościach. Krąg prywatności pozostał przed ludźmi z zewnątrz zamknięty.

Autorka, zawodowy historyk, człowiekiem z zewnątrz jednak nie była. Obcy nie miałby szans sporządzić takiego portretu. Wymagał nie tylko pasji i żmudnej pracy, wielokrotnego powracania do tych samych osób, konfrontowania różnych wersji zdarzeń, ale przede wszystkim zaufania tych, którzy dzielili się swoją przeszłością.

Powstała książka niezwykła. Rzetelna warsztatowo, a przy tym tchnąca "swojskością".

Pamięć kilku pokoleń dawidowiczan przechowała zdarzenia ważne i drobne, sięgające XVI w. Najstarsze legendy o wolnej, królewskiej wsi, wywodzącej swoją nazwę od strzelca Dawida, który osiadł na tym skrawku, gdy jeszcze szumiała tu puszcza, znalazły potwierdzenie w archiwach. Dawidowicze były wsią strzelecką, której mieszkańcy, w zamian za nadanie ziemi, zobowiązani byli chodzić na wyprawy wojenne. Prawdziwości wielu innych podań trudno dowieść, choć z pewnością są echem realnych wydarzeń.

Wspomnienia, wsparte fotografiami, zaświadczeniami, świadectwami, sięgają przełomu wieków. Wkrótce wybucha wojna i w roku 1915 nadchodzi czas kilkuletniej tułaczki. *Bieżeństwo* pozostało dla dawidowiczan największym doświadczeniem historycznym. Wieś wyszła z niego doszczętnie zrujnowana, powracające rodziny jedynie dzięki starym gruszom odgadywały, gdzie stały ich zagrody. "Dookoła rosła dorodna pokrzywa, tylko w miejscu, gdzie dawniej biegła ulica, zachowała się wąska ścieżka" - opowiadano.

Temu wciąż nie zbadanemu przez historyków, słabo udokumentowanemu okresowi poświęciła autorka najbardziej wstrząsające strony i sporo miejsca w aneksach, w których odtworzyła nazwiska gospodarzy, imiona członków ich rodzin, liczbę ewakuowanych z każdej rodziny, ustaliła miejsca pobytu w Rosji, przybliżoną datę powrotu, liczbę powracających, ich strukturę wiekową.

Ledwie boleśnie spauperyzowana społeczność stanęła na nogi, nadeszła II wojna światowa, trudna rzeczywistość władzy radzieckiej, okrutna niemiecka okupacja. Pożar w 1942 r. kompletnie zniszczył kilkanaście, a poważnie uszkodził drugie tyle gospodarstw. Wyzwolenie przyniosło falę, nie zawsze dobrowolnej, repatriacji do ZSRR.

Na każdym z etapów "wielkiej" historii wieś płaciła daninę krwi i cierpienia, ulegając przy tym wewnętrznym przeobrażeniom.

Aż dziw, że przechowało się tyle okruchów przeszłości, tyle udało się ustalić, przypomnieć.

Wartość pracy niesłychanie podnosi blisko siedemdziesiąt fotografii i jedenaście aneksów, w których pomieszczono m.in. plany zabudowy Dawidowicz około 1915 r. i przed II wojną światową, rejestr właścicieli gruntów z 1932 r., nazwy miejscowe obszaru wchodzącego w skład gruntów wsi.

Chwała wydawcy - Białoruskiemu Towarzystwu Historycznemu - za staranne opracowanie merytoryczne i edytorskie.

Książkę powinien przeczytać każdy, kto chce coś zrozumieć z przeszłości tej ziemi. Autorka nasycając ją szczegółami, świadomie unikając uogólnień, jednocześnie przez pryzmat jednej wsi widzi "cały świat". Dlatego w jej dziejach rozpoznać się może nie tylko kilkadziesiąt mieszkających tam rodzin, ale cała społeczność wschodniej Białostocczyzny. **Utrwalając syntetyczny obraz jej życia, Irena Matus wystawiła rodzinnej wsi pomnik.**

Dorota Wysocka

Matus Irena, Wieś Strzelce-Dawidowicze w tradycji historycznej, Białoruskie Towarzystwo Historyczne, Białystok 1994 r.

c.d. ze str. 38

Powstanie Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej na uchodźstwie związane jest z Ukraińską Autokefaliczną Cerkwią Prawosławną, która istniała w tym kraju podczas niemieckiej okupacji. Po wojnie część jej episkopatu i wiernych znalazła się na obczyźnie, tworząc Cerkiew Ukraińską na uchodźstwie. Nie pozostawała ona w łączności z żadną z lokalnych Cerkwi prawosławnych.

Biskupi ukraińscy zostali przyjęci do jurysdykcji Patriarchatu Ekumenicznego 11 marca. Następnego dnia, w Niedzielę Prawosławia, uczestniczyli w Liturgii św. odprawionej przez patriarchę Bartolomeusza I.

W posłaniu, adresowanym do biskupów ukraińskich, hierarcha powiedział: "Nasza święta i wielka Cerkiew Chrystusowa jest dumna z zaszczytu, jaki czynią jej obecni potomkowie Ukraińców, którzy przed wiekami otrzymali wiarę prawosławną od Cerkwi-Matki Konstantynopola". Potwierdził stanowczą wolę patriarchatu doprowadzenia do globalnego rozwiązania problemów związanych z diasporą prawosławną.

W homilii o. **Gennadios Limouris** przypomniał znaczenie Niedzieli Prawosławia i rolę Patriarchatu Ekumenicznego, który z uwagi na odpowiedzialność, wynikłą ze świętych kanonów i swojej pozycji pierwszej Cerkwi otoczył opieką wspólnoty prawosławne diaspory (...) bez uzurpowania praw innych Kościołów autokefalicznych, o co przez niektórych był posądzany".

Biskupi ukraińscy w posłaniu podpisanym 11 marca przypomnieli, że wchodząc w jurysdykcję Patriarchatu Ekumenicznego odnawiają stare i głębokie więzi łączące Patriarchat Konstantynopolitański i Prawosławną Cerkiew Ukrainy, która została założona w 988 roku, kiedy św. Włodzimierz Wielki, równy Apostołom, ochrzcił naród ukraiński w prawosławnej wierze. Biskupi ukraińscy na uchodźstwie wyrazili swoją wdzięczność Patriarchatowi Ekumenicznemu "za jego troskę o potrzeby duchowe ukraińskich prawosławnych na Ukrainie i w diasporze".

Udając się na Fanar, biskupi Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej na uchodźstwie wyrazili wolę ustabilizowania swojej pozycji kanonicznej i wejścia w pełną łączność ze światowym prawosławiem. Próba połączenia się z Autokefaliczną Ukraińską Cerkwią Prawosławną trwała krótko i od momentu śmierci swego zwierzchnika, metropolity **Mstysława** (**Skripnika**), który sprzyjał temu zbliżeniu, mosty wydają się być zerwane.

Emigracja ukraińska jest podzielona na kilka jednostek eklezjalnych. Wszystkie należą obecnie do Patriarchatu Ekumenicznego. Liczebnie najsilniejsza jest bez wątpienia Ukraińska Cerkiew Prawosławna Kanady, utworzona po I wojnie światowej przez byłych unitów z Galicji, która połączyła się z Patriarchatem Ekumenicznym w 1990 roku. Istnieje także ukraińska diecezja Patriarchatu Ekumenicznego w USA z biskupem **Wsiewołodem** na czele. Jeśli chodzi o Ukraińską Cerkiew Prawosławną na uchodźstwie, liczy ona obecnie około 150 tys. wiernych i 200 parafii, głównie w USA, ale także w Brazyli i Europie Zachodniej.

USA

Człowiek dialogu

W tym roku minęło 40 lat pracy arcybiskupa **Iakovosa**, zwierzchnika greckiej archidiecezji Ameryki (Patriarchat Ekumeniczny) na rzecz dialogu między Kościołami. Z tej okazji, 27 lutego, w Atlancie organizacje ekumeniczne oraz główne Kościoły w USA zorganizowały uroczystą galę.

Uroczystościom patronowali trzej byli prezydenci USA: **Gerald Ford**, **Jimmy Carter** i **Ronald Reagan**. W trakcie wieczoru przeprowadzono pierwszą zbiórkę na fundusz arcybiskupa Iakovosa, który ma finansować działalność na rzecz jedności chrześcijan, prowadzoną przez Światową Radę Kościołów i Narodową Radę Kościołów Ameryki (NCC).

Podczas wieczoru przywołano różne aspekty działalności arcybiskupa Iakovosa. Z bardzo wzruszającymi wspomnieniami wystąpiła **Carlotta Scott-King**, wdowa po zabitym pastorze **Martinie Kingu**, przypominając walkę arcybiskupa o prawa człowieka w USA. W posłaniu, przekazanym na video, **Hillary Clinton**, małżonka prezydenta USA, także podkreśliła zaangażowanie hierarchy w walce przeciwko dyskryminacji rasowej w Ameryce.

Pastor **Konrad Raiser** zwrócił uwagę na to, że arcybiskup Iakovos pokazał, iż konstruktywna współpraca na rzecz zbliżenia między różnymi rodzinami chrześcijan nie zakłóca wierności wobec tradycji własnej Cerkwi. O. **Georges Tsetsis** - stały przedstawiciel Patriarchatu Ekumenicznego przy ŚRK w Genewie, po przekazaniu błogosławieństwa i pozdrowień patriarchy **Bartolomeusza I** przypomniał genewski okres arcybiskupsa Iakovosa, kiedy pełnił on obowiązki przedstawiciela patriarchatu przy ŚRK. Jego działalność przyczyniła się do poznania teologii i tradycji prawosławnej oraz przygotowała wstąpienie do ŚRK Cerkwi lokalnych zza żelaznej kurtyny.

Serdecznie dziękując wszystkim przybyłym arcybiskup Iakovos wyraził przekonanie, że Komisja "Wiara i Ustrój" ŚRK powinna zajmować jeszcze bardziej znaczące miejsce w ruchu ekumenicznym, ponieważ jej główną misją jest ponowne ustanowienie jedności chrześcijan. Mówiąc o swoim własnym udziale w ruchu ekumenicznym arcybiskup podkreślił, że wszystko, co robił było odpowiedzią na wezwanie Boga.

"W moim życiu miały miejsce dwa ważne wydarzenia - powiedział hierarcha. - Jedno z nich, to spotkanie z **Janem XXIII** w Watykanie, które było pierwszym od stuleci spotkaniem papieża z prawosławnym biskupem, drugie - to uczestnictwo w marszu u boku pastora Martina Luthera Kinga na początku lat 60. w USA".

Arcybiskup Iakovos (Kaoukouzis) urodził się 19 czerwca 1911 roku na wyspie Imbros (Turcja). Studiował teologię w Instytucie Patriarchalnym w Halki. Pełnił szereg funkcji w Patriarchacie Ekumenicznym w Stambule, następnie w greckiej archidiecezji Ameryki, na czele której stał wówczas przyszły patriarcha **Atenagoras I**. Został wyświęcony na biskupa w 1955 roku. Był pierwszym przedstawicielem Patriarchatu Ekumenicznego przy ŚRK w Genewie. Od 1959 roku sprawuje opiekę nad grecką archidiecezją tegoż patriarchatu w Ameryce Północnej (około 2 mlionów wiernych). Jest przewodniczącym stałej konferencji kanonicznych biskupów prawosławnych w Ameryce (SCOBA).

Na podstawie "Service Orthodoxe de Presse" oprac. **Ałła Matreńczyk**

MINĘŁO DZIESIĘĆ LAT

Szanowni Czytelnicy
Przez dziesięć lat to my gościliśmy w Waszych domach. Tym razem Was zapraszamy do naszego domu - redakcji i drukarni.

Jubileusz 10-lecia dla nas, ludzi tworzących "Przegląd", jest świętem. Uczcimy go modlitwą za tych, którzy poświęcają mu część swego życia i za tych, których między nami już nie ma. Organizujemy też koncert i spotkanie współpracowników i przyjaciół redakcji.

"Przegląd Prawosławny" powstał bardziej z zapału, z młodzieńczego pragnienia służenia Cerkwi i prawosławiu niźli z dziennikarskich umiejętności i środowiskowych ambicji - napisał w 1993 roku prof. **Aleksander Naumow**. To prawda. Inicjatywa wydawania pisma zrodziła się na początku lat 80. w kręgu ówczesnych liderów Bractwa Młodzieży Prawosławnej. Jej urzeczywistnienie wymagało pokonania wielu trudności i barier: organizacyjnych, finansowych i, istotnych w owym czasie, politycznych. Trudno dziś w to uwierzyć, ale uzyskanie zgody na wydawanie "Tygodnika Podlaskiego" (tytuł "Przeglądu" w latach 1985-91) wymagało blisko dwuletnich zabiegów i starań i to w sytuacji, gdy ukazywało się blisko sto tytułów w różnoraki sposób związanych z Kościołem katolickim.

Wśród osób tworzących dziesięć lat temu zespół redakcyjny byli ludzie różnych profesji: kolejarz, ekonomista, student. Brakowało tylko, choćby jednego, dziennikarza. Mieliśmy jednak, podobnie jak przy tworzeniu Bractwa, głębokie przekonanie, że pismo jest potrzebne, i że realizując nakreślony cel nie pozostaniemy sami. Tak też się stało. Tworząc "Przegląd", poświęcając mu naszą energię i umiejętności, doznaliśmy od wielu ludzi pomocy i przyjaźni. Wśród nich, co jest dla nas szczególnie ważne, są też nie prawosławni. Nie brakowało i nie brakuje nam też i dziś ludzi niechętnych. Dziękując tym pierwszym, do drugich kierujemy deklarację otwartości na krytykę i gotowość współpracy w doskonaleniu kształtu "Przeglądu".

Dziękując wszystkim za życzenia, za wyrozumiałość dla naszych błędów i potknięć, chciałbym słowa szczególnej wdzięczności skierować pod adresem o. **Grzegorza Sosny** za jego wspaniały prezent - "Bibliografię" naszego pisma za lata 1985-1994. W cytowanym wyżej liście prof. Naumow napisał: *Byłoby wskazane zrobienie i wydanie osobno bibliografii zawartości "Przeglądu Prawosławnego". Zobaczylibyśmy wtedy, jak wielki jest zespół współpracowników, jak szeroki zakres poruszanej w piśmie tematyki, jakie bogactwo opublikowanych materiałów. Zdziwi to najwierniejszych czytelników.*

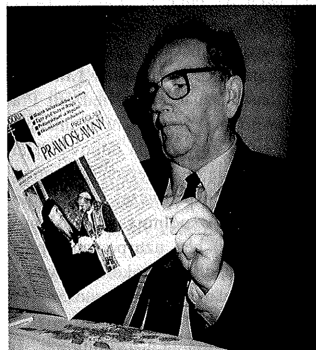
O. Grzegorz, nasz wierny od pierwszego numeru przyjaciel i współpracownik, wykonał ogromną pracę. "Bibliografia", będąca swoistym przeglądem osiągnięć, ale zarazem i błędów redakcji, służyć będzie nie tylko historykom i badaczom, ale także, mamy nadzieję, naszym czytelnikom.

Na przestrzeni lat zmieniał się tytuł i forma pisma. Niezmienny pozostawał cel: służenie prawosławnej Cerkwi poprzez ukazywanie jej tradycji, historii, kultury. Jeśli choćby w małej części, a wierzę że tak się stało, osiągnęliśmy go, dziękując za wszystko Bogu, będziemy świętować nasz jubileusz.

Eugeniusz Czykwin



Co w następnym numerze? - myśli Ałła Matreńczyk. Jak zadowolić nestora redakcji Mikołaja Hajduka (fot. niżej), który krytycznym okiem ocenia każdą stronę "Przeglądu"



"Przegląd Prawosławny", Miesięcznik
Wydawca: "Orthdruk" sp. z o.o., Fundacja "Tolerancja".
Redaguje zespół w składzie: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Mikołaj Hajduk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego).
Stale współpracują: Sergiusz Borowik, Jarosław Charkiewicz, Andrzej Kempfi, Irena Matus, Antoni Mironowicz, Włodzimierz Misijuk, Aleksander Naumow, ks. Henryk Paprocki, ks. Grzegorz Sosna, Lidia Walters (Chicago).
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz.
Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka.
Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9, tel. 42-18-57.
Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca a także zastrzega sobie prawo do skracania tekstów nie zamówionych.
Skład, łamanie i druk: Orthdruk, 15-399 Białystok, ul. Składowa 9, tel. 42-25-17.
Prenumerata: "Przegląd Prawosławny" można prenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju lub u listonosza. Prenumeratę prowadzi PP "Poczta Polska". Pismo można również prenumerować za pośrednictwem redakcji. (Szczegóły, s. 35).

TO BĘDZIE WYDARZENIE!

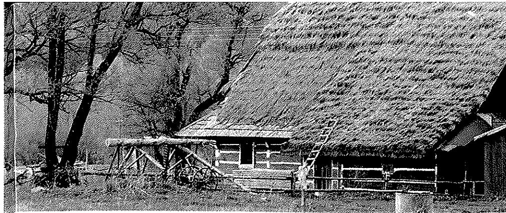
Po raz pierwszy usłyszymy muzykę cerkiewną na chór i orkiestrę. To w Filharmonii Białostockiej, z okazji naszego jubileuszu, odbędzie się prapremiera wykonania kompozycji Mirovaja Crvcanina.

W Filharmonii spotkamy się 20 maja w sobotę o godz. 18.00. Usłyszymy znakomity serbski chór "Mokranjac" z cerkwi św. Sawy w Belgradzie. Towarzyszyć mu będzie 60-osobowa orkiestra białostockich muzyków.

Nasz jubileusz to nie tylko koncert. Spotkamy się z tegorocznymi laureatami nagrody im. księcia Konstantego Ostrogskiego, współpracownikami i przyjaciółmi "Przeglądu". Obejrzymy wystawę prac "Zabytki architektury cerkiewnej w rysunkach dzieci", która trafi do nas z warszawskich Łazienek. Będziemy mogli nabyć duchową literaturę.

Bilety do nabycia w kasie Filharmonii, białostockich parafiach, a także w redakcji.

Serdecznie zapraszamy! Redakcja



TERAZ MY



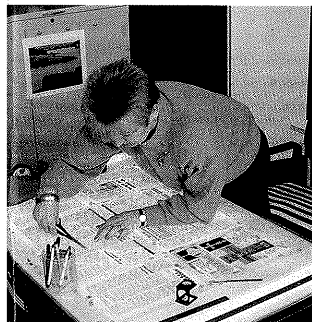
Przy zbieraniu materiałów, by dobrze zrozumieć i stosujemy różne sposoby. Na przykład wcielamy się w Łem Od lewej: z pipką w huńce Michał Bołtryk, Anna Radziuki (huńki zabrakło), Fedor Gocz, który to wszystko uszył, tyłu - wybudował i Eugeniusz Czykwin.

H a l i n a Kierdelewicz i komputer - niczym małżeństwo doskonałe.



Fotoreportaż Marka Doleckiego

Te nożyce w ręku Anny Radziukiewicz, to nie cenzorskie. T po nie sięgnąć, gdy w żaden sposób nie da się zmi zgromadzonych do numeru artykułów.



Lupa, ułamki milimetrów i zręczność palców Aleutyny Romaniuk czyli precyzja na montażu.



Choć „Przegląd" zysków nie przynosi, jeszcze z torbami nie poszliśmy. By zmniejszyć deficyt, kierownictwo redakcji wciela się w rolę kolporterów.



Maszyna ruszyła. A błędy? - jeszcze ostatni rzut oka szefa „Orthdruku" Jerzeg Andrejuka. Obok drukarz Wieczysław Baczyński.

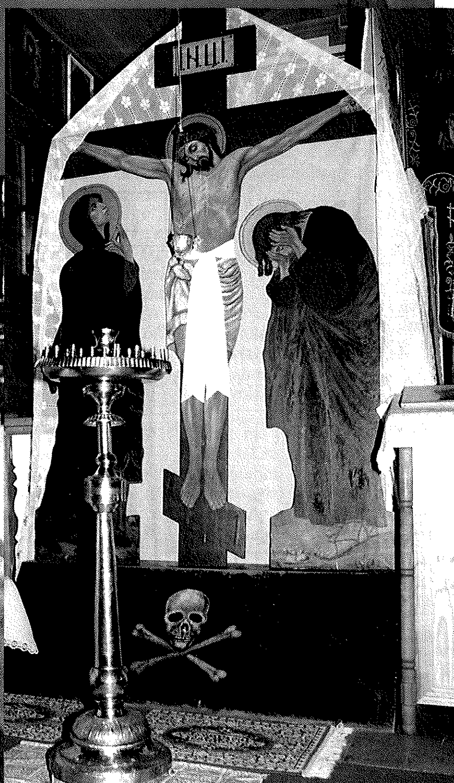


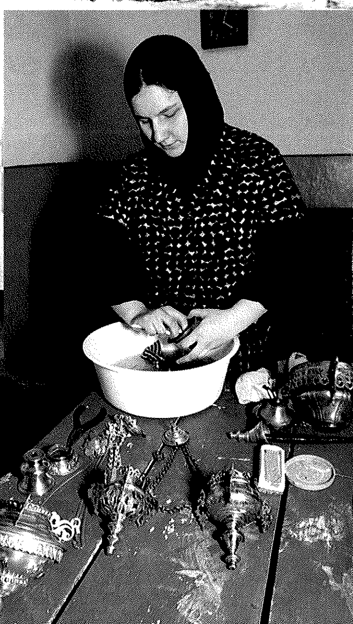


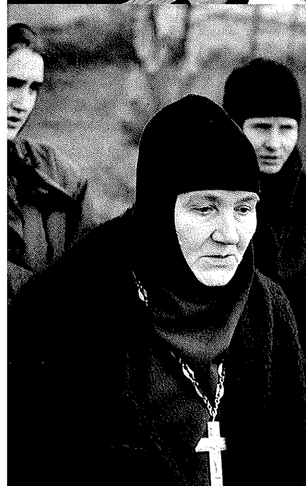
Święta Góra GRABARKA











Siostry z monasteru św.św. Marty i Marii na Świętej Górze Grabarce pożegnały 14 kwietnia ihumenię **Ludmiłę**, która udała się w swoje rodzinne strony, do Wojnowa gdzie jest organizowana prawosławna wspólnota monastyczna.

Ihumenia Ludmiła (**Lidia Polakowska**) pełniła funkcję przełożonej monasteru od 1986 r. Przyszła w 1957 r. (Fot. w dolnym lewym rogu.)

Teraz życiem monastycznym kieruje tu siostra **Hermiona** (**Katarzyna Szczur**) (Fot. środkowa z lewej)

Siostra Hermiona wstąpiła do monasteru w 1987 r., zaraz po obronie pracy magisterskiej "Analiza odbioru dzieł sztuki na podstawie ikony" w Filii UW w Białymstoku. Akademii Duchowej w Petersburgu, ucząc się sztuki dyrygowania. Po czterech latach nauki nad Newą wróciła na Świętą Górę.

Siostra Hermiona najbardziej ceni czas spędzony na modlitwie we własnej celi i piątki, które w monasterze są dniami milczenia.

reportaż
RKA DOLECKIEGO

um M. Doleckiego "Święta Góra
barka" ukaże się jeszcze w tym